

gar neta
tor tra gar
zem eta, or
tra gar zem
etaic trag

antologia poezji

TRAGARZE METAFOR

Starostwo Powiatowe w Słupsku

TRAGARZE METAFOR

Antologia poezji wiejskiej

Słupsk 2017

Wydawca
Starostwo Powiatowe w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redakcja
Zbigniew Babiarez-Zych

Korekta
Jerzy Fryckowski

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Artur Wróblewski
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skład i łamanie
Artur Wróblewski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(*Nie do sprzedaży*)

ISBN 978-83-60228-74-6



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2017*

Druk
Szarek Wydawnictwo Reklama
ul. Grottgera 19, 76-200 Słupsk

Antologia przygotowana we współpracy
z Oddziałem Związku Literatów Polskich w Słupsku

Biesiada wśród różnorodności

Najsprawniejsze nawet zarządzanie, znakomite wyniki w zbiorach z 1 ha, czy w budowie infrastruktury, nie zastąpią (bo nie są w stanie) nikomu, żadnemu człowiekowi czegoś, co wychodzi poza obręb konsumpcji, czegoś co odróżnia nas od innych gatunków i powoduje, że rozwijamy się intelektualnie, że wzbogacamy swój rozwój duchowy, że pozostawiamy po sobie ślad niewymierny może finansowo, ale znacznie głębszy, bo odciskający piętno w naszej tradycji, kulturze, historii itp.

Do tego właśnie potrzebny jest mecenat, potrzebni ludzie, administratorzy, rozumiejący, że „nie samym chlebem człowiek żyje”. To co piszę, jest wynikiem obserwacji, ale i zafascynowania ową tak rzadką przecież w naszym kraju, wspólnotą działań na niwie szeroko rozumianej kultury, zwłaszcza (bo to szczególnie mnie zainteresowało), poezją - na obszarze Starostwa Powiatowego w Słupsku, które to pełni ów mecenat ze zrozumieniem potrzeb, z oddaniem sprawom ducha, umie dla owej idei zgromadzić ludzi, skupić chętnych i dać im szansę. Tu koniecznie wymienić trzeba osobę Zbigniewa Babiara-Zycha, który potrafi zintegrować środowisko zarówno poetów profesjonalistów, jak i tych może jeszcze mniej znanych, którzy piórem wyrażają swoją miłość, cierpienie, nadzieję, lęki i obawy, lecz także zachwyt nad pięknem okolic, pięknem tradycji czy historii regionu. Przykładem może być działalność grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Taka działalność grupy, jak też wzorcową współpracą z mecenasem - Starostwem, na tyle zwróciła na siebie uwagę, że zaczęli współdziałać z nią poeci z innych stron Polski, a także liczne grono poetów z zagranicy. Taka, czytający przyzna, dość rzadka integracja, znajduje swoje odbicie choćby w corocznie wydawanej Antologii poetyckiej (w tym roku już czternastej edycji). Każdoroczne wydanie owej Antologii, to rodzaj biesiady. Wspólnej biesiady twórców, Mecenatu i czytelników. Biesiady zróżnicowanej tematyką, stylem, poziomem

artystycznym i pewną niewymuszoną swobodą. Nikt tu nic nie udaje, każdy pisze jak umie o tym, co na sercu mu leży, albo „w duszy gra”. O tej więc Antologii - słów kilka:

*„...Choć tak wiele mogę, mając obie ręce,
jak małpa skaczę z przeszłości na teraz,
z radości na smutek, z serca w cudze serce,
zgubiona w myślach i w bezruchu nieraz”.*

Tak kończy się wiersz Małgorzaty Beskosty pt: „Małpi gaj”. I ten wiersz, ta końcówka towarzyszyły mi w czytaniu Antologii, czternastego już jej rocznika, bardzo udatnie zatytułowanego „Tragarze metafor”, a wydanego, jak zwykle, przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Podtytuł objaśnia, iż jest to Antologia poezji wiejskiej, ale ostrzegam przed dosłownym pojmowaniem owego podtytułu. Ja odczytuję to raczej jako Antologię ludzi przywiązanych do swojego miejsca, swojej „małej ojczyzny”, z całym bagażem jej wzlotów i upadków, pokręconej nieraz historii, z nadzieją na to co nadejdzie, z nostalgią za tym, co przeminęło. Owa „wiejskość” nie jest bowiem jakimkolwiek tropem do oceny zawartych w Antologii utworów. Owszem, są odniesienia bardzo oczywiste, jak w wierszach „Żniwa”, czy „Pola” Emilii Zimnickiej. Przytoczę w całości jeden z nich:

ŻNIWA

*Raniłam bose stopy
Pasąc gęsi na ostrym ściernisku
Mendle zboża zapraszały do snu
W upalne popołudnie
Miałam obowiązek ciężki biały kamień
Trzeba było dotrwać do wieczora
Póki modre oczy nieba*

*Nie zasmuła szara miękka mgła
Mała pasterka pospieszy ze stadkiem
Do domu
Gdzie najukochańsza z matek
Przywita ją kubkiem mleka kawałkiem
Razowego chleba
Dobrym uśmiechem na uroczne nocne sny*

Przeważa jednak tematyka bardziej ogólna, choć bywa - związana z wydarzeniami dziejącymi się na tej ziemi. Są pory roku, są różnego rodzaju retrospekcje, zarówno obyczajowe jak i miłosne czy sytuacyjne. Ale są też odniesienia do tematów filozoficznych, do nazw i zdarzeń starotestamentowych, do spraw dziejących się gdzieś w świecie. Odnajdujemy sporo nawiązań do czasów wojennych (okres II wojny światowej), do obozów koncentracyjnych. Trauma tamtego czasu, siedząca w ludziach, znajduje ujście w strofach poetyckich, oddając niejako hołd zaginionym, poległym i pomordowanym. Ale w układzie Antologii ta część nie przytłacza, jest miejsce na konieczność w wierszach Zygmunta Jana Prusińskiego, na lekkość Małgorzaty Wątor:

MOJE LĘGOWISKO

*Wyszłam z kawiarni pachnącej bzem i rumiankiem.
Nie mam już żadnych nieodebranych połączeń
Telefon się najadł i nie burczy mu w brzuchu.*

*Nie mam do kogo iść. Wszyscy znani mi ludzie są
Zajęci. Do mnie mogliby przyjść nawet nie dając
na zapowiedzi w niedzielę.*

*Póki co wrócę do siebie nad wodę. Nad Gardno.
Wezmę lornetkę i będę obserwować ptaki.*

Jest miejsce na nostalgię Jana Stanisława Smalewskiego w wierszu „Ku niepamięci”, którego fragment cytuję:

*Były tu na pewno. Siadały na trawie,
upajały się zapachem letnich kwiatów,
leżały na gorącym piasku, nurzały się w wodzie.
Niczym syreny wabiły dźwiękiem
nietutejszych fletów.
Kochały się z nami. Upajały miłością.
Były w tych otmętach zamierzchłej młodości.
Pozostał po nich piasek pustej plaży..*

Cała ta różnorodność tematyki, jej bogactwo, to właśnie jak w wierszu wspomnianej na początku Małgorzaty Besko-
sty - „Małpi gaj”, skakanie ze swoich wspomnień w cudze,
z tu i teraz do tego co już przeszło, z sukcesów do porażek
i odwrotnie, ze smutku do radości. To taka wiwisekcja do-
znań i odczuć, spraw własnych, lecz nie wyrwanych z kon-
tekstu czasu i miejsca, a ściśle z nim powiązanych. Autorami
są ludzie dojrzały, którzy z niejednego pieca chleb jedli, stąd
ich teksty nie są wydumanym: „tak mi się zdaje”, a wynikają
z własnych przeżyć, odczuć i tęsknot. Bo przecież najważ-
niejsze, że jeszcze tkwimy „W pachnących płatkach jaśmi-
nu”, zaciekawieni „Szelestem zielonych liści” ciesząc się na
„Lato”, w wierszach Grażyny Piekarewicz, czy, jak Krystyna
Pilecka „...zastygam zdumiona patrząc na świat...” w wier-
szu „U schyłku dni”.

Antologia, to nie tylko poeci regionu śląskiego. To tak-
że poeci, których los rzucił poza granice kraju. Pamiętają jed-
nak o swoich korzeniach i ślą swoje poetyckie historie, własne
przemyślenia i własne doświadczenia. Zauważyć można, że w
Antologii, wiele jest wierszy poświęconych rodzinie, zwłasz-
cza babciom, dziadkom, matkom i ojcom. To na ogół ci, któ-
rzy już odeszli. Jest jednak w nas wiara, że patrzą na nas, śle-

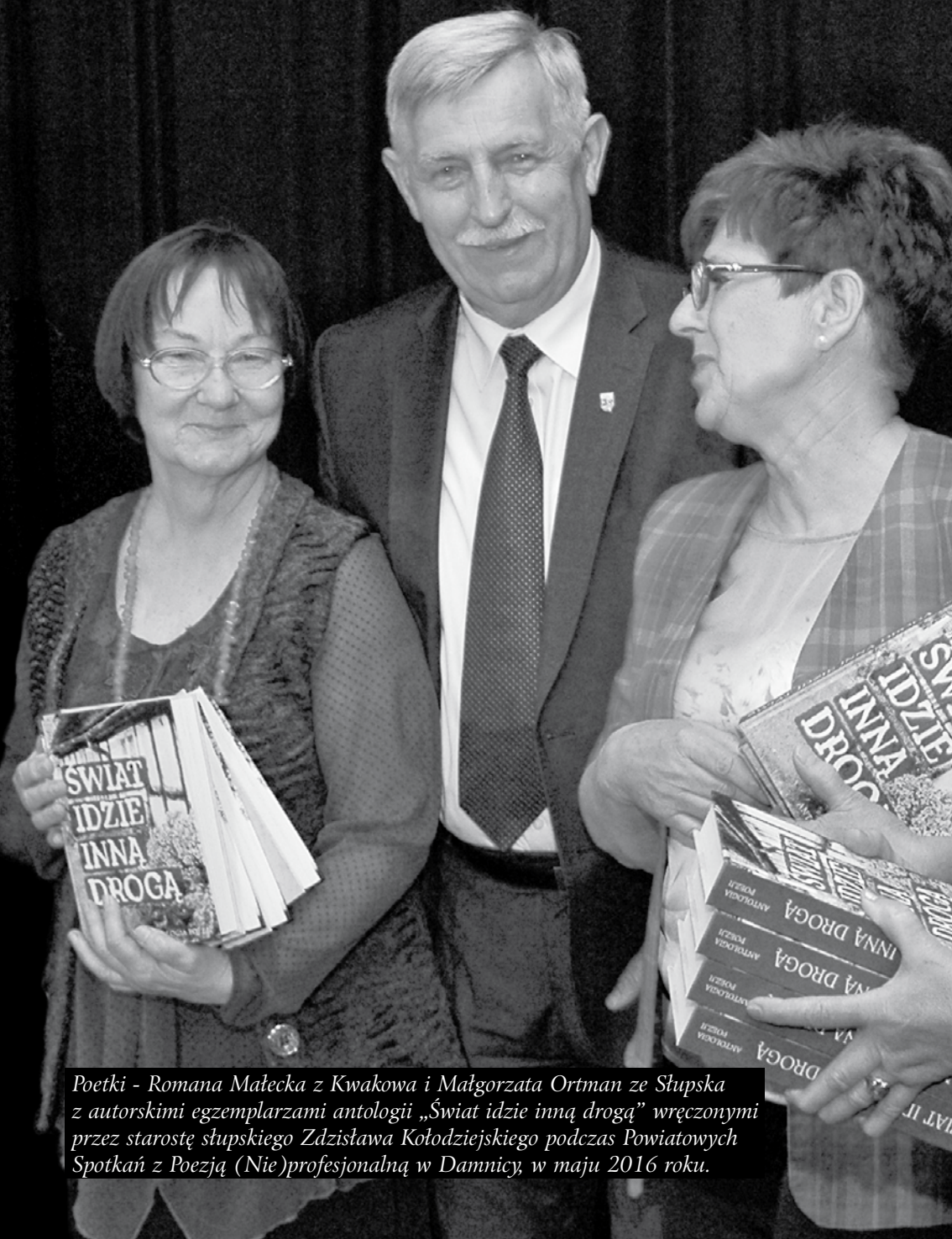
dzą nasze uczynki, dla nas zaś ważne jest, aby je aprobowali. Pięknie wyłuszczyła to Eugenia Ananiewicz w wierszu, który na zakończenie swoich „wynurzeń” przedstawiam w jego końcowym fragmencie:

DLA MAMY

*...Gorej bez migotania
może w jej blasku
zobaczę czy z góry
nie grozisz mi palcem
za błędy i zaniedbania.
Gorej moja świeco
a Ty ślij mi swoje
błogosławieństwa
poczuję przy twarzy
lekki dotyk
spracowanych dłoni
jak przy pożegnaniach*

Wielu jeszcze Autorów zasługuje na wzmiankę, na przytoczenie choćby fragmentów, dajmy jednak szansę czytelnikowi. Niech sam w wolnym czasie „przytuli” się do owej książki poetyckiej i sam niechaj usiłuje „wyłuskać z niej” to, z czym się utożsamia, co go porusza. Że tak się stanie - nie wątpię.

Jan Stanisław Kiczor



Poetki - Romana Małecka z Kwakowa i Małgorzata Ortman ze Słupska z autorskimi egzemplarzami antologii „Świat idzie inną drogą” wręczonymi przez starostę słupskiego Zdzisława Kołodziejewskiego podczas Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy, w maju 2016 roku.

Kiedy umrze ostatni poeta...

Światowej sławy reżyser Andrzej Tarkowski w swoich dziełach przepięknie filmował rosyjską wieś, tę jeszcze nie skażoną nowoczesnością, naturalną, jakby sprzed kilkuset lat. To był jego nostalgiczny powrót do lat swojego dzieciństwa, zachwyt nad cudem natury. Na rok przed jego śmiercią (zmarł na raka płuc) Jerzy Ilg, polski dziennikarz i pisarz przeprowadził w 1985 roku wywiad z reżyserem w sztokholmskiej telewizji, a później odbyła się ponadczterogodzinna rozmowa w jego prywatnym mieszkaniu. W pewnym momencie Tarkowski świadom już swojego nieuchronnego odejścia stwierdził, że kiedy umrze ostatni poeta, to życie na ziemi straci sens. Ilg owe przesłanie zapamiętał szczególnie i przytaczał je w swoich audycjach i książkach.

I mam wrażenie, że tym mądrym przesłaniem A. Tarkowskiego kierują się twórcy zrzeszeni w nieformalnej grupie poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy słupskim starostwie i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Współczesna poezja prezentowana w almanachu pt. „Tragarze metafor” rozwija się równolegle z twórczością tradycyjną, opiewającą krajobraz i piękno przyrody pomorskiej. Wielu zaprezentowanych tu poetów stara się nawiązywać do tradycji rodzimej, do wzorców kultury ojczystej, równocześnie zaś nadążać za współczesnymi prądami w literaturze polskiej i innych krajów, poszukując w niej źródeł odnowy swojej twórczości. Ich wiersze pełne są świeżych, oryginalnych i zaskakujących nieraz skojarzeń, metafor i chwytów literackich.

W tym miejscu muszę przypomnieć, że nie byłoby owych tekstów i antologii, gdyby nie postać Zbigniewa Babiarsza-Zycha, niestrudzonego animatora kultury wiejskiej, pracownika słupskiego starostwa, który ocala ją od przysłowiowego zapomnienia. To on był pomysłodawcą założenia Grupy, swoistym

spirytus agens tej formacji i jej opiekunem do dzisiaj. Dzięki niemu, a także starostom śluskim zawsze znajdowały się środki na comiesięczne spotkania twórców oraz na wydawanie co roku nie tylko antologii, także ponad 30. już tomików poetyckich członków Grupy. Pragnę zauważyć, że w tym roku mija okrągła piętnasta rocznica od wydania pierwszej antologii pt. „Wiejscy poeci”. Ta jest czternasta.

Grono twórców w swoich tekstach powraca do swojego dzieciństwa, zapamiętanego skrawku nieba, ziemi i roli, chłopów, pola, ogrodów, domu. Powracają również do świata zapachów, roślin, ptaków, rzek i jezior Pomorza. Niektórzy - i nie jest to stwierdzenie na wyrost - władają po mistrzowsku całym dorobkiem tradycji chłopskiej, bardzo ją odnawiając.

Szczególną estymą darzą dom, miejsce swojego urodzenia lub dzieciństwa. Jan Kulesza pyta w wierszu „Gdzie jest ten dom”? I sam sobie odpowiada - nie ma, bo: „strzecha upadła / i nie ma już nic”. Zaś Grzegorz Malecha stwierdza, że: „mój dom / odwrócił się / w stronę zachodzącego słońca” (w „Wczoraj na wsi”). Natomiast dom u Bogumiły Skoromoko jest tylko wspomnieniem: „Dom - rozłożysty, otoczony drzewami /.../ Rodzinny dom - tylko wspomnienie / Już nie mój” (w „Tylko wspomnienie”). Zaś dla Andrzeja Szczepanika jest tożsamością, która śni mu się po nocach: „ogród zdołał nasz dom”, gdzie „było cicho - jak na wsi wyludnionej / powojenną zropaną bezradnością / moja tożsamość stapała się wówczas z ogrodem / żeby przypominać się teraz we śnie” (w „Tożsamość”).

Zaskakująco dużo wierszy jest o ojcu, matce, żonie, mężu, babci czy nawet prababci. Jednak nie powinno nas to dziwić, gdyż w chłopskiej tradycji więzi rodzinne są bardzo silne i z pieczołowitością kulturowane. Wzruszający jest wiersz Ireneusza Borkowskiego „List do babci” (autor wydał niedawno debiutancki tomik pt. „Szukam czego nie zgubiłem”), Emilii Maraśkiewicz „Dziadek” czy Zofii Smalewskiej „Babcia Rozalia” i „Gorset prababki Róży”.

Jednak najbardziej wstrząsające są wiersze o ojcu wspomnianego A. Szczepanika (w. „Niedoczekanie”, „Ojcu - w 75. rocznicę śmierci”). Poeta nie pamięta go, gdyż Jan Szczepanik został zamordowany i spalony 29 stycznia 1941 roku w obozie Mauthausen. W podobnym tonie jest tekst o zmarłym mężu Teresy Nowak pt. „Rozmowa z Tobą”: „Przy twoim grobie stoję cicho /.../ Jeszcze zanurzę się w modlitwie”.

Motyw śmierci najbliższych przewija się w tekstach Bożeny Łazorczyk, w wierszu „Po śmierci siostry” nawiązuje do Jana Kochanowskiego i jego rozpacz po zgonie córki. Pamięci Wandy Majewicz-Kulon, poetki i członkini Grupy poświęcił strofy A. Szczepanik (w. „Motyl na dłoni”). Marek Wieczorek pointując ten temat stwierdza: „Nie bój się śmierci która jest wolą Pana / Lękaj się własnej woli umierania” (w. „Człowiek umiera”).

Jednak najważniejszym, obok domu, zagrody, pola, przyrody - jest temat wiary katolickiej, Boga, przydrożnych świątków, modlitwy. Przewija się w cyklu wierszy Janusza Klisia: „jest w nich prostota ludzkich myśli / świętość / w cierpieniu / i ból ostry cierniowej korony” (w. „Świątki frasośliwe”), także w „Przydrożnej kapliczce”: „odnalazłem Cię Panie / przy drodze” czy wierszu pt. „Madonna - Matka z kwiatami”. W podobnym tonie pisze Ziemowit Szafran, gdy: „w cichą noc / blask roratnej świecy / zastąpi światło / Wigilijnej Gwiazdy” (w. „Grudzień”).

O modlitwie pisze wielu autorów: Maria Jakubowska (w. „Modlitwa”), Jan Stanisław Smalewski (w. „Pytanie do Boga”) czy Piotr Wiktor Grygiel (w. „Moja modlitwa”), nota bene pierwszy członek Grupy, który w niej zadebiutował i dzięki pracy nad tekstami i słowem został członkiem Związku Literatów Polskich. Jednak najbardziej w konwencji wiejskiej o modlitwie (i najtrafniej poetycko) pisze Emilia Zimnicka: „Z odległych Głównyc / Głos dzwonów wzywał / na wieczorną modlitwę / stadko jaskółek” (w. „Modlitwa”).

Z zamieszczonych wierszy w niniejszym tomie można wywnioskować, że największą wiedzę teologiczną i znajomość Biblii posiadają: Maciej Michalski, Wiesław Janusz Mikulski, Waław Pomorski i Mirosław Pisarkiewicz. Dosyć delikatnie wspomina o tym Waław Pomorski w tekstach pt. „Zielona gwiazda”, „Elegia o miłości”, „Taki dzień (Łuk. 19, 40)” czy Wiesław Janusz Mikulski: „czas wciąż biegnie / w stronę wieczności” (w. xxx).

„Lot omijał miejski rathaus jak tylko mógł” - ironizuje M. Michalski w wierszu „Ostatnie dni Pompejów”. I dalej: „tron bestii objął w posiadanie rodzaj nijaki a niejaki Bizuń satrapa / zainaguiował kult Behemota na obszarze środkowego przybrzeża” - dla Czytelnika nieznaącego realiów Słupska, nawiązuje tutaj do ostatnich wyborów samorządowych, kiedy niespodziewanie prezydentem miasta został trzeci kandydat, spoza dwóch największych partii w kraju...

Jednak najgłębiej w tematykę biblijną wchodzi M. Pisarkiewicz. W wierszu „Noli me tangere” stwierdza: „nie zatrzymuj mnie w moich grzechach / i nie wódz na pokuszenie”. Tytuł to słowa Chrystusa (ew. wg Jana 20, 17) - nie dotykaj mnie - gdy po zmartwychwstaniu pojawia się Maria Magdalena. Podobnie jest z wierszem „Rosz Ha-Szana”. Warto przypomnieć, że Rosz Haszana to z hebrajskiego początek roku, Święto Trąbek. W Judaizmie to kultowy początek roku przypadający 1. tisari, czyli we wrześniu lub październiku. Inaczej pierwotnie było to święto Księżyca, później owocobrania, z końcem VII w. p. n. e. „dzień trąb”, w którym trąbi się w synagodze na baranim rogu (szafar), zgodnie z przepisem biblijnym (Num. 29, 1).

O ile w poprzednich almanachach było sporo erotyków, o tyle w niniejszym jest ich na przysłowiowe lekarstwo. Zawsze wysoko ceniłem wcześniejsze, śmiałe, ostre i świetne teksty Katarzyny Nazaruk, o tyle aktualne są jakby przytłumione, zgaszone: „Prywatne gusła”, „Oczekiwanie”. W tym ostatnim

Nazaruk stwierdza: „Tęsknota rodzi wiersz / Dobre słowo przyciąga / Jak poduszka mocny sen”. Za to coraz odważniejsza jest i dojrzała poetycko Teresa Ławecka: „Erotyka muzyki”, „Miłosna gra”, „Kocie harce”- robią wrażenie. Otwiera się także zawsze delikatna Małgorzata Ortman („Przyziemie”, „W leśnej krainie”). Sądzę, że powinna kontynuować ten kierunek. Zaś całkowicie zaskakuje wciąż niezrównany Zygmunt Jan Prusiński, który erotykę łączy z tańcem (i słusznie, to podstawa tzw. podrywu). Wystarczy przytoczyć tytuły: „Rumba przed rocznicą”, „Nocna samba”, „Nocna bossa nova”, „Nocna chacha”, „Nocne tango”, „Nocna rumba”, „Nocny walc”.

„To słowa wybierają poetę...” (...) „Sztuka pisarza polega na tym, aby z wolna przymusić słowa do zainteresowania się jego książkami („Je bâtis ma demeure” / Zbudowałem własne domostwo/), („Pôèmes”, 1943-1957), Galimard 1959. Edmond Jabès.

Według Jabès’a (poeta francuski 1912-1991) to kondycja pisarza staje się przykładową sytuacją poety, człowieka słowa i pisma. Ten bowiem przeżywa takie doświadczenie swej wolności, że jest oddany w niewolę języka, a równocześnie wyzwolony przez słowo, którego jest władcą. Niniejsze dywagacje odnoszą się szczególnie do wierszy Agnieszki Dul, tak świetnie rozumiejącej życie. Przyznam, że jej wiersze, a szczególnie wiersz „Po drugiej stronie lustra” zrobił na mnie ogromne wrażenie. Podobnie zmusił mnie do zastanowienia tekst Grzegorza Chwieduka (Kępice) pt. „Śnieg”: „Gdyby mu pozwolić, chodziłby po pustych pokojach”. Przyznam, że to poezja najwyższego lotu, warto te wiersze przeczytać kilkakrotnie...

Za to w całkiem odmiennym, wręcz kpiarskim tonie pisze Andrzej Waszkiewicz w wierszu bez tytułu (xxx) stwierdza, że „Pan poeta / między kolacją a śniadaniem śpi”. To wyraźna konotacja do słynnego wiersza Andrzeja Bursy, w którym po-

eta idzie do ubikacji, rozpina rozporek, zapina i a'piat' cierpi za miliony.

Jednak nie wszyscy piszący kpiąco czy negatywnie odnoszą się do spuścizny polskiej literatury. Do niej nawiązują wspomniani wcześniej B. Łazarczyk („Po śmierci siostry” - do J. Kochanowskiego), wyraźnie pisze o tym Jan Wiśniewski w „W miesiąc kroplami dżdżu spajany” (to oczywiście na podstawie w. Leopolda Staffa „O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...”). Zaś Marian Kwidzyński w tekście „Dopóki jeszcze” wyraźnie nawiązuje do piosenki Skaldów.

Najtrafniej ten temat ujmują Elżbieta Wałkuska-Chojnowska, której wciąż to gra w emigranckiej duszy: „Kto tęsknotę do kruszyny chleba” / Nad Narwią zrozumie / I wysłucha rozżalone / Białe-czerwone perły” („Przesłanie”). Bo przysłowiowa prawda mówi, że Ojczyznę się docenia i kocha, gdy ją stracimy będąc na obczyźnie.

Oczywiście nie sposób omówić twórczości wszystkich autorów, jednak muszę podkreślić wyjątkowy dowcip i lekkość Lidii Lewandowskiej-Nayer w wierszu „Twoja książka, cyt.: „Dla ciebie nie chcę być księżniczką /.../ Dla Ciebie chcę być niczym książka”. A pointuje:

*„A kiedy na ostatniej stronie
stwierdzasz, żeś zgubił trochę wątku,
zignoruj drobny napis „Koniec”...
i zacznij czytać od początku!”*

Trzymając się tej konwencji mam takie marzenie, że już niedługo znajdzie się genialny, młodociany haker i za jednym „kliknięciem” wykasuje internet z sieci. Wtedy do łask powróci książka i na przystankach, w autobusach czy pociągach będzie można zobaczyć tłumy z tomami prozy czy poezji w rękach, pilnie czytających. Bardzo wierzę, że nie będzie to tylko marzenie...

Kończąc wydaje się, że najbardziej ideę niniejszego almanachu oddała Aldona Magdalena Peplińska w wierszu pt. „Nasza”: „Obudziła się ziewając krzykiem żurawi /.../ I śmiała się śmiała do łez /.../ Nasza dzisiejsza wieś...” Szkoda tylko, że takich wsi na Pomorzu środkowym jest już coraz mniej.

Miroslaw Kościeński



Regina
Adamowicz

DŁUG ISTNIENIA

Przysłałam na świat przed laty
A życie dał mi dobry Bóg
Jestem mu wdzięczna i na raty
Swego istnienia spłacam dług

Choć mi niełatwo z wielkim trudem
Wędruję poprzez wiele lat
Początek życia zwany cudem
Wciąż zagrożony jest przez świat

Światelko życia mały płomyk
Ten najcenniejszy Boży dar
Pragnę go zanieść zapalony
By go nie zgasił wrogi wiatr

Tyle przemocy wciąż na ziemi
Zło i nienawiść kuszą nas
Więc czynmy dobro zapatrzeni
W nieboskłon pełen blasku gwiazd

ODDECH MORZA

Patrzę na wody szerokie
Aż za horyzont rozlane
Nie potrafię ogarnąć wzrokiem
Zgromadzonych wód panoramy

Czasem wiatr fale poruszy
Grzywiaste pagórki rozpieni
Drżeniem odezwie się w duszy
Bezmiar ogromnej przestrzeni

Poranek złotem lśni w słońcu
Morze koloru nabiera
Fala wznosi się szumi a w końcu
Bezsilnie przy lądzie zamiera

Czasem gdy niebo się chmurzy
A fala spokojna i cicha
Gdy niebo sztormu nie wróży
Słysząc jak morze oddycha

USTECKA PLAŻA

Jest takie miejsce
do którego wrócisz
może za lat kilka
a może...
co roku będziesz
stałym gościem
miłego kurortu

Gdzie tyle uroku
nadmorskiej zieleni
złotego piasku
bezkresnej przestrzeni

Tyle mew białych
czekających w przystani
na kutry wracające
do portu z łowiska

Zachodów słońca
gdy morze się krwawi
gdy tarcza rozpalona
zanurza się w topieli
pokochasz to miejsce

Twój spacer po plaży
kiedy szal nocy
brzeg morza otuli...
tu wszystko się zdarzy
zostawisz tu serce

Ktoś może przytuli
przyjaźnie poda ręce
cokolwiek się stanie
poczujesz się dzieckiem
a w sercu zostanie
ślad plaży usteckiej



Eugenia
Ananiewicz

REKLAMY

Czy tego chcesz czy nie
po cichu po kryjomu
pcha się nowoczesność
do twojego domu.

Wystarczy telefon i telewizja
już stają w szranki
moc inwazji reklam
tylko banki banki banki.

Nikt nie reklamuje
że ma wakaty w pracy
rodacy nadal jadą
jak dawniej na saksy.

Coś tam zarobią
by rodzinę wyżywić
nie myślą co na starość
co na czarną godzinę.

Model życia rodzinny
zmienił swe oblicze
wiedną więzi rodzinne
żał zagubionych dzieci.

Potrzebują bliskości
taty i mamy
żyją jak pólsieroty
i nie uleczą tej traumy.

PRZED ODLOTEM

Przed domem
jak na poligonie
trwają ćwiczenia jaskółek
zwinnych niewymownie.

Klucze wiolinowe
kreślą skrzydeł łopotem
wiedzą że w podróży
będą kłopoty.

Potem układają znaki
na elektrycznych drutach
nie odczytam melodii
nie znam się na nutach.

Powróćcie na strych szczęśliwie
wiosną z daleka
trzy gniazdzka czekają
i ja czekam.

DLA MAMY

Gorej moja świeco
ciepłym promieniem
zapalona
dla mojej mamy.

Gorej długo
ja w cichej modlitwie
podziękuję za dar życia.

Gorej jasno
blisko mojej dłoni
mówiłaś światło to Bóg
nie oddalaj się nigdy.

Gorej bez migotania
może w jej blasku
zobaczę czy z góry
nie grozisz mi palcem
za błędy i zaniedbania.

Gorej moja świeco
a Ty ślij mi swoje
błogosławieństwa
poczuję przy twarzy
lekki dotyk
spracowanych dłoni
jak przy pożegnaniach.



Małgorzata
Beskosti

LUSTRO

Czas mija, gdy ptak co wykluł się dopiero,
dziś zatacza kręgi niby puch dmuchawca.
Krzątam się w stercie trosk i problemów,
marząc, że odleczę z warkoczem latawca.

Zwątpiłam, jak gałęzie, które łamie burza,
tak i mnie stłuczono na drobnice,
gdy złożono ponownie, to na obraz tchórza.
Wiatr porwał moje żale, zabrał tajemnice.

Nie ma mnie dziś takiej, jaką byłam wiosną,
choć oczy błękitne, nie ma w nich już ptaków.
Poznałeś mnie wczoraj piękną i radosną,
dziś jestem odbiciem pragnień twych i braków.

Widzę czas który płynie strumieniami
Z rąk do rąk wylewa się w nadmiarze
Rzeczywistość jest między marzeniami
Los szczęśliwy loteryjny. Czas pokaże

Dla ciebie jest czymś innym nocna pora
Kiedy wracasz w ręce tych którzy kochają
Lecz i w nocach szczęście kryje się i zmora
Rozpacz dla tych którzy nigdy nie wracają

Dla mnie radość jest literą na papierze
Niby żarem utajonym w soplach lodu
Nie-człowiekiem w którym czai się nie-zwierzę
Żądzą w której nie ma krztyny głodu

Dziś jest jutrem tylko czasem i na chwilę
Kiedy oczy masz zamknięte nazbyt krótko
Kiedy marzysz długo, śmieje i zawile
Obmyślając którą drogą uciec smutkom

MAŁPI GAJ

Siedzę na krawędzi myśli i wspomnienia,
drażę w pustce uczuć nieforemne zdania,
rozpacz ma zbyt dużo znów do powiedzenia,
miłość się zapada w otchłań niepoznania.

Jestem dziś samotnią, górą na pustkowiu,
łodzią drewnianą zgubioną w oceanie,
impulsem w nagim ciele, skazą na zdrowiu,
jestem solą miłości i szwem w głębokiej ranie.

Choć tak wiele mogę, mając obie ręce,
jak małpa skaczę z przeszłości na teraz,
z radości na smutek, z serca w cudze serce,
zgubiona w myślach i w bezruchu nieraz.



Anna
Boguszevska

JAK ZMARZNIĘTY KRUCHY PTAK

w śniegu po kostki drepcze w kółko
przemarznięty do szpiku kości
przygaszony cierpieniem dźwiga brzemię
niechlubna przeszłość uwiera i boli

stare grzechy mają długie cienie
dręczy poczucie winy i sumienie
natrętne myśli nie dają spokoju
zwierciadło duszy straciło blask

echo tajemnicy ma silny pogłos
zamknięty w sobie jak uszkodzony zamek
wyrządzonej krzywdy nie da się naprawić
honor szoruje po dnie

ogarnięty strachem przed przyszłością
błądzi w gąszczu własnych myśli
drży jak zmarznięty kruchy ptak
pustka w oczach i deszcz łez
czas draży myśli...

WEŻ MIŁOŚCI KROMKĘ

życie według dekalogu chrześcijańskiego
nijak nie pasuje do jego świata
typ spod ciemnej gwiazdy
szatańska moc wciąż pcha do złego
pod kapeluszem milczenia
niezmierzone myśli
nieustannie wdzierają się do głowy
nieczyste nie dają spokoju
na pięciolinii przebytej drogi życia
serce dyktuje sens istnienia
dzień wypełnia zaduma i smutek
w głowie kołaczę tęsknota
rozmarzony wzrok wbity w sufit
z ręki do ręki przekłada sznur koralu
z wypiekami na twarzy
słyszy wszystkie chóry niebios
weź miłości kromkę
rozgrzej myśli i serce
daj radość i pozwól się śmiać
wiesz jak smakują łzy...

GRUNT TO ELEGANCJA

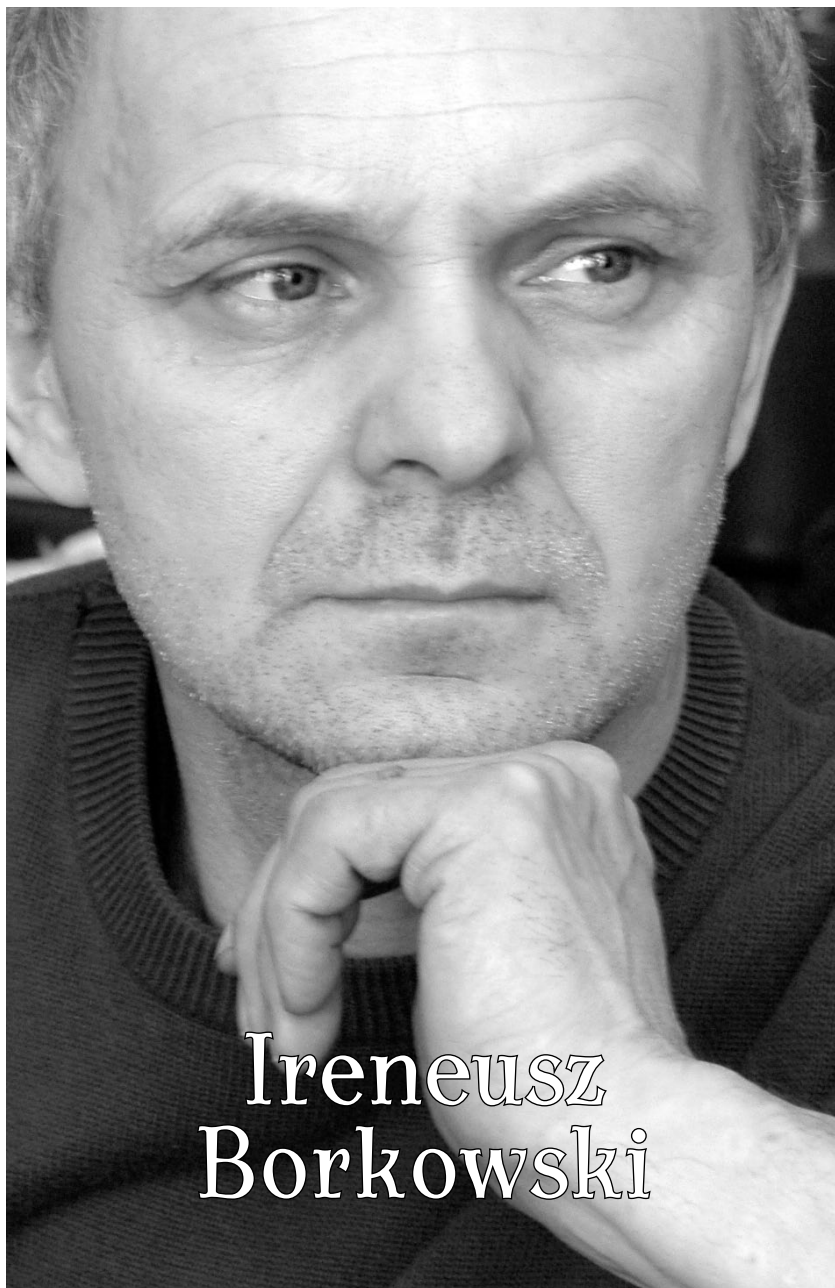
elegancja nade wszystko
spod fraku kłamstwa nie widać
niemoralność i obłuda
wiedzie prym

sponiewierany przez życie
szyderca i oszust
wywraca życie do góry nogami
zadaje ból i cierpienie

niedogasły ogień kłamstwa
rani jak ostrze sztyletu
przybity strachem trawi truciznę
płacze całym ciałem

liże łapy swoim grzechem
pogrążony w rozpacz milczy
okryty wstydem szuka zapomnienia
w oczach łączy nadziei

grunt to elegancja...



Ireneusz
Borkowski

LIST DO BABCI

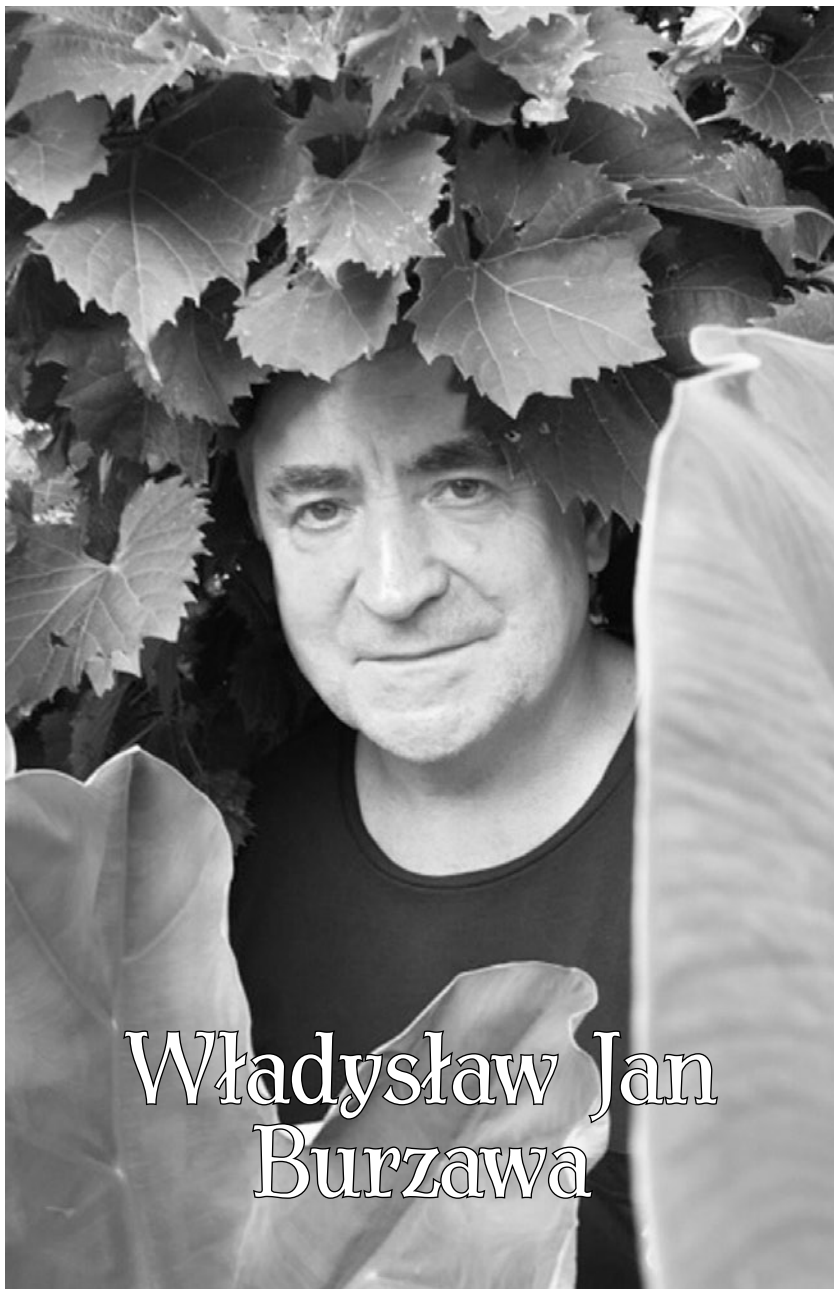
Nie przyjadę dziś skosztować pachnących
racuchów posypanych słodkim pudrem,
na które kiedyś tak bardzo czekałem.
Pamiętam jak piekłaś je
na rozgrzanych fajerkach pieca kaflowego.
Do dziś czuję ten niepowtarzalny smak
i zapach unoszący się po kuchni.
Nie dotknę twej delikatnej pomarszczonej
dłoni i nigdy już nie uściskam na przywitanie.
Pozostały mi jedynie wspomnienia,
pożółkłe zagniecione zdjęcia przyklejone
w albumie i twoja skromna mogiła...
Tyle pozostało na resztę moich dni.
Serce moje jest napełnione miłością -
miłością, którą dostałem.

Już wyrzuciłaś suknię czarną,
Pomocne dłonie niosą inną
Czystą i białą bez skazy.

Gorzkie łzy na policzkach wyschły
Może ktoś włoży na palec obrączkę złotą
Powie kocham
Może wkrótce ujrzę szczęście i radość
Obym na tę chwilę nie czekał długo.

RAJSKIE JABŁKA

Nie wstydzę się paść na kolana
prosić o wybaczenie gdy zbłądzę
idę po omacku w ciemności
szukam drogi na której diabeł ułożył
rajskie jabłka
Ta droga nie prowadzi do raju
tylko na zgubę i zatracenie
most po którym kroczysz
może runąć
powrotu nie będzie
zakazany owoc kusi swoim wyglądem
stoisz nad przepaścią i
walczysz
serce z rozumem toczy wojnę
co zwycięży



Władysław Jan
Burzawa

TAKA NOC

Josiphowi Brockiemu

Pusto tutaj
a jednak Ktoś
przeszedł pod oknami
Nie to wiatr
w gałęziach zeschłej topoli
gwizdże symfonię
samotności żydowskiej
Księżyc
najodważniejszy z podglądaczy
schował się
za podwójną
kurtyną chmur
A gwiazdy
pospadały
tak gwiazdy poznały to
co i my na życia dnie
J a h w e!

PRZEBUDZENIE

Za oknami
przechadza się dzień
ostrogami czasu dzwoni
W ogrodach kwiaty
słońcu składają
hołd poranny
Budzą się koguty
na zagrodach
furtki radosnym skrzypem
witają gości
Drogą przejeżdża wóz
zaprzężony w parę
dorodnych koni
Przez pole wolne od rosy
biegnie z wiatrem
cichy ziemi szept
zaniepokojonej nateżającym się
dźwiękiem ostrego lemiesza pługa
za oknami kręci się
nieustające
wrzeczono życia wsi...

NA SKRÓTY

Zawsze
kiedy chcemy zwyciężyć
wszyscy bez wyjątku
patrzą na nas
jak na skazańców
z cel śmierci
ustępują nam z dróg
stają na boku
A my
jak bohaterowie
z pierwszych stron
idziemy gotowi
prześć przez życie
na skróty...



Grzegorz
Chwieduk

ZNÓW

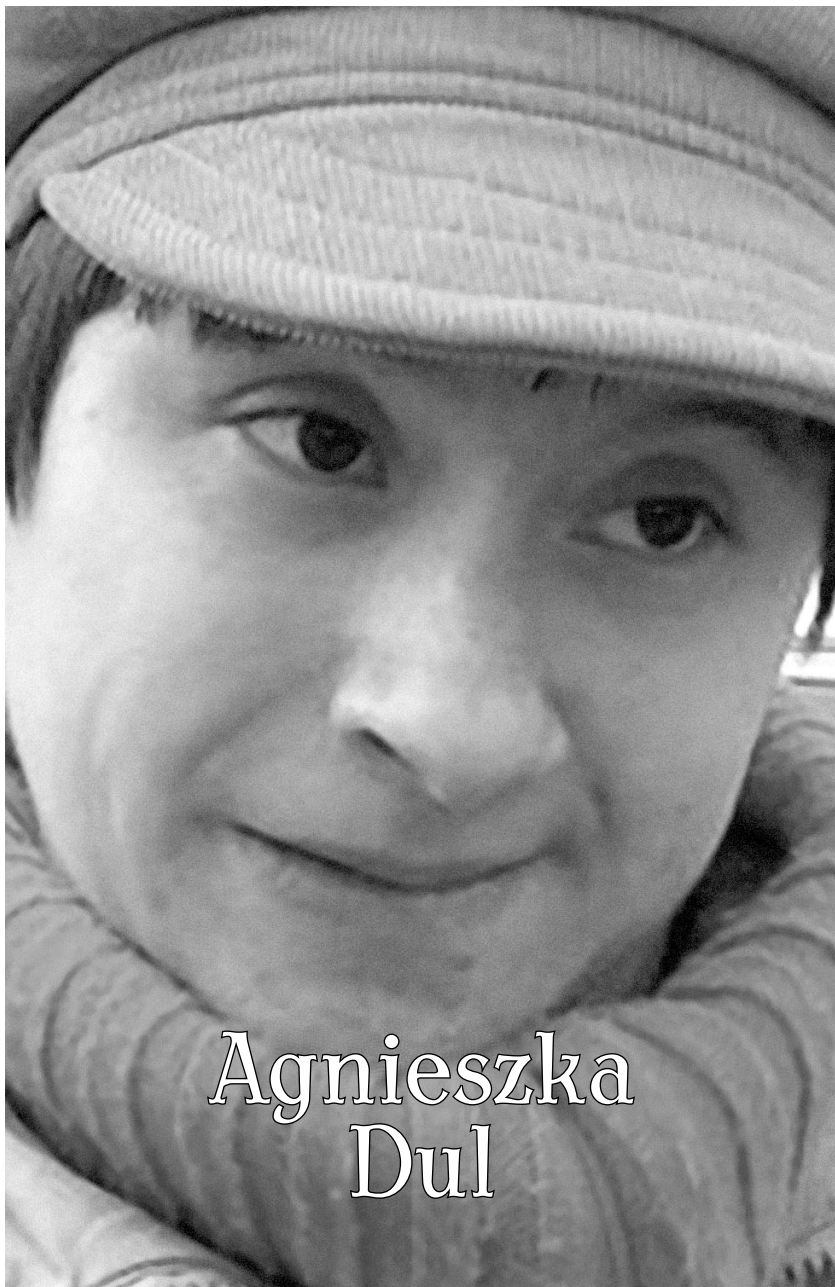
Zanurzamy palce w bladym poranku,
miętosimy go, tarmosimy, wyciągamy
na wszystkie strony, a potem nasze dłonie
formują z niego piękny dzień.
Cały świat otwiera się szerzej. Mamy wiele
do powiedzenia. Tańczymy tango
na łące. Burza hormonów i ta intensywność
kochania. Nalewamy tanie wino
do plastikowych kubeczków. Powietrze jest
gęste od emocji. Nie możemy
utrzymać przy sobie rąk, musimy się dotykać.
Prześcigamy się w pomysłach.
Nasz związek jest jak jazda na rowerze,
wsiadamy i pędzimy co tchu.
Wygrzewamy się w promieniach słońca
niczym zadowolone z życia koty.
Leżymy, obserwując przepływające obłoki.
Po kolei wymyślamy chmurom
różne historie, a one przebierają się przed
nami w coraz nowe stroje.

ŚNIEG

Mam go na sobie. Zaczyna kielkować.
Wymarzona wersja. Scenografia.
Nie ciąży mi. Nie przygniata do ziemi. Białe
dźwięk. Przynosi światło.
Nie da się go obrysować. Tylko udaje, że jest
ze mną, choć przylepia się
do powiek. Wyzwala się z okowów. Wchodzi
głębiej. Przyrzeka koniec
i początek. Nie mogę go zrozumieć.
Najpiękniejszy jest, kiedy milczy,
choć ma dużo do opowiedzenia. Świetnie
dostosowany do odbioru przez
innych. Machina działająca z oszałamiającym
skutkiem. Pochłania dużo
czasu i energii. Gdyby mu pozwolić,
chodziłby po pustych pokojach.

NIEBO

Ołtarz z nicią porozumienia. Wystarczy na
dłużej. Błyszczący, grzmi
i krzyczy. Ma tyle do powiedzenia. Patrzy
odważnie w oczy.
Potrafi się zaprzyjaźnić. Uparte i nieugięte.
Natrafia często
na pustkę i ścianę, od której się odbija.
Miotają nim emocjonalne
huśtawki. Trudno mu się oprzeć.
Bezpieczeństwo i dom.
Wiś z kolejnym bukietem. Cała
intensywność uczuć.
Plaster na ranę. Zachcianka. Boskość
wypisana na twarzy.



Agnieszka
Dul

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Po drugiej stronie lustra widzę swoją twarz,
jakby młodzieńczą jeszcze, a jednak nie,
twarz skrywa własne tajemnice, obrazy
z dawnej, nierealnej już obecnie przeszłości.

Po drugiej stronie lustra nie widać nadziei
wszystko przepadło wraz ze śmiercią,
która nawet nie chce mnie wziąć w podróż
na drugą stronę ciemnego Hadesu.

Po drugiej stronie lustra został tylko żal,
żał niezmierny żadną ludzką miarą,
w przestrzeni strzaskanych na kawałki uczuć
wiary, ufności w ideały własnych wizji.

Po drugiej stronie lustra jest tylko smutek
w rozmiarze przekraczającym poznanie,
co można by było jeszcze poznać i wyrazić,
ubrać w słowa, które nie ranią serca, duszy.

Po drugiej stronie lustra jest jeno samotność
dobra na wszystko i wiecznie posłuszna,
wobec sprzecznych uczuć i myśli skrzywionych
w sieci okropieństw rzuconych pod stopy.

Po drugiej stronie lustra cóż jest czy bywa?
Nie wiem. Wiem tylko, iż jestem jeszcze tu
dla kogo, po co, dlaczego? Już nie wiem.
Sens. Nie ma go, zniknął jak mgła o brzasku.

Po drugiej stronie lustra... jestem...

19.X.2012

INO TRZEBA...

Czasem bardzo niespodzianie
miłość dotknie ludzkiej duszy
i nakarmi ją swym szczęściem
i ożywi jasnym blaskiem.

Serce ludzkie się tak wzruszy
tak prawdziwie i tak szczerze,
ach ta miłość taka ciepła
swoim blaskiem opromienia.

I maluje lepsze jutro,
tylko jakie ono będzie?
Tego nie wie przecież nikt,
nikt nie zgadnie. I wciąż iść.

Trzeba po omacku z życiem
i z miłością daną w biegu
i nie pytać jej dlaczego
ślad swój zostawiła w śniegu.

Ino trzeba okryć miłość
ciepłym szalem pięknych uczuć,
by nie zmarzła w wirze życia,
w tym ferworze niepojętym.

I cierpliwie trzeba czekać
na tę miłość tak subtelną,
i szalenie trzeba kochać
te wspomnienia tej miłości

4.XII.2016

USKRZYDLONA DUSZA

Miłość do mnie przyszła z nieba
taka pewna, śmiała, wielka,
miłość wszystko wie co trzeba
ciut czułości, ciut pieszczoty.

I dotyku ludzkiej dłoni
co odgoni wszelkie smutki,
i okropny czas zasłoni
jak minione własne dni.

Wszystko we mnie blaskiem świeci
serce strasznie się raduje,
miłość przecież nie uleci
w dal. Ona tu króluje.

Dusza moja uskrzydłona
wznosi się wysoko w niebo
to jest miłość nieskończona,
do Ciebie najdroższy Pablo.



Genowefa
Gańska

FLAGA

W święto Niepodległości Polski starzec drżącą ręką
wywiesił flagę białą - czerwoną nad swoim oknem

Wiatr rozwinął ją nad jego młodością
i przywiał wspomnienia dawnych lat

Była dumą i wiarą całego jego życia

Nosił jej skrawek w kieszonce marynarki
a ona dawała mu poczucie dumy i wolności

Dziś z rozczuleniem patrzy jak faluje nad miastem
i ma poczucie spełnienia

Dziękuję Bogu za Wolną Polskę

OCEAN MARZEŃ

Dziś często gdy zamykam oczy płynę rzeką dawnych marzeń
Fale rzucają mnie w czasy pierwszych powojennych lat

Widzę stare chylące się drewniane chaty i roześmiane
tryskające radością dziecięce oczy

Lata młodzięcze przyniosły marzenia w których
szczęśliwie przemierzałam świat

Myśli biegną przez piękne zielone lasy błękitne jeziora
i falujące zbożem pola usłane rumiankiem i chabrami

Czas płynie chociaż tak często mi go brakowało

Zostały w pamięci ciepłe słoneczne dni i ciche wieczory
z czerwienią zachodzącego słońca

Chciałabym jeszcze raz poczuć zapach kwitnących wiśni
i jabłoni usłyszeć szum skrzydeł motyli i brzęczenie pszczoł
zbierających pyłek i nektar kwiatowy z rozległych barwnych łąk

Potem spojrzeć w dal gdzie ziemia styka się z niebem
aby spełnić wszystkie marzenia i sny

POŻEGNANIE

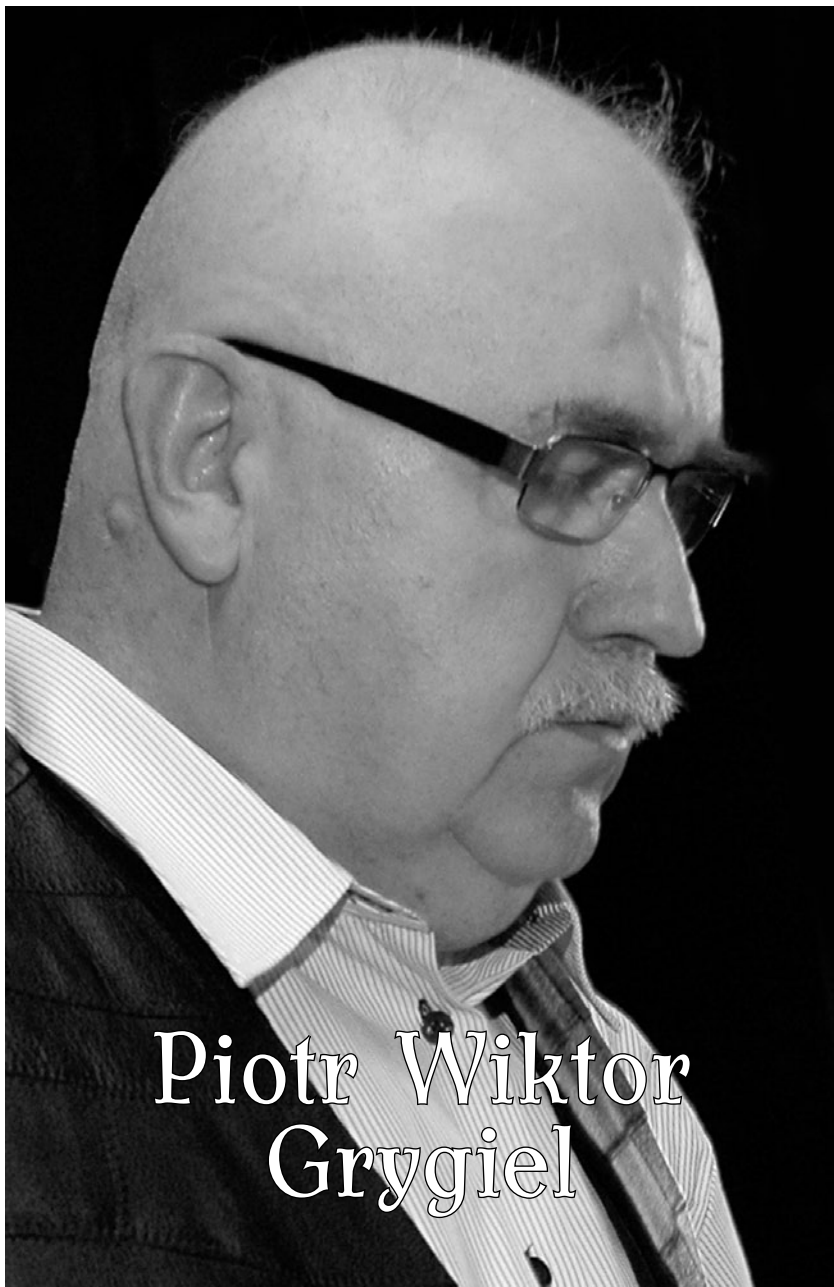
Ciemne listopadowe chmury przesłoniły słońce
rozjaśniające zagubione myśli

Czarne kawki zataczając wielkie koła nad
miastem zleciały na wzgórze zamkowe
obsiadły wielowiekowe drzewa i głośnym
krakaniem zagłuszyły szum skrzydeł
odlatujących łabędzi

U podnóża zamku na krzaku żywopłotu wróble
odmawiały codzienną modlitwę
a jesienna mgła bielą osłoniła wzgórze
zamkowe

Gdzieś w oddali słyszać szczekanie psów
żegnających odlatujące ptaki

Pora pożegnać złotą polską jesień i powitać
nadchodzącą białą zimę



Piotr Wiktor
Grygiel

GÓRALSKA POLSKA

Sięgam po ciebie Góralsko Polsko
Chwytam za szczyty mgiełką owiane
Skłębionych myśli chmurne zawlecзки
Wiszą nad oknem jak tiul firanek

Na półkach światło poukładane
Pieśni rozległej co z echem tańczy
Płynną melodią gór otrzęsione
Słów grzmotem burzy nad wodospadem

Tu nadśluchuję szelestu trawy
Grani kopułą nieba wszechnicą
Podpieram wzrokiem żebra powały
Między smrekami upinam lico

I snem zaścielam hale na stoku
Żleb grotolazem przenikam skrycie
Muskam przed-progi piętrzące brody
Przed skrajem dolin rześkich porankiem

W pokoju moim tatrzańskie skrzydła
Rozwiesza motyl król biblioteki
Unosi szepty braci Dunajca
Strzecha Harendy kierpcem plecionym

Świerszcz skrzypek sloty smyczkiem zaciąga
Miesiąc po szybach okien wędruje
W kapelusz z piórem ptasim przybrany
Łezką rysuje podgwiezdne bramy

Zukam znów ciebie Góralsko Polsko...

Maj, 2016

MOJA MODLITWA

Panie mój!
Poszukuję Ciebie
odkąd wskrzesiłeś we mnie świadomość
istnienia w obrazie prawdy, w blasku wiary, na szlaku
źródła wiecznej szczęśliwości.

A czy mogę Tobie zaufać Panie teraz,
kiedy tyle nieszczęśliwości wokół?
Jaką miarą odmierzasz kroki po cierniowej drodze
do wolności i chleba powszedniego -
bałamutnie osiągniętych wartości w glorii
świętego spokoju?
Wiem, iż pierzcham pośpiesznie;
naznacz odblaskiem faryzeuszowskie przystanki
wiary w donosicielskie absurdy, deprawacje
i wszelką dewiację.

Obdarzyłeś mnie niezłomną odwagą
stawiania trudnych pytań
o losach Syzyfa
w walce
z Sodomą i Gomorą.
W chwilach mego zagubienia
umacniaj moją nawigację
- Totus Tuus.

Listopad, 2015 r.

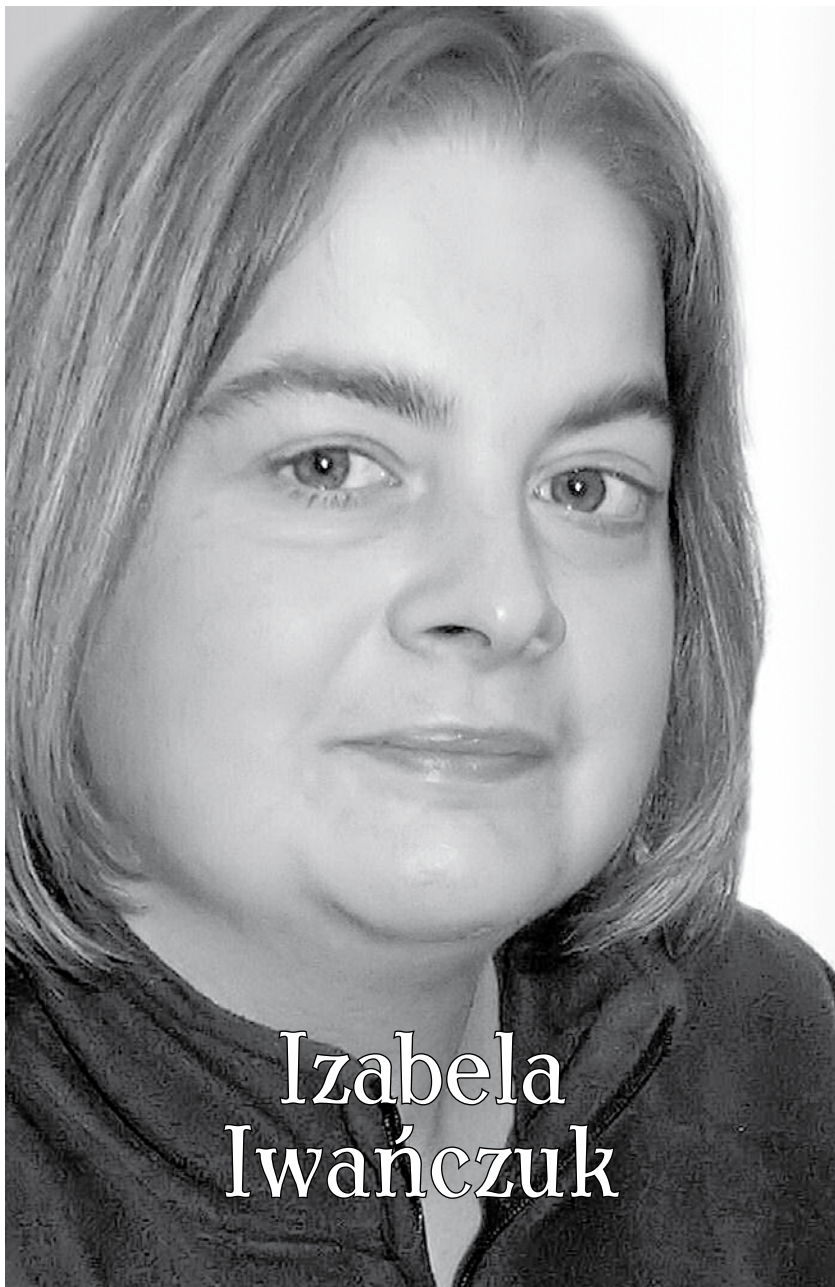
MATKA POTRZEBA

Pochłaniają nas codzienności
noce jakby mniej ważne
wtedy wypelza matka potrzeba
już nie podkłada pampersów lękowych
rozsyła listy ogłoszeniowe na słupki rankingowe
wspina się po palcach wytyku
by dotknąć tych z górnej półki
zagubionych w tłumie pożądań
cielesnej bliskości - jeden naprzeciw drugiego:
tożsami i multi-kultu
ulegli i ambitni
stateczni i niezrównoważeni
słowem przewiązani w życiodajną księgę

wówczas wznosi toast na znak równości:
chleba i wina

matka potrzeba już nie karmi piersią
przyssana do rogatekowych słupków
wstrzymując oddech na widok
ekranowych pulsatorów
obejmujących szczelnie
animatorów Multipleksów
oraz anonimowych dawców
Internetu
- wiotczeje w wyrazie
graffiti

Listopad, 2015 r.



Izabela
Iwańczuk

PODRÓŻ DZIEWICZA

dokąd tak ślepo na przełaj
pytasz ostre słońce

w stylu Joanny Krupy
zakładasz okulary muchy
o życie grasz nie uciekaj

motocykl mknie z prędkością światła
bębenki grają marsza

idziesz łuskasz myśli groch
wyprzedzają ciebie rowery auta statki
bitwy lądowe powietrzne morskie ataki
pancerniki niszczyciele krążowniki
w pełnej gotowości

wilki morskie łakną ciszy morskiej
kapitan śni o dziewiczym rejsie
po oczku wodnym z liliami

zatrzymujesz się
na światłach gaśnie owczy pęd

**W KARYM KARDIGANIE
ALBO JOGGING TOPIE**

sypiesz jaśminowy ryż płatki kwiatów
rozgadana i cicha
caffe for you

na trawniku parasol
jak rozbity samolot

karta podana w czułym geście
wpłynęła do banku miłości
nie oszczędzaj

nie żryj się
nie lej krwi

PRZYSTANEK ŚWIAT W CIĄGŁYM RUCHU

na chodniku martwy bukiet kluczy
znicze ogniotrwale róże

zmiksowana rzeczywistość jak blender
woła jasną papką słów

w księdze wieczystej życia
urywają się zdania

woj.. psy..

jesteśmy na widoku pod obstrzałem
odbezpieczone pistolety spojrzeń

seria zdarzeń jakich nie znał nikt

czarna skrzynka czasu
ujadają doby strachu

sugestia wolności w miejskim rytmie

jak reflektor zacina się uśmiech
armatki nie sypią kawałami

później jest dom
zarezerwowany na rosół

las karta gwarancyjna na świeżość

morelowy jogurt słońca
z terminem ważności do dziś



Maria
Jakubovska

BRACIE, LITWINIE!

A czemuż, mój Bracie, otwierasz te rany,
Co tylko niedawno poczęły się goić?
Oglądasz, dotykasz ich bez obawy,
Że znowu zabolą i zaczną się gnoić.

Nie możesz darować, że myśmy Polacy
Na skrawkach swej ziemi od wieków orzemy,
Wciąż pamiętamy: kto żeśmy tacy,
Choć chciałbyś - zapomnieć już nie możemy.

Ach czemuż, mój Bracie, otwierasz te rany?
Wciąż ważysz i sądzisz: kto lepszy, kto gorszy.
Innymi kto gardzi, niestety, skazany
Żąć plony szerniałe i jeść ziarna gorzkie.

MODLITWA

Ulituj się nade mną czasie...
Pozostaw czoło me bez zmarszczek
Dla ciebie chwila nic nie znaczy
A me istnienie kiedyś zgaśnie.
Nie trzeba władzy mi i złota
Ofiaruj kilka minut szczęścia
I odsuń dalej próg odejścia
Oszczepem zła nie we mnie miotaj.
Daj chwilę myśli swe pozbierać
I zdążyć kochać, zdążyć marzyć
Miłością bliskich swych obdarzyć
A wtedy pozwól mi umierać.

OJCZE!

Ojczy! Co tuliłeś mnie do snu,
Kolanka zbite całowałeś
I biegłeś spotkać mnie co tchu
Wieczorem ciemnym gdy wracałam.

Twa głowa pełna pięknych myśli,
A ręce pracy się nie boją,
Co mogę dać ci? Proszę Boga,
By dłużej dał nam pobyc z sobą.

Ojczulku miły! Choć nie zawsze
Przy tobie byłam, a mogłam pobyc,
Nie zawsze słowa twe słyszałam
Lecz co pamiętam - nie zapomnę!

Tatuniu drogi! Nie jest tak prosto,
Nie zawsze łatwo żyć w przyjaźni,
Lecz ciebie kocham, kocham mocno.
Bo cały świat tak chciałeś dać mi.



Anna
Karwowska

DAWNIEJSZE OBRAZY

Dawniejsze obrazy
nikogo nie wzruszają
nabierają szarej barwy
wołą wiatr terażniejszy
co nawiewa nowe myśli
marzenia
wspomnienia o tamtym świecie
butwieją żółkną
robią się jak książka
dawno nieotwierana
i na tę myśl łza w oku
robi się słona
Tamtó życie wzrastało
prosto cicho i szczerze
Teraz gdy skronie się srebrzą
wspomnienia są bogate
Warto o tym pamiętać.

DO HISTORII

Wielcy upamiętniani są pomnikami
wydarzenia rocznicami
Bóg uwieczniony w Piśmie Świętym
tylko pegeery przysypano piachem i gnojem
a powinny mieć swoją rubrykę
Słowa o nich przeszły jak pory roku
Prawdy odlatują jak żurawie w ciepłe strony
Jakby wszyscy zapomnieli z wyjątkiem ptaków
Historio wyrzeźb instrument
tym ludziom aby miał dźwięk
nawet z polnych kamieni
ustaw go w doniczce z kwiatami
i zapisz w swojej Księdze
Nie zalewaj ust cementem
nie zgub godności prostych ludzi
by nie turlali się obłąkani w myślach
Już w zegarach czernieją wskazówki.

TAK MAŁO

Tak mało tak mało radości
oddala się błękit na niebie
brzoza opuściła ramiona
i we wsi zostało mało wspólnego miejsca
tak niewiele pogodnych dni
słońce świeci w inną stronę
i na kształt krzyża
cień przygniata każdy pokój
Tak mało miłych zdarzeń
uśmiechu dzieci w mieszkaniu
spokojnych snów o jutro
tylko ręce drżą bezustannie
tak rzadko dobre słowa się spotykają
mało serdecznych uścisków dłoni
wiary w drugiego człowieka
i tak mało polskości w pieśniach

MYŚLI

Czasami tak myślę - naiwna jestem
że roztrząsam miniony czas
i pod powieką noszę dawne obrazy
losy tamtych ludzi uśmiech dzieci
przerywane plany i marzenia.
Dzisiejsza epoka zaciera wszystko
ludzie patrzą na nową ziemię
nisko chylą nad nią czoła
tylko starszym warstwy pamięci
wciąż leżą w głowie.
Wieś patrzy w szeleszczącą przestrzeń
co dzień zmieniają się kształty myśli
dawno narysowany ślad nawet rosa zmywa
i dawne sprawy lądują na wysypisku.
Tak myślę że słowa w strofach
na białym arkuszu papieru
utrwalą to co było
bo powietrze ich nigdy nie porwie

SKRAWEK NIEBA

Na mapie jest taki punkt
gdzie do stóp
kłaniają się blaski i cienie
gdzie wiatr bije w skronie
gdzie twarze obojętne dumne
i mętne oczy zakrywane rękoma

Jest taka wieś z jedną drogą
ale każdy chodzi swoją
niekoniecznie prawidłowo
nie wiedząc gdzie jest granica
i kto rośnie na bohatera

Jest taki zakątek na ziemi
gdzie zboża szumią dokoła
kwiaty pachną w ogródkach
a pająki tkają płótna na krzewach

Na tym skrawku ziemi
domy mają różny kształt
drzwi otwierają się skrzypieniem
a strofy spływają na papier



Jan Stanisław
Kiczor

AMORY

Odwiedziłbym cię chętnie (wszak czasu mam dosyć),
Lecz nie wiem czy wciąż jeszcze pożadasz rozkoszy...
Tylko wyłącz gadu-gadu,
Zasłoń okna od sąsiadów.
Wejdę cicho. Nie chciałbym z nastroju nic spłoszyć.

W przedśnie twoim zagościć pragnę porą mroku,
Zagubić się w litanii pożądań i pokus...
Nie odpisuj sms-em,
Cieniem w oknie mnie rozwesel.
Światłem świecy, subtelnie, rozjaśnij przedpokój.

Wszystko naszym się stanie z wzajemności ciała,
O czym nie śniąc - marzyłaś, nie bojąc się - bałaś...
Lecz się nie chwal na facebooku,
W szept miłosny raczej wsłuchuj
W rytm tej ciszy przy której pieśczęotę osuwam.

Spóźniła się ta miłość, lecz czasu jest dosyć
Byśmy śpiew odnaleźli i chłód nocnej rosy...
Tylko nie pisz nic na blogu,
Żeśmy wzorem starych bogów
Sącząc nektar tańczyli wśród pól złotowłosych.

W ODPOWIEDZI

Pochwaliłaś mnie Mario za bieg jednej strofy,
Zganiłaś za dwóch innych nurt niedoskonały,
Nie uwiódł cię za bardzo czytelny leitmotiv,
Choć uwagę przykuło kilka fraz wybranych.

Czy dużo to, czy mało, ocenić mi trudno
Chociażby z przywiązania do koncepcji lichej
Być może, żem gdzieś popadł w „nadgorliwość”
złudną,
I wersy miast jedwabiem, zdobiłem drelichem.

Wyrzucę uniesienia, dodam garść sceptyzmów,
Rozłożę na czynniki zbędne metafory,
Niech w wersach znajdą miejsce nutki nihilizmu
I kilka (bez przesady) trafnych alegoryk.

Lecz jeśli nic nie wyjdzie z tych moich „dopieszczień”,
Pójdę drewna narąbać, zamiast pisać wiersze.

NASTROJOWO

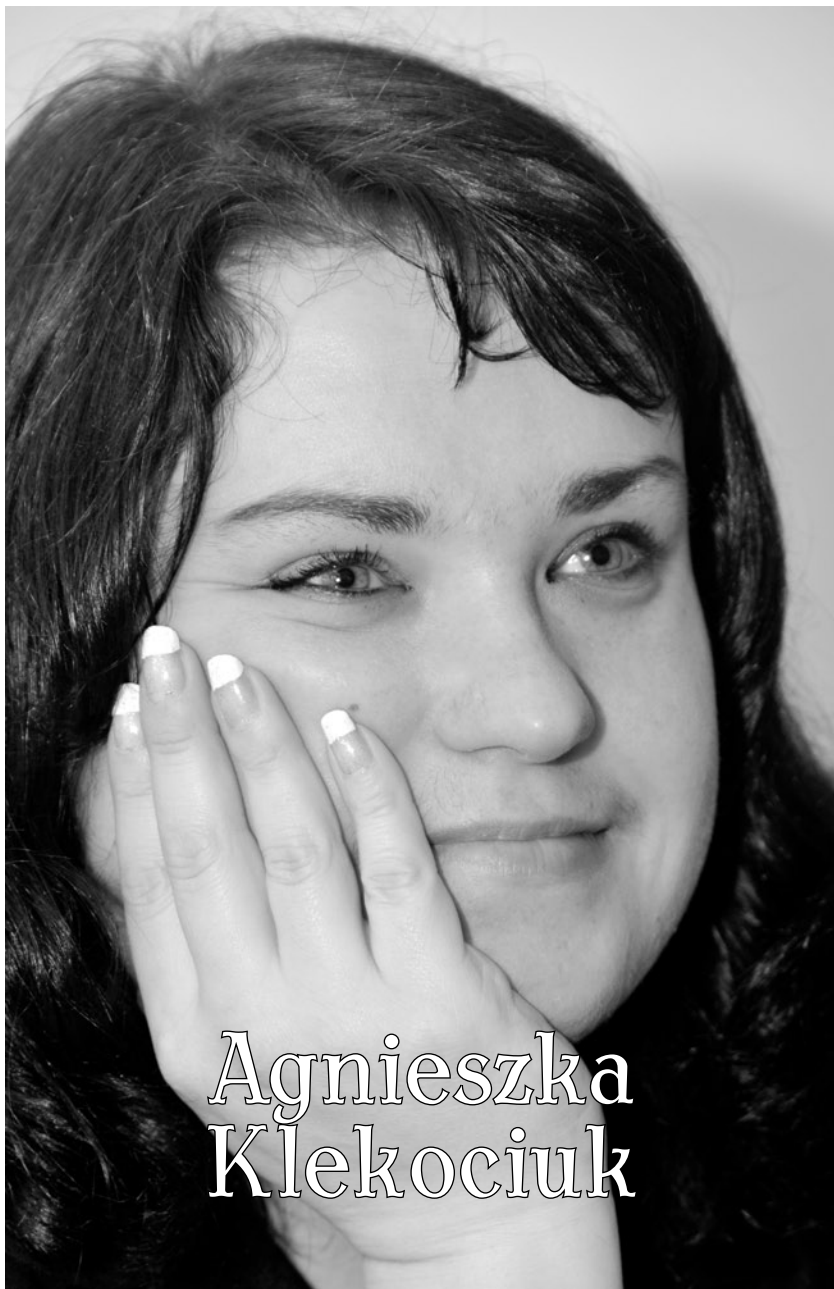
(urodzinowy pod siedemdziesiątkę)

Posadzony świerk wyrósł prosto i wysoko,
Minął dach bez wysiłku i zagląda w przestrzeń,
Pod nim ścian i tarasów złożony wielokąt,
A najniżej, w traw gęstwie, skaczą polne świerszcze.

Dziś wpisała się we mnie nostalgia, samotność,
Upływ czasu zapukał, wszedł, choć nieproszony,
Jakiś chłód mnie owionął, więc zamykam okno,
I z własnym „rozmemłaniem” buduję kompromis.

Świerk szyszkami obrzuca, sroka głupio skrzeczy,
Gołąb się przypaletał, o parapet stuka,
A we mnie, jak wrzód, rośnie zbuntowanie, sprzeciw
I boli czas szukania i czas niedoszukić.

Wszystko składnie wokoło się dzieje, gdzieś pędzi,
Tylko we mnie coś zgrzyta i musi pomendzić.



Agnieszka
Klekociuk

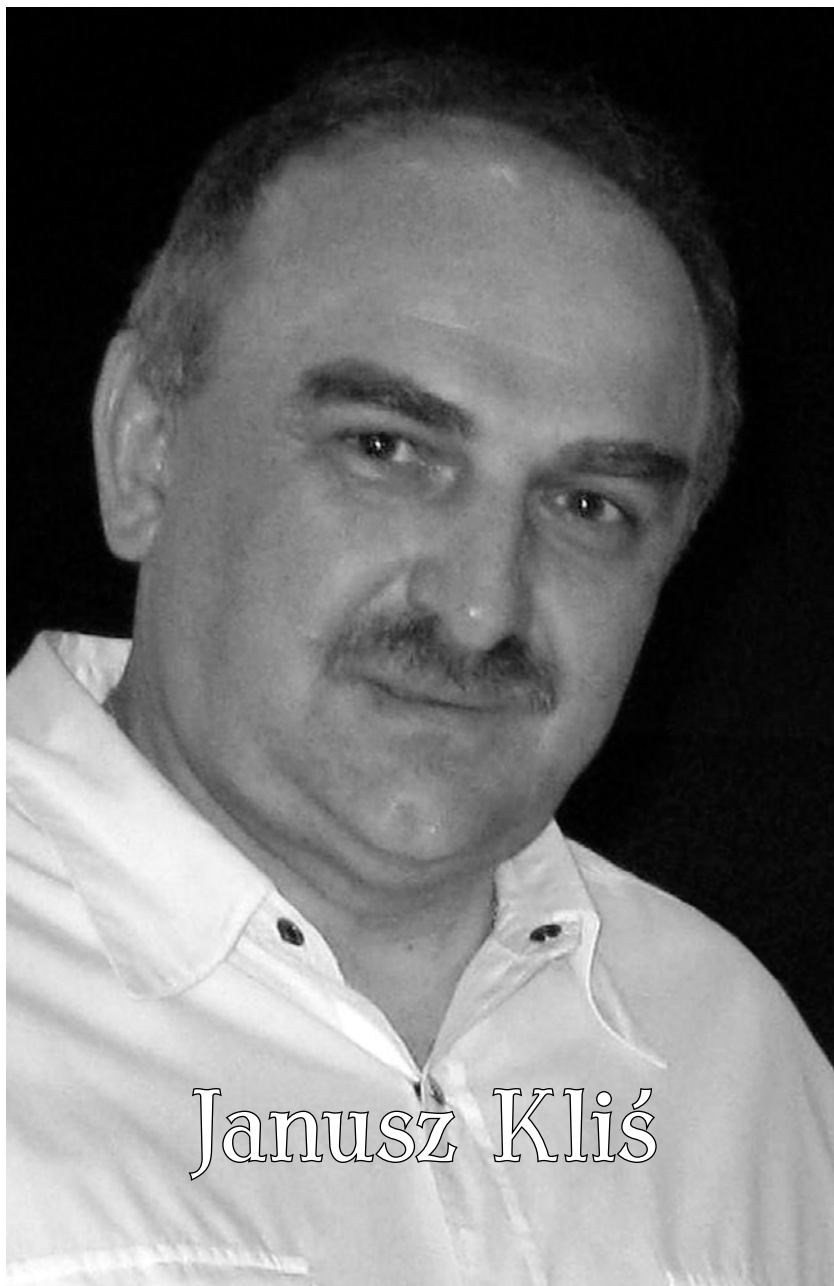
PAWŁOWI

umieram w zakątkach ciszy
tak po cichu wzywam anioła swego
aby od złego uchronił mnie
patrzę w jego oczy martwe i czekam aż
nadejdzie
zwierciadło które też w ciszy
rzeźbi mnie od
wiekuistej modlitwy
u źródeł swych stoję i czekam
na miłości wysnione
z upadłych skrzydeł
powstanie anioł
tak kocham tych którzy odeszli
nadejdą niczym płomień
niczym deszcz
jak Bóg

MIŁOŚCI ISTNIENIE

Czy moja śmierć
Niesie duży smutek w sercu?
Ten ciężar doskwiera mi gdy zamykam oczy
Jestem bardziej senna
A wokół mnie anioły
Każdy innym dobrem się staje
Lecz mimo wszystko ten ciężar w sercu czuję
I w myślach unoszę się ponad wszechświat
Jakbym potrafiła być tam
Gdzie miłość uwiecznia istnienie.

Szkic moich rąk
Niebo jako obłok
Miłość jak sen
Zawsze to szczęście omija
Wszystko co złe
Powiedzmy sobie prawdy spiszmy
Scenariusze
Naszych żyć
W pergaminie uczuć
Zawsze ty
Mój świat upada
W gruzach tęsknot i porażek
Jesteś jak ocean
Moich łez do utraty tchu
Nauczyłam się czytać ze słów
W każdym dzielonym nas kilometrze
Wówczas gdy doskwierasz
O niebo mniej tęsknię



Janusz Kliś

MADONNA - MATKA Z KWIATAMI

zastygła w kamieniu
z zamkniętymi oczami
kwiaty rodzą ubogim
na rozdrożu
na kłopoty
na trwogi

jest w kamieniu serce
żyjące nadzieją
co upadłego
z ziemi podnosi

jest w kamieniu światło
najczystsze
co wzniosłego
na kolana powala

jest w kamieniu miłość
najgorętsza
co wiecznie
w ukryciu rozkwita

wystarczy pokłonić się
a Ona do serca sięgnie
po różę czerwoną
bez kolców
bez słowa
bez kręcenia głową

ŚWIĄTKI FRASOBLIWE

jest w nich szum zielonych liści
bojaźń
w zamyśleniu
i zapach kwiatów lipy
czerwcowy

jest w nich prostota ludzkich myśli
świętość
w cierpieniu
i ból ostry cierniowej
korony

są w nich pragnienia najzwyklejsze
i śpiew drżących rąk
w modlitwie

i serce
dłutem niewinnie zranione

cierpi drzewo
cierpi człowiek
cierpi Bóg

i świętki są strapione

PRZYDROŻNA KAPLICZKA

odnalazłem Cię Panie
przy drodze
gdy mgły opadły
jak ręce
a pod nogami
falującym zbożem
zakolysała przestrzeń

rozsypały się kwiaty
na polach

i łązy
w porannej rosie ukryte
jeszcze dzwonią
w modlitwie
jak perły

i wiersze

wypadło ze mnie
serce
w pokłonie

w Twoje dłonie

odnalazłem Cię Panie
przy drodze



Beata
Kosicka

NIEBO I ZIEMIA

Niebo w Ziemi się kocha namiętnie,
łąki dotyka błękitu jedwabiem,
mgły rozsuwa nad wody zwiewnie,
kreśli miłość na lustrach wody, nartników śladem.

Niebo Ziemię całuje co rano,
zamarzniętą w zimie, ciepłem lata rozgrzaną,
opowiada czule o tym, że jest kolebką życia,
rogiem obfitości złotym...

Zakochało się Niebo na dobre,
w żyznym, płodnym Ziemi bezmiarze,
świerszczy graniem, prosi ją o rękę,
ofiarując swój bezkres w darze.

I niech miłość ta nie ma końca,
niech się łączą i Niebo i Ziemia,
uwielbiony bądź dobry Boże,
za tę miłość i piękno stworzenia!

TOBIE PANIE

Tyle słońca i blasku zalało dziś ziemię,
budzą pszczoły złote, skrzydeł lekkich drżeniem - pąki,
co nabrzmiałe sokiem, rozchylić chcą wreszcie
- delikatne listeczki, zmyte rosy deszczem.

Tyle piękna i ciepła jest w tym, co stworzone,
uchyl Panie nam grzesznym - błękitu zasłonę,
otwórz oczy i serca, by cuda widziały,
stworzone Twoją ręką - dzieła pełne chwały.

Żeby miłość być mogła tym słonecznym blaskiem,
ulecieć bym chciała - prosto przed Twój tron,
dałabym Ci dzisiaj ten wiosenny dzień,
zaniósłabym w dłoniach - kwiatów barwnych woń.

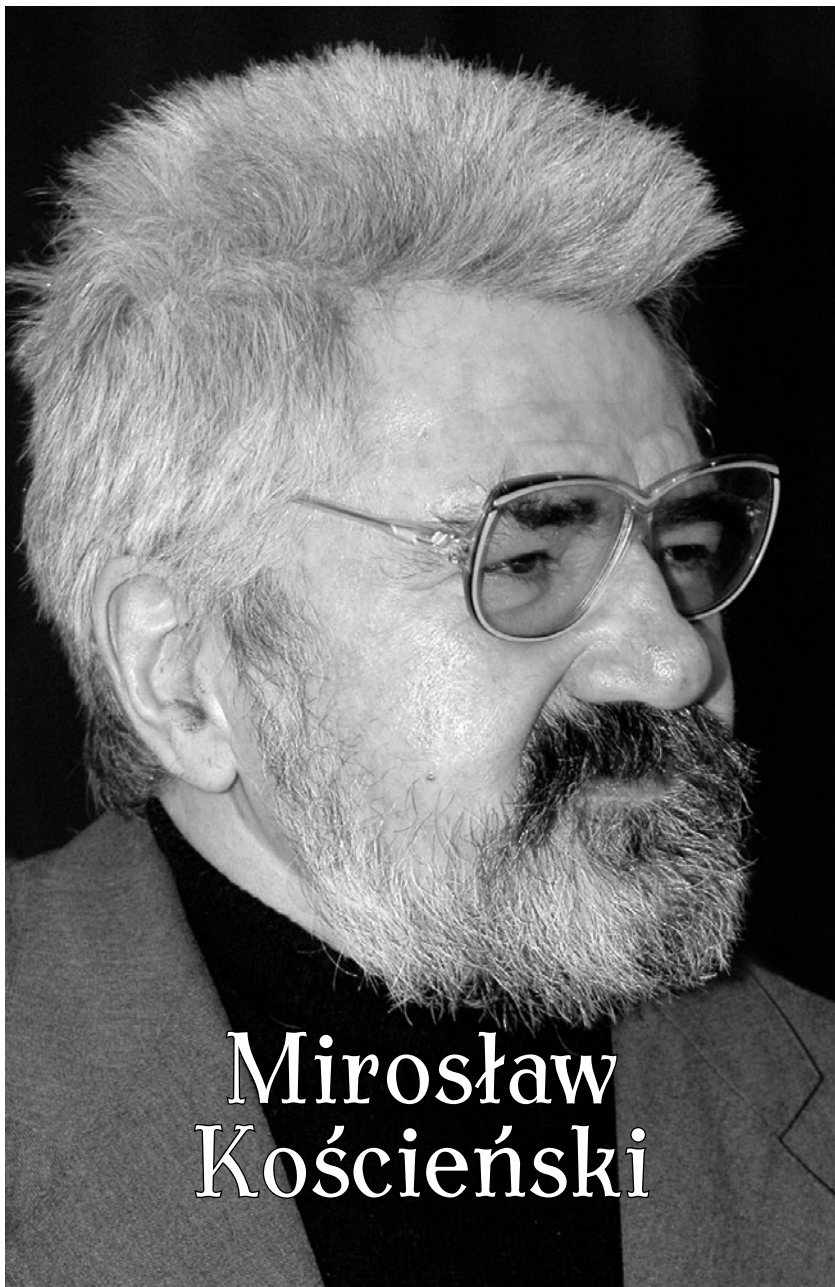
Przebiśniewi właśnie pochylały głowy,
całują Twe stopy - krokusów kobierce,
stokrotki zakwitły bielusieńkim kwiatem,
a ja piszę Tobie - dając Ci swe serce.

SAD CZEREŚNIOWY

Tam - gdzie sad czereśniowy powiodłam Cię drogą -
chabry pochylały swe błękitne głowy,
witały nas radośnie czystą swą urodą,
zmierzch subtelnie niebo zaróżowił...

Wiatr szeptał zbożu, co rosło wśród drogi, że
lato już całuje owoce czereśni,
ludzie serca otwierają na ciepłe promienie,
mając w duszach miłość, a na ustach pieśni.

Powiodłam Cię prosto - do sadu cichego,
tam czereśnie rwaliśmy pełni uniesienia,
napęczniałe sokiem usta całowałeś,
w ciepłe swoich ramion ukryła nas ziemia.



Mirosław
Kościeński

**POWRACAĆ W STARE:
PRAWIE DRZAZGA WE KRWI**

zamiast pożegnania węzeł uścisku
zakotwiczyl w twojej dłoni i gwiazdy
spłynęły po policzku gdy zapowiadał
się długi wieczór rozrzuconego światła telewizora
w cieśninie pokoju po sutej kolacji doprawionej
nieobecnością do końca przeżytego prawdziwego snu
gdy byłaś moją dopowiedzianą bajką na dobranoc
zapaloną nocną zapalką w poszukiwaniu ostatniego
papierosa butelką whisky ukradkiem opróżnianą na wachcie
więc możliwe że zaśniemy w rytualnym zdejmowaniu
naszej codzienności z popękaną muzyką magnetofonu
gdy strwożona jesień wyfrunęła ci z oczu a każde
miejsce fotelem z kodeksu bogów jesteś grzechem
pierwszym drugim a ja wciąż będę się przedzierał
przez zaśnieżone góry i bezkresne pustynie
tak dalej i dalej z kupą niedopałków
w popielniczce i garścią przeczytanych książek
wciąż niepotrzebnie

NIE MÓWIĄC TEGO NA GŁOS

świtało zdradą, w twoich oczach
bez mimowolnego końca alkoholu
milczących pocałunków
i niezbędnych gestów kładących
nas do łóżka
wynosiłem się pośpiesznie
w zapomniane niedomówienia
w spadzistość oddechów i rozmów
zagłębianie chwili stamtąd-tych
czasów
maskowanie codziennych ucieczek
codziennych nieodbytych ucieczek
a jednak wracałem
zmęczony płonącym sumieniem
poza ramę wrażeń zwiedzania
zdrady wносиłem coś nowego
barokowy styl widzenia dotyku
zabawne jest odkrywać wciąż
to samo na nowo
a jednak
tylko ton twojego wzroku
był zawsze odmienny
a to budziło mnie
do poduszki jeszcze raz

USTKA WCIĄŻ JEST DEDYKACJĄ

Leszkowi Bakule

rybie łuski wyrzucone za horyzont
złowiony w tęczę wyobraźni
drewniane karabiny dzieciństwa
ułożone w most pod którym płynie narew
bohaterski kapitan raginis i wizna
o której napisałeś pierwszy w kraju
a cenzura trzymała twoją książkę
przez wiele lat w szufladzie
mario twoje usta wzór nieomyślności
czarnego dębu pierwszej miłości
brzeg morza opowiadania z finalnym
molo zarysowany schemat fali
zadumany w ciszę
i każde strony
stos płonących liter

MOŻE KIEDYŚ TRZEBA BĘDZIE ZMĄDRZEĆ W ŚRODKU ŁATA

wciąż się w nas smażą skwarki
zmęczenia na patelni lata i w
ustach wybucha milczenie jak
zapowiedź wojny strasznie domowej
wciąż wyprawiamy pielgrzymkę
ociemniałych dłoni na peryferie
miejsc erogennych w poszukiwaniu
straconego dzieciństwa próbujemy
zrozumieć siebie w każdym spojrzeniu
z których wypadają przestrelone
lotem ptaki zwątpienia pływamy
w akwariu pokoju tuż obok
siebie jednak oddzieleni tysiącem
mil wspomnień ty o mnie ja o tobie
wciąż wyjeżdżamy w udrękę uczuć
aż od tego choruje nam miłość
na ataki serca może kiedyś trzeba
będzie zmądrzeć w środku lata
by zbyt młodo nie odejść tak
naprawdę a my wciąż niecierpliwie
wyczekujemy listonosza który wiernie
donosi zawodową ciążę - skórzaną
torbę pełną zmęczonych wiadomości
od nas
samych

SŁUPSK WIECZOREM

hałaśliwość dnia wyprowadzona
z równowagi przez puste ulice
milknie
w stojącej fali ciszy
nawet fakty umierają
grudniowa mgła skondensowana
jak w telewizorze
odkrywa piękno
niedostrzeganych miejsc
rozpaczliwe urąganie jesieni
to wieczór odbytych zwierzeń
i zadumań jak zdrada i miłość
idąc w mgłę idę w przytulność
pastelowych chwil dzieciństwa
w miękkość niedorysowanej
linii marzeń
a kryształowość wieczoru
schowaną w zaparowaną szybę
bez deszczu chowam dla siebie
to obrazek wycięty ze snu



Krystyna
Kowal

JAŚMINOWY ZAPACH

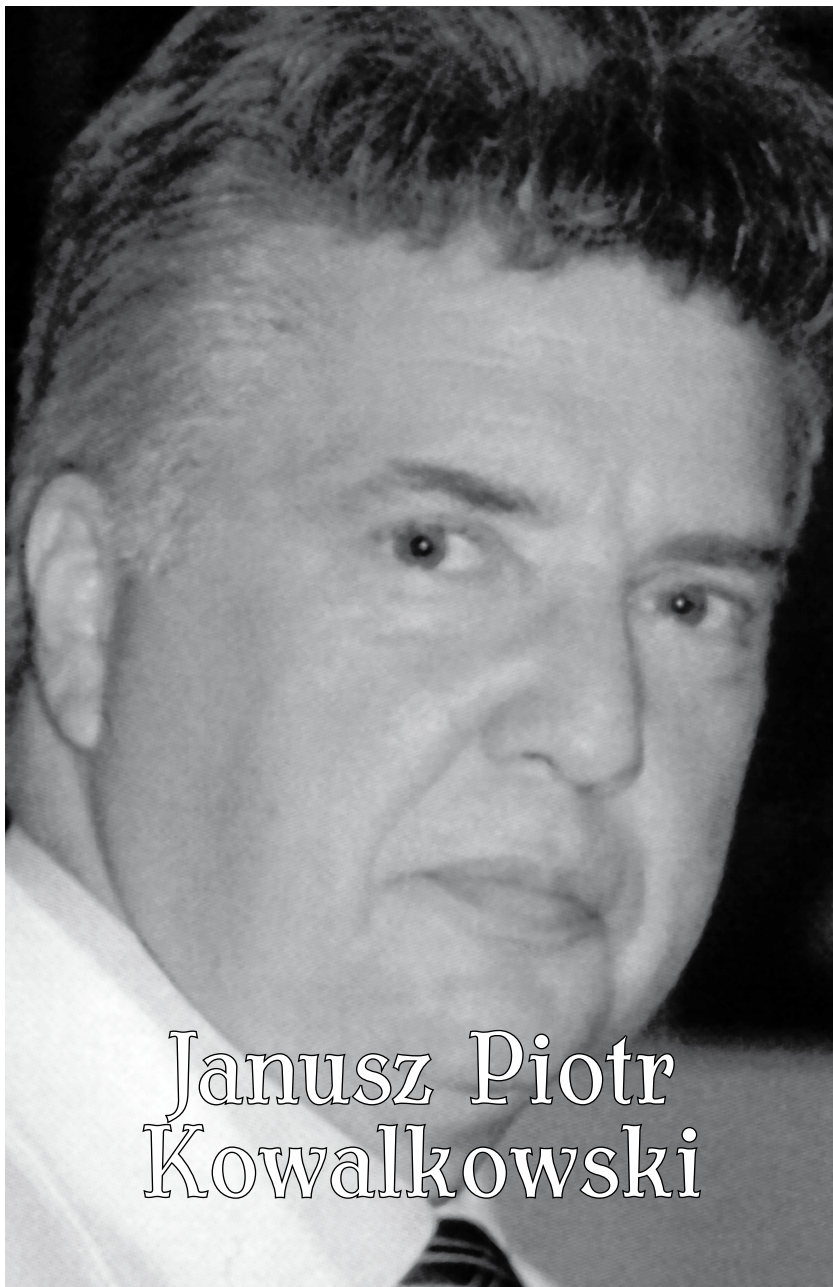
Jaśminowy zapach wieczoru poplątał myśli.
Jaśminowe cienie w wodzie
zwodzą nas urokiem.
Jaśminowy chłopcze!
Powiedz, że mnie kochasz...
Czy postarasz się raz jeszcze
W blasku księżyca odszukać moje serce?
Może wiatr powróży nam jeszcze raz?
Będą wierzby liśćmi snuć po wodzie pieśń,
szuwary szumieć, grając melodię miłości...
A wiatr -
z płatków róż
na jeziorze utworzy serce.
Jeszcze raz...

PEŁNIA KSIĘŻYCA

Że ciebie lubię,
Szepczą o tym ptaki,
bo się przed czerwonym kardynałem użalałam.
Już żartowały ze mnie drwiące szpaki...
Czyżbym to ja oszalała?
Jest w tym, co mówię,
prawdopodobieństwo,
choć nie wykrzyczę burzę
potoków słów moich.
A mną owłada spokojne szaleństwo...
Choć nie wiem - nie tracę spokoju...
Świeci znów księżyc,
poślaniec nasz cichy
To on wyleje na nas stare, dobre wino
rosy i blasku - dwa srebrne kielichy...
Jesteś kochany...

BARWA KWIATU

Twoja osoba
to ogród pełen kwiatów.
Jak dobrze się o niego dba
Cieszy oczy do późnej jesieni.
Odnajdujesz barwy
które każdej nocy
rozbudzają z lekka
uśpione oczy kochanki.
Poezją ciebie lubię
całując oczy na dobranoc
abyś kolejnego dnia
świt ze mną witał.



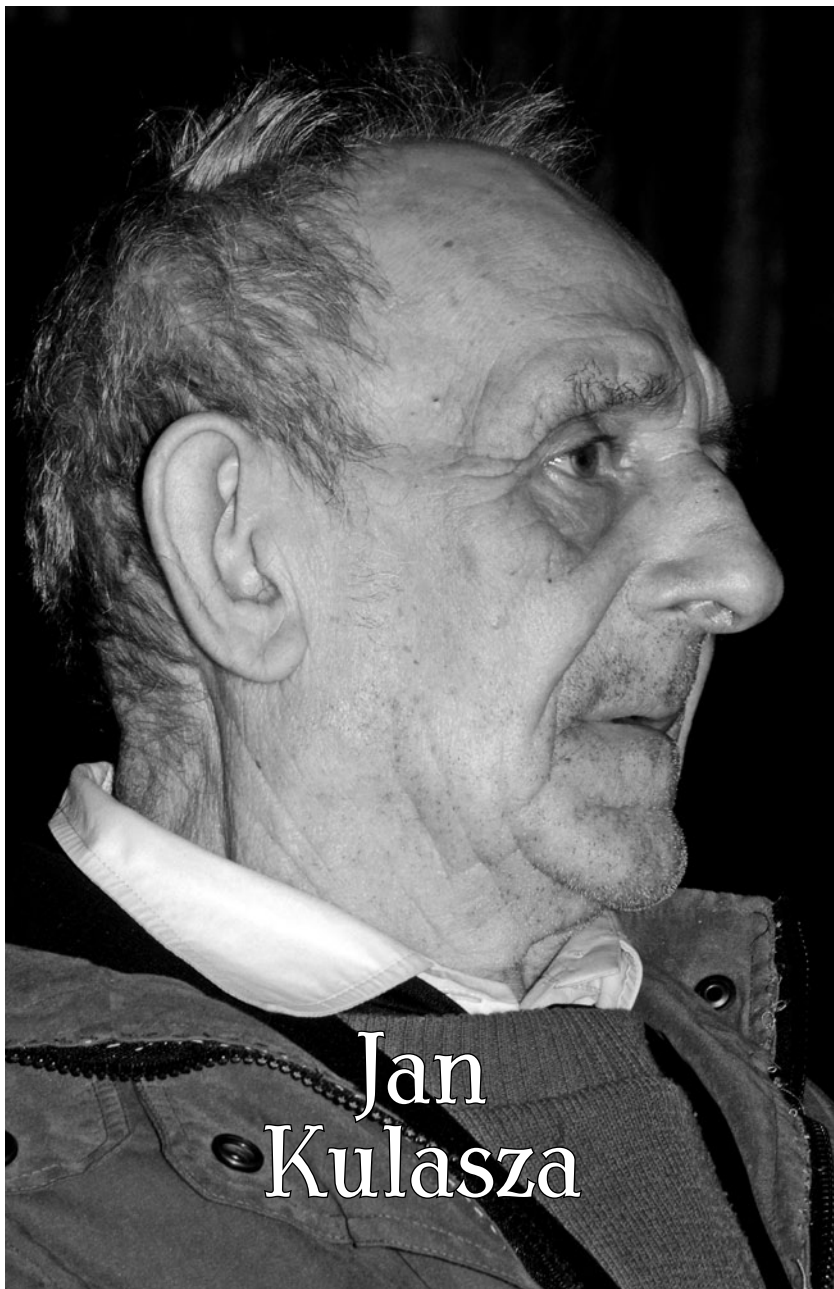
Janusz Piotr
Kowalkowski

jeśli urodziłbyś się pod szczęśliwą gwiazdą
z właściwościami szczęścia pełnej doby
byłbyś nieszczęśliwy
zastanawiałbyś się nad nieprzewidywalnością człowieka
używając jedynie czerni i bieli
popadłbyś w obłąd stwierdzając
dobroć nie będzie sobą
z krainy miłości pozbyto się demokracji
aniołów strącono w otchłanie piekielne
kłamstwo jest złem wówczas gdy nie boli
jakim byłoby szczęście nie znając przewidywania
wszystko byłoby dobre
uporządkowane
wówczas nie nazywalibyśmy się ludźmi...

wszyscy święci rozmawiają alfabetem morsa
znicze ociekają łzami
mów bez ogródek co ci ślina na język przyniesie
to nic że są oni
nie słyszą
ja ciebie rozumiem
wypielegnowałem ciszę na granitowym pomniku
złożyłem pod twoim zdjęciem
dotknąłeś jej chłodem
w listopadowym rozpamiętywaniu tato...

NARODZINY

krzyczę z zaświatów i z przedsionka nowum
wyciągniętymi rękoma przez wodę do słońca
w połowie Bóg w całokształcie łącznik miłości
zagwozdka myślenia
składam delikatność w dłoni ojca
utulam niezrozumiane troski na piersi matki
zostanę szczęściem do dorosłości
całując wasze spracowane dłonie...



idę między ogrodami
młecz przy drodze
uśmiecha się do mnie
złotym swym blaskiem
śle radość i uśmiech
liliom w ogrodach

bo wszystkie kwiaty
uśmiechają się do siebie
i do nas ludzi

krokus górski
śmieje się do słońca

słoneczna pogoda
i uśmiech kwiatów
przynoszą radość
nie tylko przyrodzie
również i mnie

GDZIE JEST TEN DOM

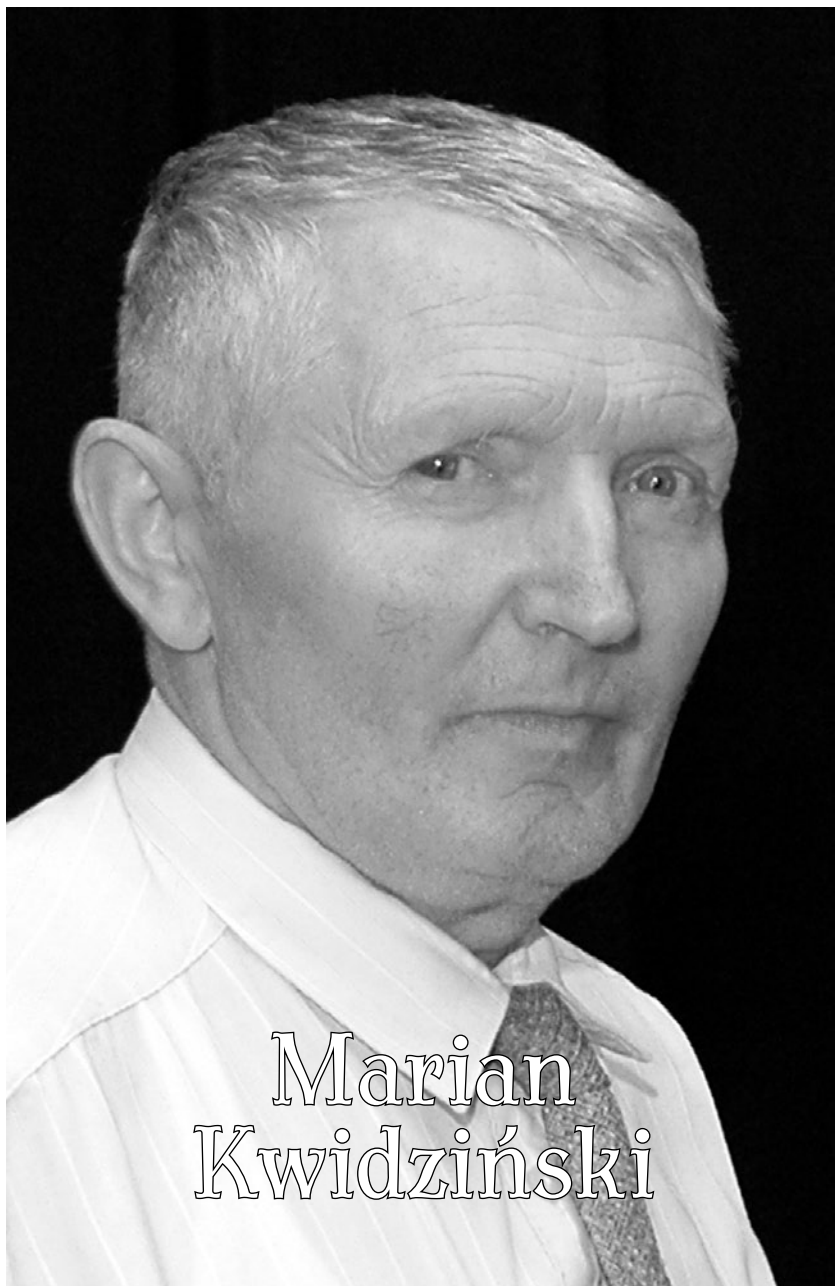
gdzie jest ten dom
z dziecinnych mych lat
z rodzinnych mych stron
gdzie strzecha chroniła
od żaru spiekoty
a malwy rzucały jak miodu
swój smak

już wszystko minęło
i zaginął ten ślad
i malwy przekwitły
i strzecha upadła
nie ma już nic
i mych wspomnień
nie potwierdzi już nikt

Najbiedniejszym człowiekiem
jest ten który umiera
w pełnej świadomości
swoich zmysłów.

Zostają zabrane mu
plany, marzenia i nadzieje.
Wszystko to co osiągnął.
Dorobek jego całego
ziemskiego życia.

Pozostał mu tylko strach
przed spotkaniem z Panem
i to ostatnie tchnienie.



DOPÓKI JESZCZE

(z piosenki „Skaldów”)

dopóki jeszcze trochę
nas jest w nas
dopóki jeszcze mgła pocałunków
nie osiadła
dopóki dojrzewa leniwie czas
dopóki wracamy pod jeden dach
niech korale słów ozdobą
w bursztynowym wazonie

śpieszmy się nad grządki
niech wykiełkują zastygłe tęsknoty
nim ostatni taniec powali nas
nie będę prosił już o cud
gdy będę kulawy
przyjdź do mnie na randkę
by serce nie zastygło
dopóki jeszcze

PRAWO GŁOSU

Smak życia nie przygasa
choć gasną gwiazdy, świeczniki
 wręcz odwrotnie
śpiew ptaka uspokajającego
w tej orgii hałasu
by dostał prawo głosu
 w górze stado chmur
 jak owce zbłąkane
 bez dyrygenta

Selekcja dźwięków z nieomkniętych okien
uzupełnia partyturę chaosu
nieustający konkurs
trwa kompozycja udręczenia
 wystarczająco dużo
 wystarczająco mało
W drzwiach korytarzy
bez modnego nazwiska
też prawo głosu się przeciska
nieczytelnie przepływają szepty
opuszczony wynędzniały pies
wyraża oczami swe prawo głosu
 zaopiekuj się mną

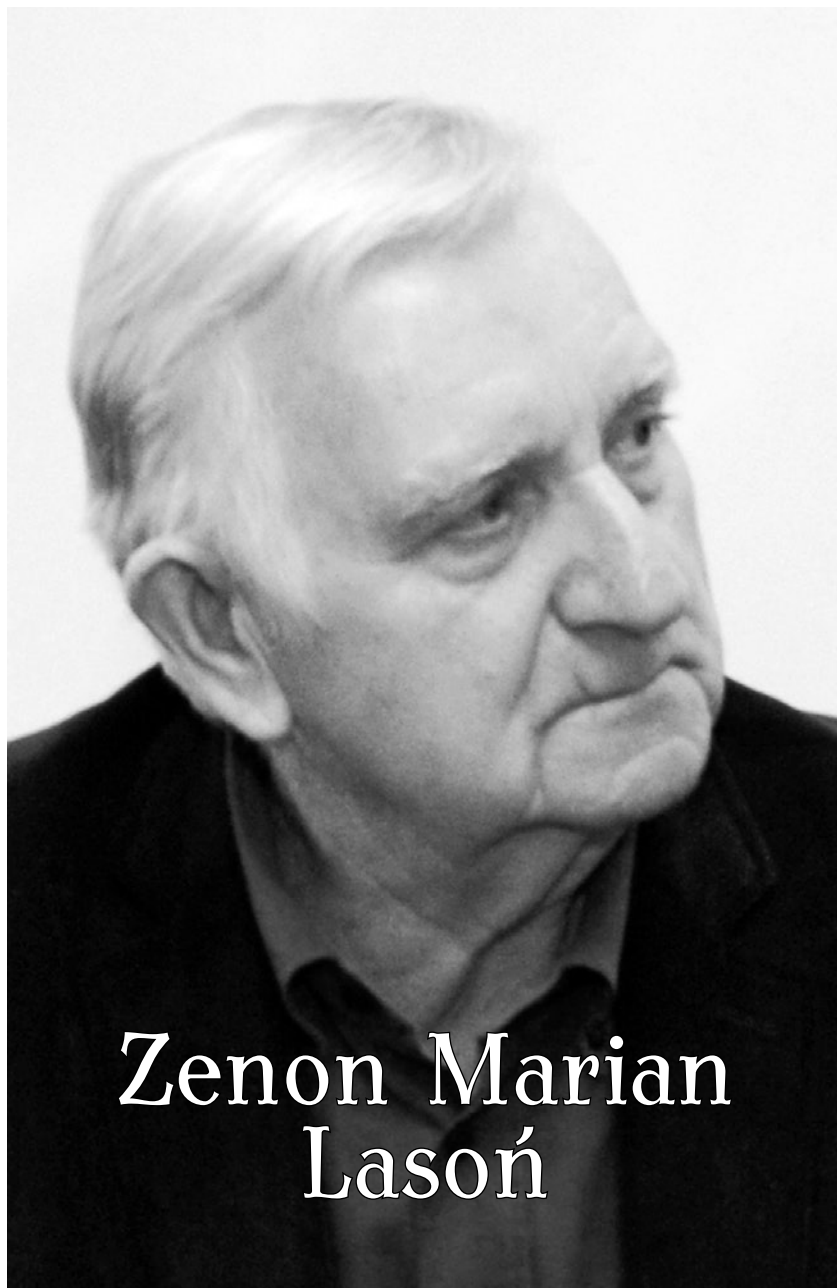
Prawo głosu staje się stałym zajęciem
do prawa głosu trzeba się przyzwyczaić
A gdzie miejsce na prawo głosu
 własnego sumienia

MIMO WSZYSTKO

Niech się radują wiosną drzewa
gdy podajesz mi pytającą dłoń
jak wyznawcy zagubionej drachmy
odśpiewujemy tryumfalny hymn

Nie będziesz nigdy mimo wszystko
ukrytą fastrygą w spódnicy
w złotej ozdobie codzienności

Mimo wszystko spleczemy swe dłonie
aby ożywić pragnienie
chowamy w ukryciu ten splot powtarzalny
w ciepłe runo oczekiwania
tylko kurz porasta spokojnie
mimo wszystko



DWA WIATRY

Dokąd tak pędzisz
na oślep - wietrze
- oszalałeś chyba
zza góry wyskoczyłeś
jak diabeł spłoszony
o środku nocy
i gnasz przez lasy pola
przez zagony
- unosisz tumany
sypiesz piaskiem w oczy
przystanałeś chwilę - dookoła zerkasz
do wiejskiej zagrody
małpim skokiem wpadłeś
- hulasz nad dachami
- wywijasz oberka
świrujesz w ogrodzie
na lewo - na prawo
niczym baba - jaga
zamiatasz drzewami
w oknach tłuczesz w szyby
jak intruz - jak złodziej
znów gonisz i skaczesz
po krzakach - po płotach
ptakom spać nie dajesz
gwizdzesz dookoła
jak jakiś idiota
o północy padniesz
i zaśniesz głęboko

rankiem
obudzony ze snu
cicho szepczesz nad doliną
ptasich wrzasków
i leniwie głaszczesz włosy
pól pachnących
nad łąkami unosisz latawce
w krainę skowronków
a zmęczone twarze - wachlarzem
pocieszasz
na wzgórzu walczysz - szablami
z rycerzami niebios
i ołowiane góry przenosisz
na skrzydłach

WIOSENNY TANIEC

Wczesna wiosna
szła przez łąki z wiatrem
trzymając się mocno
za ręce
wiatr niósł worek
z nasionami kwiatów
a wiosna garściami
rzucała je na ziemię
pąki na drzewach
kłaniały się nisko strzelając na wiwat
zakochanej parze
w starym kościółku - na wzgórzu
czekała na nich Wielkanoc
z koszyczkiem na ręku
- pełnym niespodzianek
na głos dzwonów - deszcz przyleciał
i poświęcił dary
potem zabłysło słońce
- zatańczyła wiosna z wiatrem
do stołu Wielkanoc zaprosiła
parę nowożeńców i ptasią orkiestrę
- wokół posypały się kwiaty...

LIŚĆ JESIENNY

Lotem motyla
Żegnasz swoich przyjaciół
Tańczących w barwach
Płaczącego drzewa
Gdy wiatr cię uniesie
Zawirujesz w przestworzach
Potem padniesz - by ucałować
I przytulić ziemię
Za soki życia
Obdarujesz ją złotem
Nim w proch się obrócisz
Zaszeleścisz marszem
W kroplach jesiennego płaczu...

W nagiej przestrzeni
dymów
kołysze się horyzont
umierających drzew

Nad połaciami
wysuszonych traw
płaczą zabłąkane ptaki

Moje oczy
przesączone ziarnem
niepokoj
czekają na łyż Jowisza

Z jęczącej studni
wyparował błękit
i krzywe zwierciadło
z twarzą

Na próżno szukam
ołowianych gór
i walczących rycerzy

Tylko białe anioły
malują ścieżki
do niebios
nad pustynią piekła



Lidia
Lewandowska-Nayar

CZY WIESZCZE LUBIĄ DESZCZE?

Już od trzech dni wciąż leje deszcz,
a jak mawiają wieszcz
wena najlepsza wtedy jest,
kiedy padają deszcze.

Ten typ jak ja inaczej ma.
Ja muszę wyznać szczerze:
Gdy innych bierze wena, mnie
cholera wtedy bierze...

Co z tego, że parasol masz?
Wichura, coraz gorzej...
Gdy deszcz ci sieknie prosto w twarz,
guzik on ci pomoże.

Tramwaju brak, a niech to szlag!
Nad głową czarna chmura.
Już od godziny sterczę tak
niczym ta zmokła kura.

Kura ma gdzieś produkcji plan,
gdy leje jej na głowę.
Czemu ja właśnie miałabym
wyrabiać swój plan słowem?

Gdy deszczyk mży, świat cały śpi.
Ptakom nie chce się śpiewać.
Czemu ja właśnie miałabym
potoki słów wylewać?

Bo trzeba wiedzieć, proszę Was,
że są tacy poeci,
którym najlepiej pisze się,
gdy w górze słońko świeci.

Gdy wieszczom, co tak lubią deszcz
upał już nadoskwiera,
wena w objęcia weźmie mnie,
a ich weźmie cholera.

LIPOSŁOWIE

Zapytano raz kiedyś pewnego Filipa,
co też w języku polskim znaczy słowo „lipa”.
Pierwsze, co bez namysłu do głowy mu wpadło:
„Drzewo, w którego cieniu chętnie by się siadło”.

Fraszki Kochanowskiego na półce znalazłam,
ale już od tygodnia głowią się i nie wiem,
czemu tak szlachetnego rodu drzewa nazwa
oznacza też tandetę, fałsz, chłam i badziewie.

„Gościu, siadź pod mym liściem a odpocznij sobie”.
- słauił Mistrz Jan swą lipę, choć żal serce ściszał.
I dalibóg, dam głowę, że w ówczesnej dobie
on strudzonym wędrowcom lipy by nie wciskał.

Lecz jak długo tak w skwarze można podróżować?
Kiedy już się rozsiedli pod lipą pątnicy,
dane im było wreszcie z lipy zakosztować
najzacniejszego miodu w całej okolicy.

Był to miód najświetniejszy przez szlachciców pity.
Z tandetą i badziewiem nie miał nic wspólnego.
Trunek najwyborniejszy, trunek znakomity!
A nazwa drzewa - „lipa” - lichy wie dlaczego....

Cóż rzec, nasz naród polski pełen jest sprzeczności.
Stąd też wiele sprzeczności bywa w polskiej mowie.
Lipy w sklepie nie kupuj, na miód zaprosz gości,
a gdy siadą pod lipą, wznies toast: „Na zdrowie!”

TWOJA KSIĄŻKA

Dla ciebie nie chcę być księżniczką
ni wonną różą całą w pąsach.
Ulotną zjawą oniryczną.
Dla ciebie chcę być niczym książka.

Lecz nie chcę szkolną być lekturą,
szmirą, co w kącie leży w sklepie.
Nie chcę też cienką być broszurą.
Może stron pięćset albo lepiej?...

Albo powieścią przygodową
niepowtarzalną i bezcenną,
z którą odkryjesz świat na nowo.
Byleby tylko nie wojenną!

Czytaj mnie rozdział po rozdziale,
abyś się nigdy mną nie znudził
i nie odkładał książki wcale,
kiedy zasypiasz, gdy się budzisz.

Ja pragnę swoje tajemnice
kartka po kartce ci odsłaniać,
by gdy przerzucisz znów stronicę,
wciąż cię ciągnęło do czytania.

A kiedy na ostatniej stronie
stwierdzisz, żeś zgubił trochę wątku,
zignoruj drobny napis „Koniec”...
i zacznij czytać od początku!



Teresa
Ławecka

EROTYKA MUZYKI

Dzisiejszy wieczór
W całości
Przeznaczyłam tylko jemu
W zamian
Delikatnie muskał
Moje skronie ramiona i piersi
Zadrżały mięśnie
Zatrzepotało serce
Lekko opadł na brzuch
Iskry doznań
Rozpaliły zmysły
Bliska szaleństwa
Zatrzymałam czas
To był jazz
Ujęłam smyczek
Kontrabasisty
Teraz
Zagram ja

MIŁOSNA GRA

Z czułością konesera
Dotykam twoich krągłości
Delikatnie
Ściska między udami
Natchniony bliskością
Swoim smyczkiem
Drażnię wrażliwe struny
Wywołuję czysty dźwięk
Wysokiego C
Przenikające
Całe ciało
Chcę grać i grać
Wtulony
W twoje ramię
Chcę trwać i trwać
W miłosnym uścisku
Z moją wiolonczelą

KOCIE HARCE

Z pewnym rozbawieniem
Patrzyłem
Jak czaiła się do skoku
Poczułem
Na kolanach
Ciepłą miękkość
Wówczas cichutko zamruczała
Rozczulony
Pogłaskałem delikatne futerko
Klasyczny układ ciała
Zmieniła w łuk zadowolenia
Który uzupełniłem
Strzałą Amora
W miłosnym dialogu
Bez słów
Odczuwali
Wzajemną wrażliwość
Swoich ust

CHŁÓD

W ten zimowy wieczór
Twoje gorące spojrzenie
Rozpuszczało
Szron na moich rzęsach
Na kobiercu z białego puchu
Rozkwitły krokusy i zawilce
Zapachniało wiosną
Tak pięknie
Mówiłeś o miłości
Zapraszałeś
Do swojego domu
Na drinka z lodem
I coś jeszcze
Kiedy odmówiłam
Usłyszałam groźne skrzypienie
Zmrożonego śniegu
I mojego serca
W dłoniach
Została mi tylko
Twoja rękawiczka

WYZNANIE PRAGNIĘĆ

Przychodzisz i odchodzisz nocą
W srebrzystej poświacie księżyca
Na moim ciele
Malujesz ustami
Miłosne pejzaże
W granatowej ciszy
Składasz nierealne obietnice
W rozbłysku
Gwiazdnych fajerwerków
W mojej głowie
Pulsuje jedna myśl
- Przyjdź za dnia



Bożena
Łazorczyk

MOJA MODLITWA

Wołam w niebo
I pytam: „dlaczego”?

Ma łaska wiary zbyt mała
Bym Bogu zaufała?

Panie Boże proszę
Pomóż mi w żałobie
Daj wiarę że Krysia jest w niebie
A nie w zimnym grobie.

Dlatego modłę się
Do Ciebie Panie
O łaskę dla nas wszystkich
I dla niej.

PO ŚMIERCI SIOSTRY...

W ogóle mnie nie obchodzi
że jesień odchodzi
nie obchodzą mnie mgły poranne
deszcze ulewne wiatry naganne
nie obchodzą mnie ptaków odloty
zimne poranki cudze tęsknoty
nie obchodzą mnie smutki jesienne
kwiaty obumarłe pogody zmienne
nie obchodzi mnie dokąd zmierza świat
i ile ból może dodać lat...
kolejna bezsenna noc nadchodzi
by się przekonać
jak mnie nic nie obchodzi...

Do Jana Kochanowskiego...
Gdy sam żalu doświadczysz
i poznasz bólu potęgę
zrozumiesz niejednego poetę
i słowa co ujmują mękę.

Janie Kochanowski
Z tajemniczego Czarnolasu
pochowałeś córkę
dałeś piękne wiersze światu.

Ja nie mogę żalu
ubrać w poezji słowa
ja już chyba nic nie mogę
tylko (wybacz) Ciebie zacytować.

„Wielkieś mi pustki uczyniła...”

Wybacz mi Siostrze Miła
Że wiersze nieporadne piszę
Gdybym ja poetką była
O Tobie też świat by usłyszał...

Kobylnica, 31.10.2013



Grzegorz
Malecha

WCZORAJ NA WSI

mój dom
odwrócił się
w stronę zachodzącego słońca
wydał ceglane policzki
w jego oknach
skrapla się wieczór
pastelami ptasich
skrzydeł
ich gniazda
jak wygięte brwi
krzyżuje
ze sobą

KONTRASTY

po stuletnich fasadach szarych kamienic
spływa ciężko czwarty kwartał
rocznego budżetu na odśnieżanie
ołowiany pancerz mgły
i stojące kołnierze przechodniów
kontra stroiki świąteczne
kolorowych wystaw
na śliskim bruku
potknął się duch Bożego Narodzenia
wpadł między wyprzedaże karpia
z zerwaną metką trafił w czyjeś ręce
reklamacji nie uwzględnia się
na głównym placu miasta
wiedną przystrojone świerki
podłączone do prądu

FILIŻANKA

przeraża mnie ogrom
istnień ołowianych żołnierzyków
poległych w bezsensownych wojnach
kreowanych w wyimaginowanych światach
przez kruchą psychikę małego dziecka
te pola bitew - dywanowe naloty
rozkazy ofiary i poświęcenie
pękają co dzień
odłamki osobowości
rozprysnięte na podłodze
a zimna kawa w filiżance
jak krew wsiąka
we wszystko

ORZEŁ CZY RESZKA

na parkingach supermarketów
przy wózkach stoją inwalidzi życia
nad nimi papierowe uśmiechy
sloganów wyborczych zdają się krzyczeć
jak nie my to kto?
awers i rewers
jedna strona monety
podniesionej z ulicy zawsze leży w błocie
miejskie chodniki w cieniu starych drzew
pełne białych plam tatuaży ptasich pokoleń
(...na wszystkich patrzą z góry...)
a spróbuj przejść w garniturze przez park
na ławce śpi jakiś NN przykryty gazetą
na okładce ta sama
uśmiechnięta twarz pana ze sloganu
obok jego życie w kolorowej butelce
bez etykiety rozbite w mak
na dzień której odnalazł sens
w krótkiej chwili zapomnienia

spotkałem wesołe
oblicza smutnych twarzy
z duszą na ramieniu
duszny wieczór
w otwartych butelkach
rozum wietrzył
(procentowo
krótki termin
przydatności
do spożycia)
umierają myśli na brak konkretności
z każdym otwartym kapslem
każda zerwana banderola rodzi
kolejne pytanie o sens
czy gdzieś jeszcze
mieszkają duchy
dawnych znajomości
(na tej ulicy
miałem kiedyś
kilku kumpli)



Romana
Małecka

ZAMORSKI PTAK

Noc umiera o świetle,
Z powiek morza zbiera pośpiesznie
Swoje sine resztki.
Mężczyzna jak co dzień
Przemierza opustoszałą plażę,
Łowi pierwsze promienie słońca
Uwięzione w grudkach bursztynu.
Dostrzega przybysza
W egzotycznych barwach,
O nieodgadnionej twarzy.
Kolekcjoner promieni słonecznych
Pozdrowia nieznajomego,
A ten unosi ramiona jak ptak wzlatujący,
Upada, podnosi się i znowu ponawia próby.
Przedziwny, niezrozumiały taniec.
Elektryzująca wieść przeszywa okolicę
Człowiek - nie człowiek
Ptak - nie ptak.
Zaciekawieni
Przybiegają na plażę,
A tu spokojne fale
Cierpliwie zmywają krwawe ślady walki.
W kierunku miasta podąża
Może łowca bursztynu,
Może człowiek - ptak.

RYSY ŻYCIA

Droga prowadzi przez mrok wieczoru,
Gdzie płonące znicze
Rozjaśniają wspomnienia.
Na kwaterach tych, którzy odeszli,
Kamienne płyty
Z imieniem, nazwiskiem.
Daty urodzenia i uśnięcia na wieki
Łączy kreska, jak linia życia.
Podobna do zasznurowanych ust -
Milczy.
Jakie kołysali serca?
Z kwitnącym płomieniem miłości,
Zalane nienawiścią,
Może krwawiące cierpieniem?
Wszystko w tajemniczej kresce.
Niektórych biografie
Jak zasuszone kwiaty
Umieszczono na półkach wśród książek.
Rysy życia
Powierzone niepewnemu piachowi,
Zatarł czas.
Nocami jesienny wiatr
Zawodzi żalosną pieśń
O tych,
Których już nie ma.

LAMPY

Wiezorami z kątów, zakamarków
Dwuwymiarowego świata
Wypełzają niepewne,
Rozpłaszczone cienie.
Szybko rosną, gęstnieją,
Zawłaszczają wszystko,
Aż po błękit nieba.
Lampy uliczne płoszą cienie
I coś
Przyczajone w fałdach mroku.
W każdą pogodę
Gdy zapada zmierzch,
Słońce zastępują luxami.
Swoje świetliste włosy
Kapią w przydrożnych kałużach,
Podziwiają się w szybach wystawowych,
Okularach, karoseriach aut.
Na firmamencie twoich źrenic
Zapalają gwiazdy.
Obiecują świetlaną przyszłość
Z małym cieniem wątpliwości.
Światła nieruchome,
I te ciągle gdzieś goniące,
Pozdrawiają się wzajemnie.
Ukradkiem, kiedy wszyscy śpią,
Wzdychają do księżyca.
Zauważane gdy gasną.



Emilia
Maraśkiewicz

CHŁOPSKI KOŃ

w wozie kieracie pługu bronie czy radle
z łbem opuszczonym aż do ziemi
koń klęka a nad nim człowiek z batem

kopyta wielkie niby kamienie młyńskie
nogi pozrywane człap człap i człap
chodził według tempa chłopskich kroków

spracowany jak nieboskie stworzenie
myślał żeby się tylko nażreć i odpocząć
pławienie w rzece uważał za dopust boży

ile włożysz na furę to próbuje uciągnąć
był pokorny i na bąki bardzo wytrzymały
oto końska dola bat bąki pług

SEN

mojego ojca bardziej było stać na sen
niż na całe bardzo długie życie
bo na sen łatwo mógł znaleźć sposób

jeśli chciał mieć dobry sen
żeby dolę sobie odmienić
sąsiadom odpłacić niewdzięczność
a Bogu zapomnienie
albo jeśli zapragnął nałykać się mórg
miedzę przesunąć o kilkanaście skib
to szedł na sen do stajni
tu od końskiego gnoju i znoju
nachodził go sen jak spełnienie

gdy klacz delikatnie dotknęła jego piersi
porzucał gorące rewiry wyobraźni
wracał do skrzeczającej rzeczywistości

ZIEMIA BUDZI REFLEKSJE

z ziemi nie można się wyrwać
choćby na mszę czy w odwiedzin
złapie was za nogi za ręce albo wpół
i trzyma

moja ziemia moja ojcowizna
moje wszystko i ta psina i te grabie
i ten bociek na dachu

widać ziemia z nami umrze
będziecie jej mieli dosyć w rękach
w nogach pod plecami w oczach
w siwiźnie

ŻNIWNA PORA

istne przekleństwo
kosisz od świtu do nocy
ból rwie w skroniach

promienie już od wschodu
pną się po twoim grzbiecie
o zachodzie złąą

pot zalewa oczy
słońce wczepione w skórę
jak wielkie ptaszysko

chcesz się trochę odgiąć
to łup cię dziobem w głowę
aż kłosy ronią ziarno

przypomina ci
że życie twoje w dole
bezkresnym łanem

ZWÓZKA ZBOŻA

zmierzch wchodzi oknami
już poszarzało w izbie
a wozy ze snopkami żyta
wciąż stękają na drodze

od czasu do czasu jakiś koń
zazgrzyta podkową o kamień
ktoś krzyknie wio gniady

popiskują nienasmarowane osie
ociera się rozwora
podzwania naszelnik u dyszla

przy świetle lampy naftowej
jemy żur z kartoflami
przegryzamy kromką chleba
przez którą widać świat

DZIADEK

ufał jedynie własnej wyobraźni
i światu stworzonemu przez siebie
czasami wyrzał na ten realny
jak przez okno na ośnieżoną ziemię

sam ustanawiał sobie prawo pogody
obsiewał pola z pustej płachty
a zbierał tłuste pszeniczne ziarno

poborców wypędzał z podwórza
niczym te wróble darmozjady
z Bogiem żył na wieczny kredyt

czepał wielką wolę z tego
że miał swój świat tylko dla siebie
wiedział jak ciasne są granice
które ludzkiemu pragnieniu zakreśla życie

W ZIMOWE WIECZORY

czas tak okrutnie dokuczał ojcu
że nie wiedział co ma z sobą począć
więc zajmował się myślami

po obrządku żywego inwentarza
wieczory stawały się udręką
żyć w taki wieczór jest już za późno
a spać za wcześnie

prześladowany przez otępienie
czuł się znów pokonany przez ten czas
na którego niedostatek narzekał
wiosną i latem

daremnie opędzał się od pustki
od zimy nieprzyjaznej za oknami
ćmił papierosy i tęsknił za matką
zatopioną w różańcu

może uprzykrzy jej się kiedyś modlenie
przejrzy że na nic się ono zdało
i wróci do niego po tamtych zimach



Jadwiga
Michalak

JESIEŃ, MOŁO I SPACER

październikowe słońce łaskawe
pieści przygodnych turystów
leniwie gładzi taflę wody w porcie
nasze chwile wciąż mieszczą się w czasie
na wpływającym statku uśmiech Chińczyka
ręką oddajemy życzliwość
w atmosferze ciepłego złota
mienia się barwy przyjaźni

jesteśmy tutaj na chwilę
niby razem a przecież oddzielnie
na moście patrzymy w oddali na port
nasze troski dotykają dzieci

szukamy cichej kawiarenki
z różowym tłem i sprzętami
kawa ciasto niemieckie rozmowy
a ptasi obserwator
ocenia nas w klatce

PRZECHADZKA PO MIEŚCIE

królewskie miasto Eryka
czar dawnej świetności
na meblach portretach kurz i historia
odeszły czasy monarchów
w ulicach parkach wiatr niesie
opowieści koron i władców
szeptanych kobiecych sekretów
rycerskich walk ciężkich zbroi
szeleszczących na balu sukien

dzisiaj Darłowo pełne turystów
zakochanych w miasta klimacie
z rzeką Wieprzą z tramwajem do morza
mała Wenecja to nasze miasto
serce Darłowa - Darłówko
z pulsującym portem dla statków
latarnią morską rozsuwanym mostem
co łączy Wschód i Zachód
a nas łączy spacer po zmierzchu
z czerwoną kulą słońca schodzącą do wody
by zadziwić nas świtem

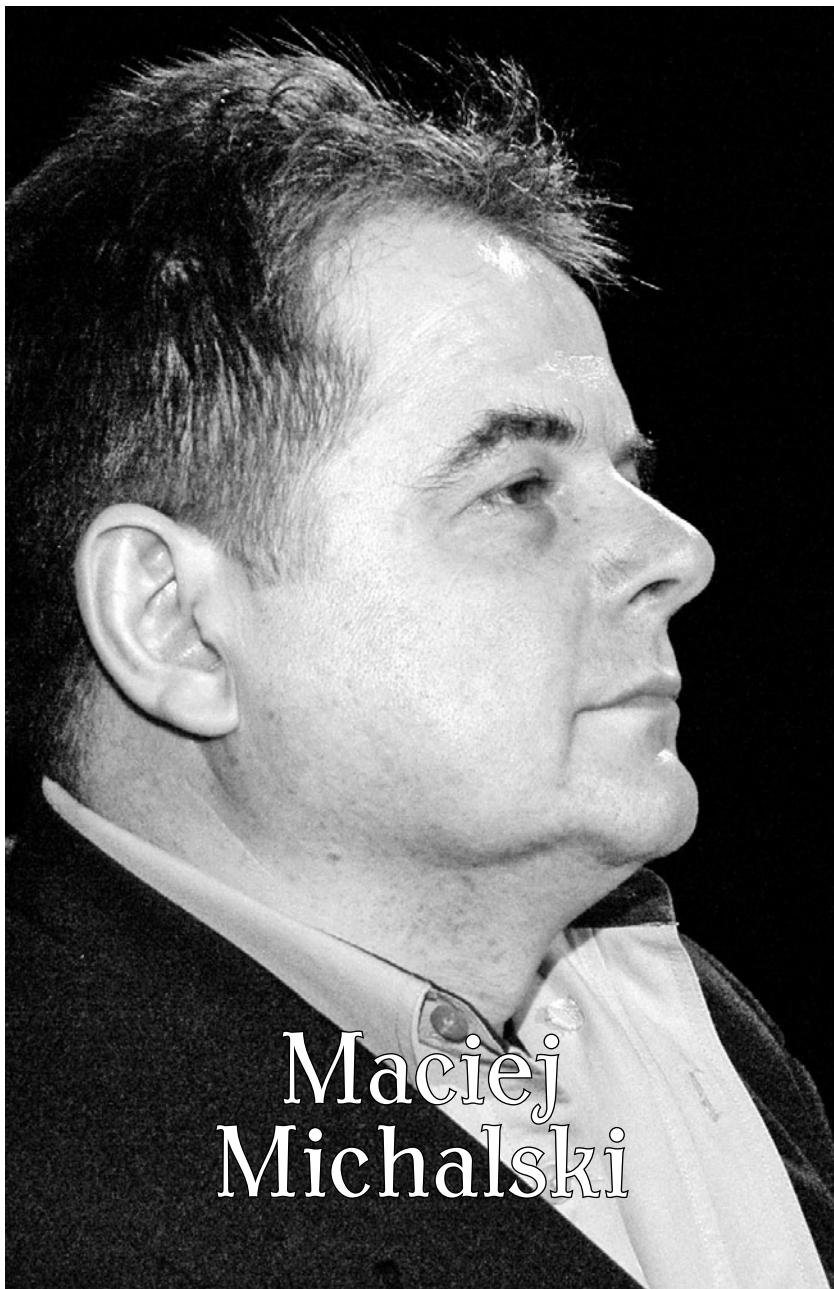
NADMORSKIE KLIMATY

nadmorskie miasteczko
wiatr przesypuje piasek
plaża pełna nagości
słońce smaga pocałunkami zniewala
serca młodych łączy obrączka ufności
w kolorze bursztynu

nadmorskie miasteczko opustoszało
leniwie płyną dni babiego lata
pensjonaty pełne szeptanych opowieści
stoją w zadumie
gwar dzieci brzęczenie dzwonka
ożywia milczącą przestrzeń

kutry wypływają w morze
rybacy podejmują trud połowu
mewy przerywają ciszę
ucztując na przystani
czekają na rozładunek

latarnia rękawem światła obejmuje noc
dnem roztacza wdzięczną panoramę



Maciej
Michalski

LOT NIELOTOM

przedwieczna mądrość - fundamenty ziemi
plastyczna wykładnia fundamentalizmu
dźwigane na grzbiecie rozległe łańcuchy
dowodzą niezbiecie stabilności układu

wywołują popłoch pośród zwolenników namiotów
szamanów budujących wprost na piasku
majestatyczny cyrk pełen tresowanych
widzów linoskoczków i kuglarzy

fundamenty - już samo słowo wywołuje dreszcze
przywołuje na pamięć bezpieczne lochy i piwnice
katakumby pewne ocalenia i wojennych zapasów
wiedzieli o tym jednoocy poprzednicy ślepców

Lot wyzbył się elektrod penetrujących mózg
i ruszył na wschód drogą do Edenu

OSTATNIE DNI POMPEJÓW

Lot omijał miejski rathaus jak tylko mógł
pozbawiał się tym samym przywileju
obywatelstwa
pełne masonskich symboli neogotyckie mury
stały się zbyt gościnne a bramy i społeczeństwo
zbyt otwarte

kult pięcioramiennej gwiazdy niedawno uległ
przedawnieniu
plac niebiańskiego spokoju opasywała teraz
zasięgiem sześciobarwna tęcza
tron bestii objął w posiadanie rodzaj nijaki a
niejaki Bizoń satrapa
zainaugurował kult Behemota na obszarze
środkowego przybrzeża

bramy mogą być otwarte kiedy nad
bezpieczeństwem obywateli
czuwają bombardy zaprzyjaźnionej Katalonii
co prawda czasami błogostan przerywa
miejscowy czarno widz
ale płaczący krzyż został wyrąbany - suto
wytrawiony ługiem i przestał krwawić

ITAKA

Okruchy przeszłości skryte w kopcu kreta
moje pierwsze spotkania z archeologią stosowaną
toporne skorupy oszczędne w zdobienia
dla mnie miały subtelność antycznych amfor

byłem tam zanim odkryto skarb Priama
zanim się Schliemann zawierzył Iliadzie
zanim obiegli cię z wody lądu i powietrza
zbrojni w łopaty i detektory metalu - tajemnicza wyspo

mój powrót dwukrotnie dłuższy niż powrót Odysa
obfitował w przyjaciół zmienionych w świnie
a jednooki Cyklop pożerał nie mnie każdej nocy
napinam łuk patrząc wam w oczy

OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIE

potop uczy że ostatecznym kryterium przetrwania
wcale nie jest potęga pieniądza ani oślisły konformizm
ani zapobiegliwa zaradność ani schlebianie większości
ani egoizm ani opanowanie trudnej sztuki surwiwalu

paradoksalnie nadchodzącą apokalipsę przetrwa szaleństwo
wiary nieugiętej nieulekłej nonkonformistycznej niezmiennej
heroizm zrodzony z nadziei niezawodnej pewnej
entuzjazm cywilizacji życia zawsze gotowej na śmierć

KRYZYS

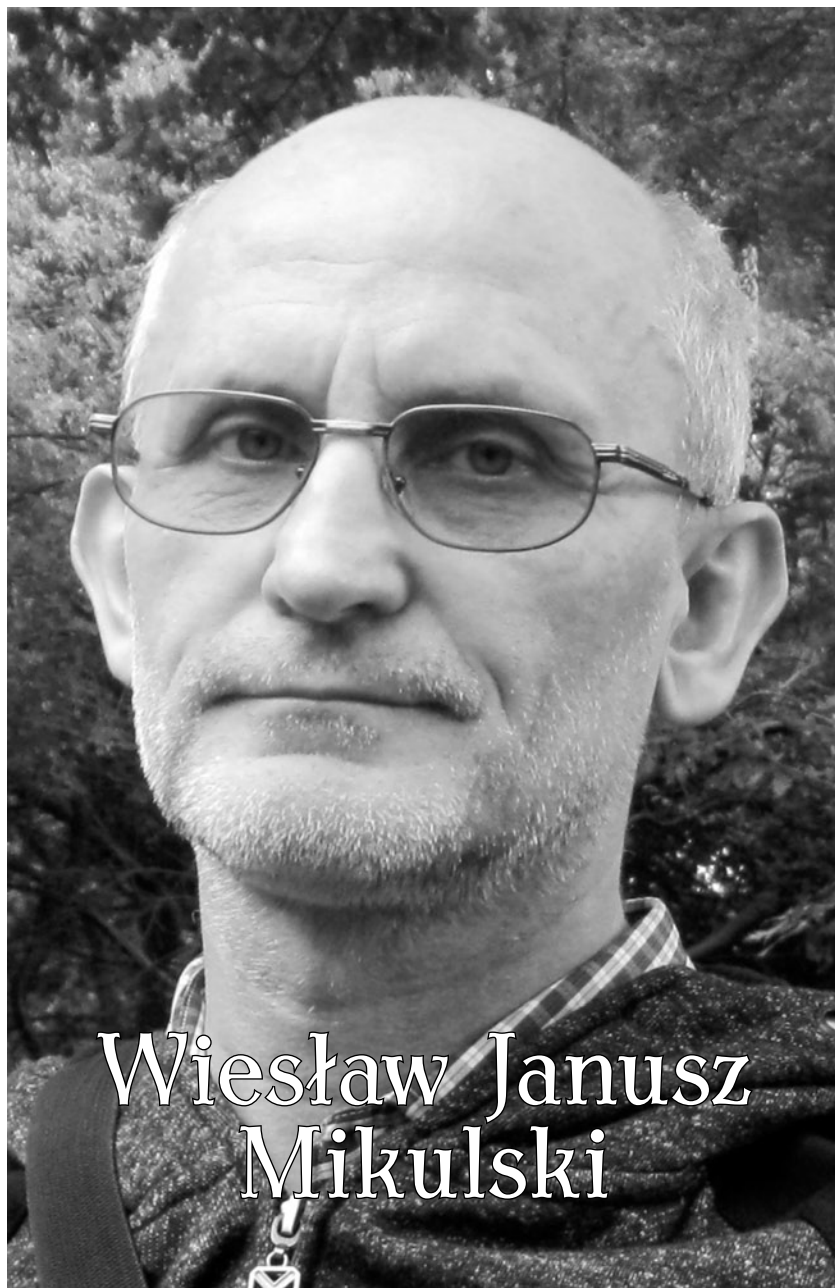
kryzys powszechny czy powszechny kościół
białe posłuszeństwo czy mądra rozważa
czy każdy purpurat to boży apostoł
zbawienny kompromis - męczeńska odwaga

wdeptywane w błoto perły naszej wiary
sekowani księży przeciwni modernie
uświęcanie grzechu drwina z wiecznej kary
pochylone kłosa - wybuchały ciernie

chwiejna równowaga - obawa i trwoga
to co niepodzielne wkrótce się podzieli
w obronie człowieka czy w obronie Boga
czy diabli nadali - czy może anieli

czy wspólnie ze światem w globalnej promocji
przekształcając ziemię w totalny kraj rad
czy trwając w dziewiczej niezłomnej dewocji
oczekiwać raju przymnożenia lat

rozsądzaj w sumieniu jeśliś go zachował
gdzie owce gdzie wilki - gdzie pasterz gdzie kat
właśnie się dopełnia wiekuisty podział
w bólach porodowych wschodzi nowy świat



Wiesław Janusz
Mikulski

w Twoich słowach
ukrywają się
jak w gniazdach
białe gołębie światła

podrywają się do lotu
wśród kościelnych wież

zataczają koła
wokół krzyży
wśród chmur

czas wciąż biegnie
w stronę wieczności

ile zostawimy po sobie miłości
- prawdziwe skarby
prawdziwy nasz blask
i sens życia
które mija...

Zmarli przychodzą
nas kochać

gdy my wieszamy
bombki egoizmu

na chodnikach
naszych pragnień...



Katarzyna
Nazaruk

ULICA ZAGADEK

Mając czternaście lat
wymagaj
Ja przeprowadzę cię jeszcze
przez ulicę zagadek
Obetnę grzywkę kosmatych myśli
Z siłą Etny wstrząsnę
gdy zatkanie zostaną
kanały naszych emocji
Wydziergam ci na szydełku
borecik w stylu retro
Nie zechcesz tak łatwo wkomponować się
w nowoczesne kanony ulicy
Zasupłamy gordyjski węzeł przyjaźni
Kto go zechce przeciąć
ten się zbłąźni
Odpowiem ci
na otulone sekretem pytania
Odkrywaj mnie na nowo
To ja
Twoja mama

MIŁOŚĆ?

Ta miłość nie boli
Nie kłuje bosych uczuć
Nie trzyma za gardło
Tremą pierwszych spotkań
Nie każe pichcić ulubionych potraw
Pieścić podniebienie kochanka
Nie prowokuje nagością
Ta miłość nie istnieje
Zagubiona w sieci
Na gadu-gadu
W schizofrenii obcych komentarzy
Bez kwanta ciepła
Przekazywanego od ciała
Do ciała
Czy to uczucie czy nieporozumienie
dusz

CABECEO

Za chwilę cały świat przytulę tobą
Kilka nieporadnych ruchów
Strząśnięcie pyłu z sukienki
Kołysząc stopy w takt wabiącego bandoneonu
Przyspieszone oddechy na drodze ku tobie
Rozbłyszczałem się neonami peronu
Złocistością plaży Helu muskanej dzikością nocy oceanu
Radością wina i objęciem którym poprowadzisz
Gdziekolwiek...
Bo wreszcie znów czuję i tonę niesiona milongą
Nasz taniec nie ma horyzontów
Darujesz w objęciach pożądanie pod żrenicą
Obecność która najpiękniej mnie przytula
Karmi i obezwładnia drżeniem
Słońce winnic i bicz zmysłów
Samotny lot albatrosa jest tylko chwilą...
Dopełnia się w energii synergicznych ciał
Spełniających się marzeń o wspólnym tangu
Gauczo powoli dojrzewa w tańcu jak Primitivo
Wyzwała swe najcudniejsze nuty łase dla podniebienia
Wyrafinowaniem ignorujące bylejakość
Odtajam
Zamrożona wcześniej tęsknota dyszy tangiem
Jak flamenco wibruje dotykiem powietrza
Utlenia się na naszej skórze

PRYWATNE GUSŁA

To były gusła...
w które bardzo wierzyłeś
idąc do wodopoju wiedzy
Po drodze oglądałeś kobiety
Świeciły jak wzór na tapecie z motywem Ta jedyna
Miłość zdjąłeś łatwo z siebie jak obrączkę
Poczucie straty wybijało jak źródła podskórne
Bezradność nad którą nie panujesz
Kipi w tłumie fotografujących się rodzin
Wciąż pamiętasz...
Uczty na których przejadałeś szczęście bliskich
zostawiając ich biedzie samotności
Poranki zagubienia gdy wszystkie klamki są
nie do twojego mieszkania
Słodczy gruszki gdy marzy się jako podarunek dla zmysłów
Odmianę chleba której szukasz na obczyźnie
Dojrzewanie dzieci w którym chcesz uczestniczyć
Zmiana miała być jakością a jest tylko średnia marka
z doklejonym uśmiechem
Dlatego policzkujeś swą najlepszą przyjaciółkę
Samotność

OCZEKIWANIE

Niech pusta rozmowa pęknie jak bańka mydlana
Lub zapełni się
Choćby opilkami słów
Mięszem naszych spotkań

Niech skończy się czas pokuty
Nieprzerwanej czczości
Oczekiwania na lepsze

Niech w słowach budzi się dźwięk
Hermafrodyta radości i nasycenia
Odnajdzie swą tożsamość

Tęsknota rodzi wiersz
Dobre słowo przyciąga
Jak poduszka mocny sen



Teresa Nowak

WIEŚ WIECZOROWĄ PORĄ

Siedzę w ciszę zagłębiona
Wysłuchana w myśli spory
Przedemną filiżanka
I na kolanach ciepły koc

Przez szyby noc z latarnią
O miejsce o skrawek ziemi walczą.
Wiatr się szamoce z suchym liściem.
Nikogo nie ma na ulicy.

Samotność wzięła we władanie
Skrawki chodnika, domy całe.
A w domach cicho chrapią

Zdania i słowa, co się jeszcze
Nie narodziły, bo nie ma uszu,
Które by chciały je wysłuchać.

ROZMOWA Z TOBĄ

Przy twoim grobie stoję cicho
Poprawiam stroik, zapalam znicz,
Strząsając rosy kilka kropel,
A może leż, już sama nie wiem.
Jeszcze zanurzę się w modlitwie
A potem zadam ci, jak zwykle
Pytania, które budzi zawsze grób.
Więc pytam cię, czy pogrążony
W żelaznym, nieprzespanym śnie,
Snujesz swe sny, niedokończone?
Czy czasem bywam w twoim śnie?
Czy może całkiem nowe sny
Zupełnie obce ziemskim bytom?
I jeszcze jedno pytanie dręczy mnie
Czy tam, gdzie jesteś teraz ty,
Są również twoi przyjaciele?
Rozmowy? Kończone świtem bladym?
Czy księżyc taki, jak nad wsią,
Nad drogą co niegdyś połączyła?
A może próżnia, czarna dziura
Bez Boga i Anioła Stróża?
Cierpliwie czekam na odpowiedź
Nad grobem pochylona.

POŚLANIEC

Dziś motyl nad ołtarzem
Rozpostarł srebrne skrzydła
I przed obrazem Madonny
Rozpaczliwym tańcem,
Modlitewnym trzepotem skrzydeł,
Poślaniec wszystkich zmarłych,
Tych zapomnianych, opuszczonych,
Co utonęli w niepamięci,
W mogiłach bezimiennych,

Nikt im światełka nie przynosi.
Nie ma ich w niczyich wspomnieniach,
Motylek został ich pośłańcem.
Choć chłód listopadowy
Przenika drobne ciało,
W trzepocie skrzydeł,
W tym locie nieustannym,
W tych kręgach i wirażach
Modlitwy cichej znaki
Spadają na ołtarze.
Madonna na dłoń zbiera
I niesie wprost do Boga.

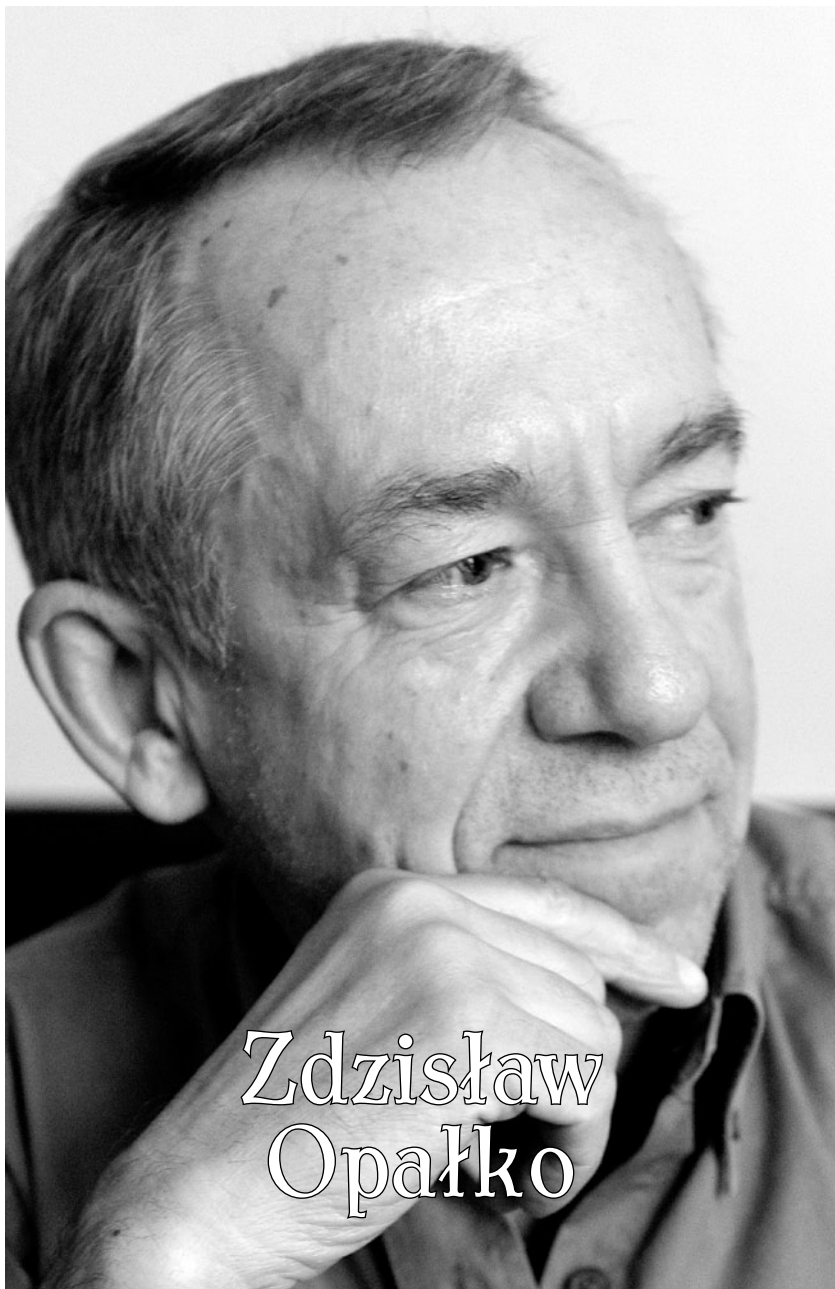
POCHYLONA NAD CISZĄ

Nad ciszą pochylona
Przewracam kartki książki.
Wyczytać pragnę wszystko
Co niedostępne doświadczeniu
I uzupełnić te obrazy,
Co zawsze poza wzrokiem.
Łapczywa ma natura
Chciałaby poznać ziemię całą,
Nim czas zatrzyma moje życie.
Więc pochylona nad kartkami
Sczytuję słowa zapisane
Z innych wymiarów przeniesione.
Upijam wyobraźnię
Nowe przestrzenie chcę oswoić,
I pochylona nad słowami
Odbywam swe podróże.
I chociaż one są niepełne
Brakuje w nich szczegółów
To jakoś się zapełnia tęsknota,
Marzenia mego życia,
By poznać, co za lasem,
Za górą i za morzem.
Co było dawniej i co będzie potem.
Jak teraz tam wygląda.

NADZIEJA

I znów rozbłyśły gwiazdy,
W przestworzach gdzieś samolot mknie.
Ptaki cichną, do snu szukając sobie miejsca,
Chowają główki pod skrzydełka,
Jakby nie chciały patrzeć w noc.

Samotna idę ścieżką.
Nie czeka na mnie nikt,
Nie tęskni, stojąc w oknie.
Spowalням krok i daję szansę,
By Bóg uczynił cud.
Bo źle samemu iść,
Gdy z tyłu został ktoś.
Wyciągam klucz
I czekam w ciszy,
Bo chcę usłyszeć lekki krok.
Nie zrobię błędu Orfeusza,
Przekręcąm klucz,
Otwarte drzwi zostawiam,
Krok jeden, dwa, trzy...
A za mną tylko cisza
I nie ma cudu.



Zdzisław
Opałko

CIEKAWOŚĆ

spoglądam na góry i doliny
między nimi szybuje ptak
powyżej błękit porysowany smugami cywilizacji
i przestrzeń kosmiczna z której nie wraca echo
zaglądam na dno morza usłane fragmentami minionych kultur
w mroczne kąty grobowców ze stosami uczestników
podbojów w imię i dla chwały
wciąż uzupełniane...

obserwuję żarłoczny apetyt gąsienicy
na drżącym liściu jabłoni
widzę jak z chitynowej osłony wydobywa się owad
i jak suszy w słońcu skrzydła mieniające się kolorami światła
rejestruję obrazy misterium życia
dziejącego się w mrowisku
w dziupli drzewa pełnej piskląt
na rafie koralowej
śledzę wzrokiem oddalający się w otwartą tajemnicę horyzontu
klucz żurawi

a przecież to tylko część widoku dziejących się spraw
uchwycona przez ciekawską parę oczu
z tendencją do ekspresjonizmu bo
widzę jeszcze twoje pragnienie przemykające się w oczach
ukryte w dłoni powoli rozczesującej włosy
w zaufaniu do dotyku na który czekasz
którego nie pojmuje lusterko ciekawskie z natury
a przecież to zaledwie fragment
wycinek nieskończonej całości
próba istnienia w kropli czasu
którą może szczęśliwie doświadczyć
jakieś życie

DZIEDZICZONE UPODOBANIE

na całym świecie nie ma tylu miejsc
ile w naszych ciałach czekania
na zwykły dotyk
ten dar tak naturalnie dostępny wymienny
pomnażany w przestrzeni łagodności i zaufania
obumarły zalękniony w obliczu agresji
niewolony przez obojętność
wciąż czeka na swój renesans w cywilizowanej mniejszości

to dar nie lubiący pustych gestów ani pośpiechu
poza sytuacjami wykreowanymi z premedytacją przez koneserów
stopniowo narastającej przyjemności
przywołujący inne dary
łatwy do utraty
może dlatego ty i ja wciąż tak nieśmiało
próbujemy dawkować sobie łyżeczkami czułości
ze wszystkich szczytów i głębin
tego misterium zwanego ciałem
lub mikrokosmosem
wyczulonym na chwilę bliskości
które jak zwykle docenimy
trochę za późno

FRAGMENT KRAJOBRAZU

ogrody i sady
to młodszy bracia lasu
czy widzieliście jak przekazują sobie znak pokoju?
łączy je wiatr i ptaki
które wpadają na chwilę z ciekawości -
co słyszeć za płotem...

a tu dużo prawie wszystko i niewiele się zmienia
po warownym zamku został tylko mur
milczący
nadgryziony zębem czasu
i potrzebami okolicznych mieszkańców
spokoju i siły przetrwania może mu pozazdrościć
niejeden pomnik ku czci

pan Stefan - uczestnik wycieczki - nie życzy sobie i ziemi
by ostatni dąb
ustąpił miejsca człowiekowi
niestety
czarny bór cofnął się za horyzont
wyrósł wieżowiec pełen ludzi
w gąszczu myśli nie zalegnie się ptak

niespodziewanie
kilkadziesiąt lat po swoim pogrzebie
na ławce w alejach
przysiadła Halina Poświatowska i została
zniewolona pamięcią wzruszonych czytelników i kunsztem rzeźbiarza
za kilka wierszy...
trzeba było nie wyjeżdżać pewnie myśli zdziwiony
Jerzy Kosiński zza oceanu

samotna i siwa jak brzoza
gdyby nie papieros kawa i farba do włosów
pani Alina na czwartym piętrze
drżącą ręką próbuje ratować ludzkość i pokój
osiedlowemu gołębiowi z przetrąconą nogą
wysypuje na parapet okna
okruszyny chleba

GARDEN PARTY U KAROLA

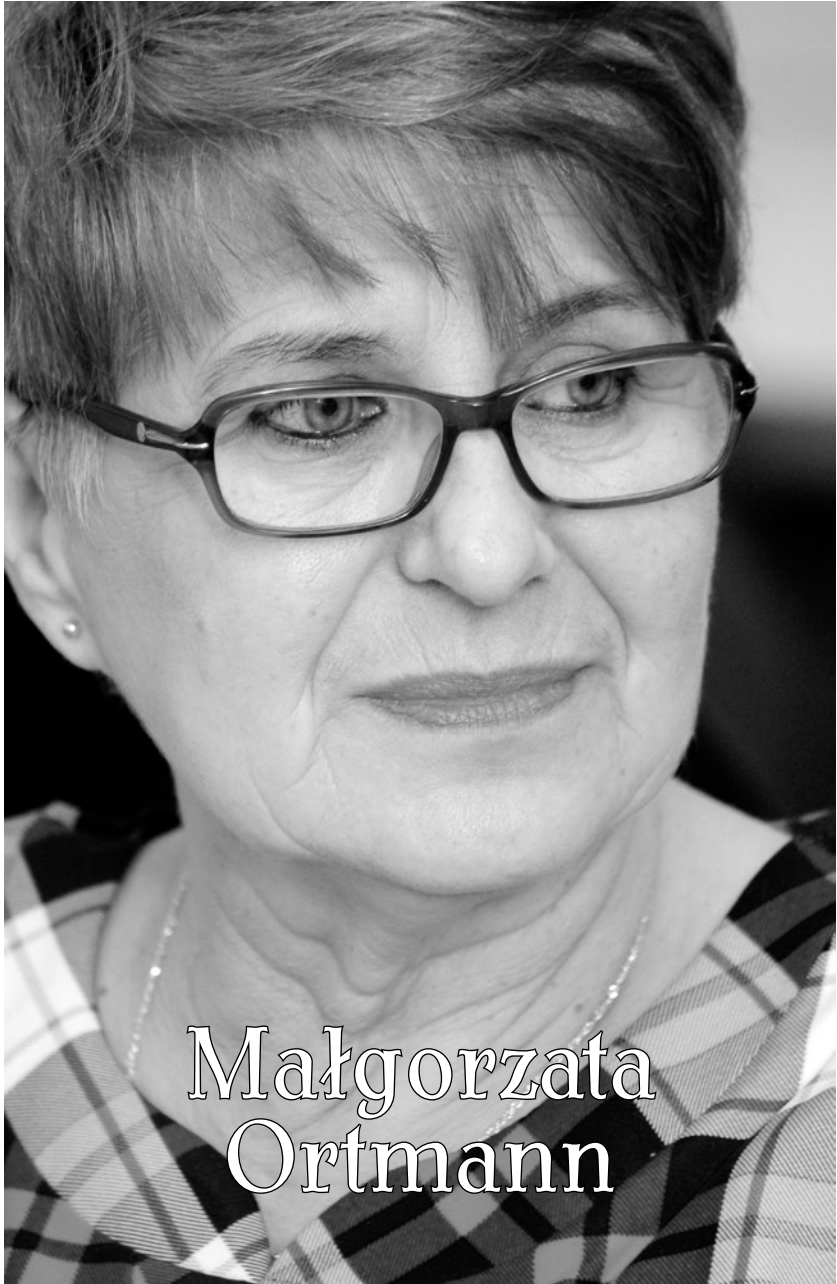
przed pomnikiem Karola Szymanowskiego
w parku imienia Jerzego Waldorfa
stoją drzewa i ludzie
zielona oaza w labiryncie ulic
na chwilę koncertu oparła się odważnie
zgiełkowi codzienności i neurozie pośpiechu
niczym Reduta Ordona

nikt nie zawiódł nie przeszkadzał
w ożywionym przez muzę spacerowym zaułku
wigor straciły tylko aktualne śmieszności:
ptak przestał gadać do raka
mrówkolew udawać lwa...
zestroili się nuty z szumem miasta
jak ciepłe lato z pogodą serc
artyści słuchacze i łaskawa natura
dzielili się owocami talentu i żmudnej pracy z nadzieją
- gdy już wszystkie oklaski uniosą się do nieba
na ziemi pozostanie trochę piękna...

zasłuchanie... tak niewiele trzeba
kwiaty przystrojone życiem
drzewa kształtem zieleni
ludzie ozdobieni skupieniem...
pan Jerzy z panem Karolem nie kryją zadowolenia
na wygodnym tarasie przy lampce wina
uśmiechają się z wysoka

PRZEZ CIEBIE MÓWIĘ DO SIEBIE

nie widzisz mnie i nie słyszysz
bo jesteś z mgły mej tęsknoty
utkana słowem i dźwiękiem z podarowanej płyty...
szukasz pragnienia podobnego
i nie znajdujesz
kochania mojego
czułości
nie mogę odwzajemnić
zasłonięty wielkością świata
może tylko z tego powodu
mówisz do kogoś innego
za niego
a ja mówię do siebie
za ciebie
codziennie z dopiskiem adresat nieznany
wracają do mnie listy myśli
o smakowaniu owoców
zrodzonych w ciepłym wilgotnym klimacie
ciała twojego powszedniego
może tylko dlatego że nie znamy
ty mnie a ja ciebie
i dotyku swego
błądzimy po obrzeżach tęsknot
nienasyceni
niewyleczeni z czułości
podatni na wiatr i ślad
jak pustynne ziarna piasku



Małgorzata
Ortmann

WODA ŻYCIA

wybrałam ciebie
z potrzeby wnętrza
tak mniej boli los
który ma swoje humory
bywa że chłoszcze po trzewiach
wybrałam aby spleść ramiona
wspólnie łatwiej jest w życiu
sama jestem za słaba
wiosłować po falach
w dziurawej łódce
kiedy szkwał na morzu
przy tobie przyjacielu
mam siłę herosa
ujarzmiam żywioły
suszę tęczę obolałe stopy
niezmiennie przy tobie
przemiennie z nocy na dzień

PRZYZIEMNIE

nie pytasz wiesz
jakże inaczej być może
jak nie po horyzont
przepelniona Tobą
zapomniałam swojego imienia
a niech tam kiedy jestem
w bocianim gnieździe
nabrzmiła szczęściem
większym od bólu drogi
tam kiedy
tańczymy zgrabnie walca
pod gołym niebem
po niebiańską ciszę
a niech tam kiedy jestem
żywa przy tobie
ja też nie zapytam
wiem

W LEŚNEJ KRAINIE

Nosisz futerko lwa,
jestem córką sarny.
Tobie służą oklaski zwierząt,
dla mnie są zbyteczne.
Walczysz zaciekle o tron
w każdej minucie gotowy do ataku,
ja kroczę stoickim spokojem
po zielonej, ukwieconej łące.
Oczekujesz ponad miarę
mieszczę się w nim w sam raz
w obrazie potrzeb czasu.
Twoim zwyczajem jest brać,
moim dzielić się z całym światem.
Śmiejesz się z naiwności.
Mówię - na zdrowie.
Zapamiętaj: na jedno nie wyrażam zgody -
nie próbuj mnie zmieniać na swój obraz.



Irena Otolska

DZIECIŃSTWO

świerszcze pod przykrywką chomik na karuzeli
zarzucane wędki spacer z krwią na kolanach
rwane wiśnie i ręka między sztachetami
wyścig mrówek i „kurwa, ruszaj się”

ciemny pokój i nocna pogoń kasztanowca
zagryziona warga do pierwszej krwi która
zmienia
grzecznego chłopca i słodką dziewczynkę

chmury chlapały z kałuż i grzmot:
ktoś goni i krzyczy „do domu, do domu”
po drogach bezdrożach wzdłuż malowanych
makami pól w miękkiej deszcz złudzeń

chłopcy zdjęli spodenki
dziewczynki zgubiły wianki
wiosna zamarła latem

ONA

w zaciśniętej dłoni niedzielne wydanie New York Timesa
śledzą na wpół domknięte oczy w bezruchu

kobieta z ikrą. budowała mit Ameryki rażona optymistyczną ślepotą.
bez wątpliwości. z przyklejonym uśmiechem
z wiarą w sukces ojczyzny.

teraz w sino-szarej skórze z nogą gotową do wędrówki
bo czekają ważne drobne sprawy z różnych stron życia
z nogą, która zawisła na krawędzi ataku serca.

szczerza ze słowami jak brzytwa
wytrwała z trzema grobami mężów
kochająca z rozmyślną ślepotą

z głową szlachetnych pozorów. czemu nie.
z szopką niezłomności. z tętnem smutku.
z paniką w żyłach. zastygła.

niepojęta jak życie

ZOBACZYĆ WSZYSTKO DALEJ

kiedy układasz nogi jak ramiona do krzyża
ptasia falanga unosi krzyk w ażurową dal
a kroki zagłuszają lament rzeki piór
wzlot odlot ścisk przy polach rąk nóg i ciał
stemplem rozstań i powrotów znaczą legowiska
i tak na chwilę obok spocząć pod dachem spokojnego nieba
rozpoznać zwykłą twarz
i spod rzęs wygiętych
łzę zachwyty podarować naprędce

i to jest wszystko i przecierasz oczy i nie widzisz dalej
nie rozumiesz co w tej grze prawdą
czekasz na nowy ruch

TAM I Z POWROTEM

jeszcze nie wie czy ta noc nie za wczesna gdy
zdejmuje z ciała wstyd ewy i pożądanie adama
oddaje smak parzonej porankiem kawy
wpatrzonym zielonym oczom kota
zmywa kurz popołudnia pędząca w tę i tamtą
a gdy zapadnie wieczór wyczesze zapach dnia ostatni
i w noc późną zamknie zmęczoną powiekę

CZŁOWIEK Z JASKINI DENISOWA ALBO TOŻSAMOŚĆ

stoję świadoma siebie
brzaskiem wschodniego nieba witana
jednia
i produkt wszechświata
kiedyś miałaś ciemną skórę
brązowe włosy i oczy
zmarłaś osiemdziesiąt tysięcy lat temu
twoja drobna kosteczka palca
najlepiej genetycznie przebadana
lepiej niż znany z setek skamielin neandertalczyk
to mój i twój obraz świata
o który pytam w Night City
gdy mgła snuje się drobinkami wody
księżyc wędruje mokrym asfaltem ulic
a ludzie bez zapamiętanych twarzy
już tylko cienie jak z filmu noir
i rock' n' roll zabiegów wewnątrzłonowych
w bazie jakości genetycznej
w interakcji ludzi i technologii
przebyliśmy długą drogę
ja i mój produkt

POŻEGNANIE

chłód spał grudami szarą drogę gdzie
ostatnie żdźbła suchej trawy szarpały białe gęsi
i po chwili trzepotem piór rwały pożegnalny oddech jesieni
tylko w oddali połyskiwały śniegi Kilimandżaro
wówczas spoglądał w skupieniu na bezbarwną twarz
i zastanawiał się dokąd odeszła i chciał zagrać
i zabić wspomnienia mimo że wiolonczela taka mała
i dźwięki niosły jego dziecinną dłoń zaciśniętą wokół kamienia
gdy był dzieckiem zima nie wydawała się mroźna
później nastał dziwny czas... czas pożegnań
zgłębiał więc ars moriendi w teatrze w Minatodze
ożywiał piękno by oszukać do łez
bo nic nie było w swoim czasie ani uśmiech ani złość
ale otworzył bramę swoich ramion i
przyglądał się ojcu zatrzymanemu w kadrze uczuć
jednak nie wszystko między nimi wydarzyło się za późno

CZAS NIEDOMKNIĘTY

Wróciliśmy do jesieni, bo lato już po brzegi
cierpkich pytań, gorących skreśleń i wykrzykników.
Wróciliśmy do czasu zapatrzonych oczu...

w elektryczną poświęcę i ust zamarłych w linijkę.

Wróciliśmy do ulic skutych pośpiechem reflektorów.

Wróciliśmy, pomimo że wyruszamy, by wrócić
po dłoń, po garść ziemi i samotność.

A było to latem, gdy chyba kochałam jeszcze
zgiełk skrzydeł, grzechy deszczem zmyte...

I było to latem, gdy kochałam nabrzmiałą miodem
oddech lipy i spłowiałe słońce nad horyzontem.

I kochałam ludzi, którym szeptał wiatr przyszłe historie
koniecznych rozstań i powrotów...

A było to latem i pomyśleć tylko, że tak łatwo wrócić

i ująć dłoń, w której wczorajsze nieporozumienie

spłukała słona esencja lata,

i samotność uciszyć nagłym zdziwieniem wybrzeży

pełnych sitowia, trzciny, odgłosu wody i piasku.

Iść...

pomiędzy łamaniem chleba i fantasmagorią Ikara,

pomiędzy zuchwałym szarpaniem chmur kamiennymi wieżami,

pomiędzy oczekiwaniem na przyjaciela,

który wypełni puste krzesło jesieni,

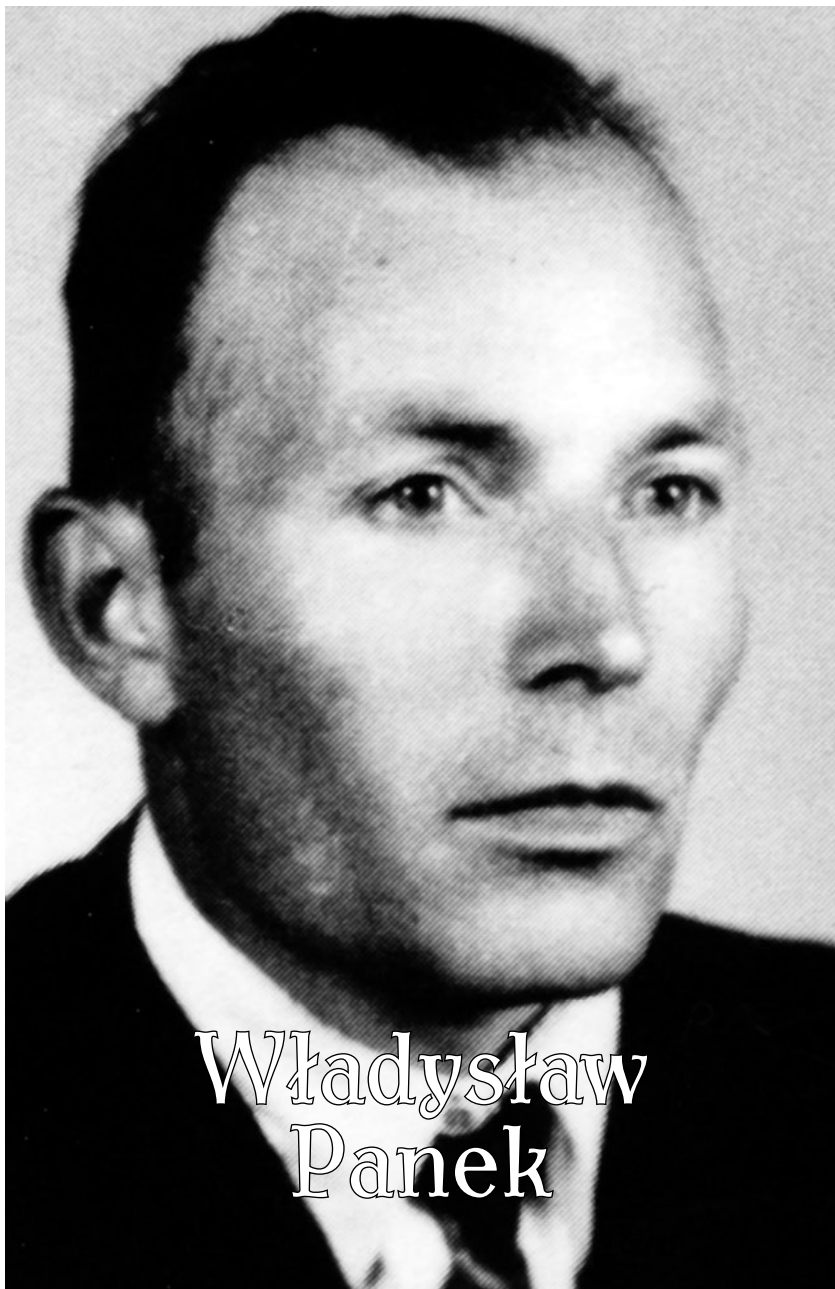
pomiędzy posągami zrujnowanych twarzy - nie do pojęcia,

pomiędzy piaskiem łaknącym wody,

pomiędzy skrzydłami tnącymi błękit,

pomiędzy wargami gubiącymi oddech,

pomiędzy dotykiem na wyciągnięcie dłoni.



Władysław
Panek

PAMIĘCI ŻONY LEOKADII

Odeszłaś mi do nieba...
Odeszłaś mi niespodziewanie,
Odeszłaś rankiem, o świcie,
Gdzie dziś jesteś Kochanie!
Bez Ciebie smutne mam życie.

Odeszłaś na wieki,
W szczęśliwy kraj,
I nie brakuje Ci Bożej opieki
I Bóg dał Ci raj.

Raj ten prawdziwy,
Bóg dał Ci szczęście,
A ja bez Ciebie jestem nieszczęśliwy,
I sam szczęścia szukam po świecie.

I wiem, że dzwony,
Mi się rozkołyszą,
I powieje wiatr młody, zielony
A o Tobie poeci nowe wiersze napiszą...

(fragment)

W TAJEMNICY MISTERIUM

W tajemnicy misterium światło się rozjarza
Przywołane wspomnienia płyną swą zadumą
Przez korytarz światła do stopni ołtarza
A w duszy mej odświeżnie, bo wracam z podróży

Pozdrowienia długie, kosmiczna wyprawa
Poprzez przestrzeń czasu w pamięci zamkniętej
I czekanie na przystań i znowu odprawa
Aż wszystko się wypełni i stanie się święte

Teraz już zawracam w czasie odwróconym
Nieprzejrzystość materii już mi nie przesłania
Twarzy Mistrza w Makramie Jerozolimskiej
Który wszystkoś prowadzi do zmartwychwstania

DZIĘKUJĘ ZA MIŁOŚĆ

Myśli wszystkie stanęły w pokornym milczeniu
Zasłuchały się w ciszę gdzieś na nieboskłonie
Nie czujesz w sobie lęku ani rozżalenia
Zasmuceniem jedynie przeczujesz koniec

Chciałem jeszcze wszystkiemu skłonić się odświeżnie
Podziękować za wszystko, co mi się zdarzyło
Za całe swoje życie, choć nie zawsze piękne
Ale najbardziej Bogu dziękuję za miłość



Aldona Magdalena
Peplińska

A MY NADAL WIOSENNIE

Kochasz spojrzeniem jak za pierwszym razem
Gdy przelotnie skrzyżowały się nasze oczy
Łapię każde wspomnienie pierwszych porywów wiosny
I wyplatom wianki miłosnych tęsknot w letnie wieczory

Myślami dotykam twojej twarzy pamiętając gładkość
Niezmącony strumyk młodzieńczych wizji
Nawet urokliwe są ścieżki ostatnich przeżyć
Co ściera łany wstęgą na policzkach

Śmieje się czoło papierowym wachlarzem
Tworząc kokardy umownych westchnień
Kocham błękitne zasłony naszych porozumień
Nikomui niepowierzonych sekretnych muśnięć dłoni

Letnie wieczory otulone romantycznym świergotem
To nasze pikniki, schadzki wśród gwałnych kapel wróbli
Pod przykryciem aromatycznych pelargonii
Nie wstydzimy się dzielić sobą częstując do woli

Nie straszne mi codzienności jesiennej pogody
Zaglądające bez pardonu do naszych okien
W naszej izbie zaufania gorących porywów lata
Ciągłe wiosenne kwitną stokrotki i miłośnie klekocze bocian

WRZEŚNIOWE LATO

Usiadło niczym staruszek z pełną miną wieczornych zmarszczek
Garściami częstując pomarszczoną jarzębiną rozbiegane spojrzenia
By już po chwili przykryć kocykiem fioletowo-słonecznych pieleszy
Wszelkie myśli popakowanych nowiuśkich plecaków i tornistrów

Kołysanką wierszowanych zapachów leśnych liliowych tarasów
Rozochociło do późnych spacerów starsze oddechy młodości
Aż się zawstydziło niebo na widok skradzionych pocałunków
Stęsknionych dotyków porannej niepewności jutra

Ach jak nie kochać blasku ścigającej kropli rosy podkolanówkowego zapału
Kiedy jeszcze przedrzeźnia się radośnie z zachrypniętym pianiem koguta?
Czmycha wzrokiem spomiędzy zapożyczonych kęsów przydrożnej jabłoni
Zimowych niedojrzałków kłócących się o kolejność zdarzeń?

Kiedy się kładzie na spakowanej walizce pierwszych jesiennych przetworów
Nikogo nie dziwi jego rozleniwione kocie futro mruczące zadowoleniem
A gdy odchodzi w pożółkłe barwy sadów posprzątaných ziemskich
korytarzy sfruwają skrzydła dożynkowych łez zapachem wzruszeń
pachnącego chleba...

NASZA

Obudziła się ziewając krzykiem żurawi
Niczym budzik szkolnej zaczepki
Pozrywała sny rozleniwionych poduch
Aż się zezłościł książę na płocie
I wystraszył ostatnie marzenia

Zatańczyła w mglistych zasłonach
Porankiem otuliwszy ramiona
Zasmakowała ptasich skrzydeł
Wystraszonych zaspanych postanowień

I śmiała się śmiała do łez
Budząc wyjątkowo uparte spowolnione kroki
Zaglądające do gościnnej zagrody Krasuli
Nasza dzisiejsza wieś...

JESZCZE PRÓBUJESZ

Już nie wiesz jak masz zaskoczyć
Te wszystkie przejezdne spojrzenia
Znudzone monotonią leniwych
Bezbarwnych przyciszonych myśli

Częstujesz słodkością przelatujących
Bzyczących czarno-żółtych drobinek
Tylko wytrawne popękane słońcem
Ostatnie dojrzałe lecz spragnione usta

Jeszcze chcesz kusić złocistym uśmiechem
Wybuchałych słonecznikowych sztachet
Zapomnianego domowego ogniska
We łzach zachodzących fioletów nieba...

A gdy się w bukiet ułożą kasztanowe slajdy
Widokówkę wręczasz złaknionym sielskiego
Wspomnieniem odsłoniętych zasłon
Uśpionych przez lata dziecięcych zapachów.

MARZENIE

Chciałabym się przystroić mgiełką z muślinu dobroci
Przepasać szkarłatem czystych miłosnych skrzydeł
W suknię dzierganą odziać spojrzeniem ufności
Z trenem co zwie się pierwotnym pragnieniem

Chciałabym móc założyć wstążki kwiecistej łąki
Obietnic rajskiego szczęścia płatki wpiąć we włosy
Chciałabym najczystszym westchnieniem
Budzić się o poranku po nieprzespanej nocy

Jeszcze rozpoznać radosnych myśli dzwonki
Co się beztroską budzą tuż pod piersią
By się wzruszeniem załsnąć i kroplą spłynąć
Tak bez powodu uczuciem szczerym pierwszym

Więc się usypiam słońcem błękitnych spojrzeń nieba
Wtulam w szepty natury muzyczne akordy życia
I nie wiem czy mnie się uda wytrwać stąpając bosą
Po tej ścieżynie przecież nie wiem ile mam do przebycia.



Irena
Peszkin-Bobińska

BLIZNY

Letni dzień lipcowy
złociście przejrzysty
Byłby jak sielanka
Lecz skupić się nie sposób
i zachwycić chwilą

Lipcowy dzień
rozdrapuje blizny
niehumanicznych czasów
gdy w oczach dziecka
płonął cały świat
w pożodze wołyńskiej

Kto uratował się cudem
- zapamiętał na zawsze
i wszystko poświęcił
aby nigdy...
By nigdy więcej
nikt patrzeć nie musiał
jak krwią zbroczone leżą
siostry bracia mamusia

MGŁA

Przyszłe dni
jak zamglony horyzont

Wyobrażenia nie szwankuje
dlatego jest niepewność
co za tym pasmem szarości
bo niewiadoma -
nie koniecznie dobra

Tylko dlaczego
jak zadżumieni
w bezruchu trwamy
kiedy to od nas
zwykłych ludzi
tak wiele zależy

CISZA

Dzwon bez serca
- głuchoniemy

Cisza

Bywa tak przed burzą

Trudno ogarnąć...
Zrozumieć

Może
trzeba się wymknąć
z chaosu wieloznaczności

W przestrzeń
mądrości nie skażonej

Prawdziwej
W szlachetności myśli

Ona -
rozdaje serca
głuchym dzwonom

JEDYNA

Prawda jest jedyna -
jak matka
dobra albo zła, ale jest

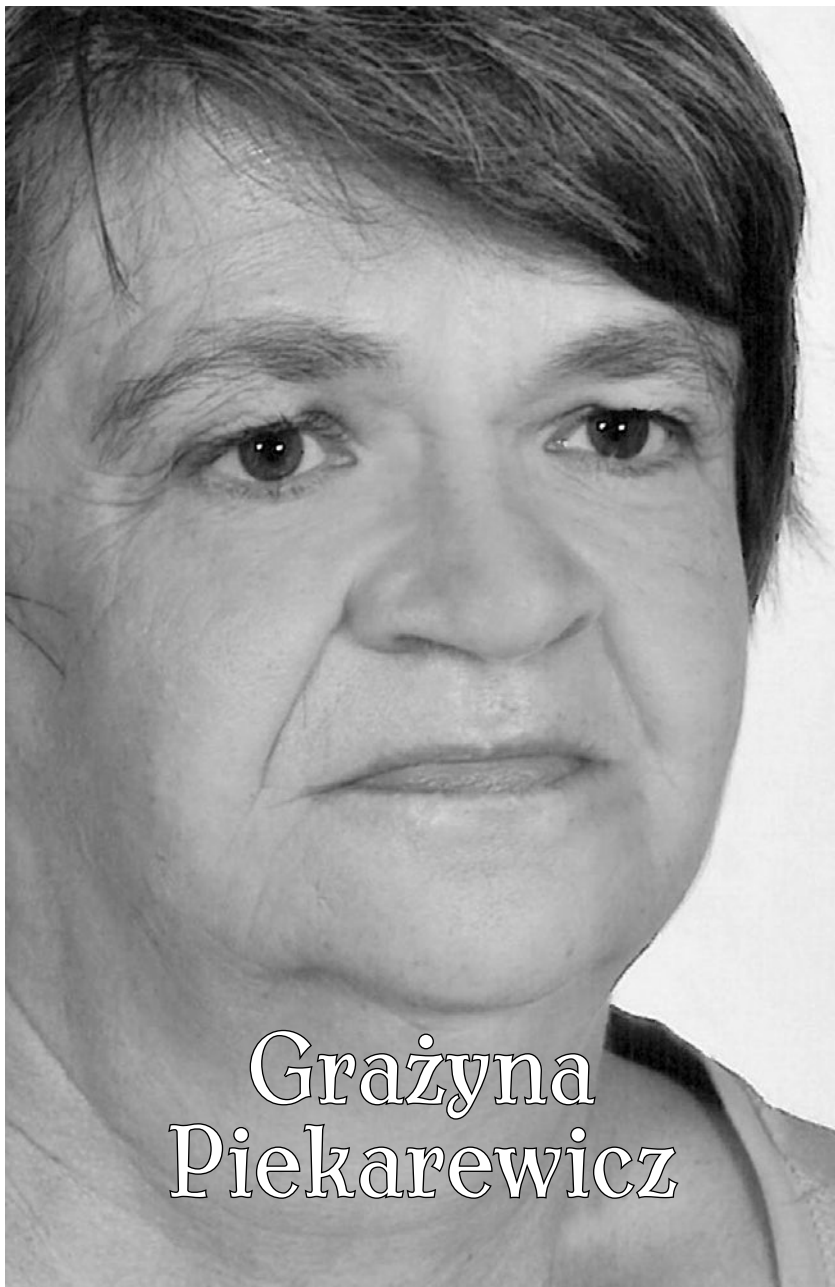
Nie wolno jej brukać
w bezmiarze kłamstwa
i niedorzeczności

Bronić do ostatka strzec
by nie grzęzła dalej

Inaczej stracimy w bagnie
najcenniejszą rzecz

JAK CI SMAKUJE ŻYCIE MAŁY

Jeszcze nie zdążyłeś posmakować
Twój świat
wcale nie jest czarny ani biały
jeszcze kolorowo bajecznie
Pośród zabaw beztroskich
zdawać Ci się może
że tak już będzie
Lecz prawda jest inna
Życie tworzy
Zaskakujące scenariusze
ciekawsze od fikcji literackich
Na swojej drodze spotkasz
wiele zakrętów i różnych barw
Ich blaski i cienie
I nieraz trzeba będzie
życie za rogi wziąć prostować drogi kręte
niebezpieczne
Tymczasem - Mały
dzieckiem bądź pogodnym
i radosnym - a świat
niech otoczy cię - szczęściem



Grażyna
Piekarewicz

LATO

Miodowe ściany pachniały, mieniały się złotem,
migotały.
Białe smugi łączyły się w pary.
Gdzieś tam puchy obłoków majestatycznie
zastygały. Nieba arktyczne obrazy.
Jak w wędrówce do raju mijałam niezwykle
obrazy natury. Lazurowe, srebrzyste,
bursztynowe. Potęgą natury zachwycała.
Niewyobrażalne piękno zajmowało zmysły.
Falowały tęczowe dywany.
Pławiłam się w słońcu. Gorące ramiona
muskaly, opalizowały. W melancholii upalnego
południa wsłuchiwałam się w szept traw.
Szumiały wierzby. Topole nieba sięgały.
Wszechświat w złotych łunach. Drgania,
migotania, światła miliony.
W oddali turkusowe szuwary, połyskiwały
kroplami porannych łez.
Kaskady wspomnień rozlewały się barwnymi
kielichami.
Płatkami akacji dotykałam wzruszeń.
Aleje pamiętania pachniały różami. Zielone
tunele magię słały.
Wpatrywałam się w szmaragdową dal. Złociste
pierścienie iskrzyły, kusiły. I te zmiernych
szafiry. I te szkarłaty. Cisza zawisła nad
światem.
Odpoczywałam w muzyce szeleszczących liści
i śpiewie ptaków.
Parasole paproci użyczały cienia. Wokół
wielobarwne dzbany azalii upojną woń
rozrzucały. Lato w pełni. Kochałam ten czas.
Jakże spokojny, jakże prawdziwy.
W błękitnej przestrzeni radość istnienia.
Radość przeżywania. Pulsowało szczęście.
W promieniach słońca w królestwie maków,
chabrów, tulipanów
szczęśliwa uśmiecham się do życia.

SZELESTEM ZIELONYCH LIŚCI

Szelestem zielonych liści czerwiec otwiera
podwoje. Liście roztańczone wiatrem,
zmysłowe, welurowe. Na nich krople rosy
rozlewają się opalizującym sznurem. Krople
niczym skaczące płomyki pojawiały się
i znikwały. Liście niezwykle, upojne, soczyste.
W subtelnym poszumie tonę w zadumie. I to
niebo nade mną atlasowe, lazuruowe. Cisza
przerywana szczebiotem zarośli.
Wokół wierzby bajecznymi warkoczami jeziora
sięgały. Szklana tafla rzucała srebro. Buki, dęby,
klony ciepłym południem zasypiały obsypane
zielonymi dywanami.
Zachwycały czerwca barwne korytarze i te
nade mną słońca wibracje. Wszędzie ocean
zieleni. W oddali czeremcha królewskie
kielichy otwierała.
Oddycham wonią tęczowych kwiatów.
Różaneczniki, magnolie,
azalie roztaczały bajeczne piękno.
Opromienione słońcem kładły się
w odcieniach bieli, złota, czerwieni.
Lekki podmuch koił. Wiatr cesał moje włosy.
Wpatrywałam się w magiczną przestrzeń.
Szumiały trawy, łąki fioletem częstowały.

Świat paletą barw przystrojony.
Galeria form i zapachów, zmysłowej natury
kombinacje.
W labiryncie światła zapatrzenia, zamyślenia.
Odpoczywam w morzu tęsknot i marzeń.
W tym świecie rozkoszy, powabu i piękna
szłam do ciszy. W szeleście zielonych liści życie
złotym promieniem jaśniało.

W PACHNĄCYCH PŁATKACH JAŚMINU

Z nastaniem poranka niebo słońcem
dojrzewało.
W pachnących płatkach jaśminu marzenia
pływały.
Jak królowe nocy pełne powabu, rozkoszy.
Wokół słoneczniki złotem kapiące, roześmiane,
falujące.
I ten taniec motyli, jak muśnięcie chwili.
Jeszcze lato. Zanurzyłam się w słonecznej
nadziei.
W bajecznym korowodzie kwiaty senne,
drzemiące, pachnące, zmysłowe, radosne.
Maki, chabry, tulipany, złocienie.
Ich oczy błękitne, zielone, szafirowe,
purpurowe.
Kwiaty. Rozłożystymi kielichami tańczyły,
barwnym strumieniem rozlane.
Jak młodości zachwyty, dotykałam je,
rozkoszowałam się nimi.
Wpatrywałam się w poezję pól, ogrodów,
stawów. Piętrzyły się kwietne kopuły. Wonią
czarowały, uwodziły, kusiły.
Upojne szaty lata kryształem błyszcząły.
Strzeliste korony drzew uroku dodawały.
Kolistę, lśniącą pierścienie tafle wód ozdabiały.
Ściany lasu szumiały, słodkie trele myśli
muskaly. Liście wiatrem trzepotały.
Oszalał ten świat. Magiczny, szczęśliwy.
W tej oazie spokoju i piękna słowa ucichły.
Pragnienia we mnie rozkwitły. Każdy milimetr
duszy zajmowały.
Jeszcze lato. Słońce wciąż mocno grzało.
Jego promienie srebrem się mieniły. Drżały,
migotały.
W tym kunszcie natury wzruszenia roztaczały
swoją blask. Były jak światło gwiazd.



Krystyna
Pilecka

U SCHYŁKU DNI...

Znów minął dzień
i... cóż mam ci powiedzieć
gdy noc - księżyc w pełni jak misa
a ja... gnuśnieję w bierności
szarpię się w szukaniu porozumienia
ze sobą i... zastygam zdumiona
patrząc na świat...
noc upraszcza wszystko
powleka poświatą srebrzystą
dodając blade światło gwiazd
jak szlachetny strumień
na nadchodzące jutro
i... otacza mnie magia nocy
tylko latarnia uliczna udaje
anioła stróża trzymającego światło
w którym jesienny wietrzyk
coś w „a-moll” cicho gra...

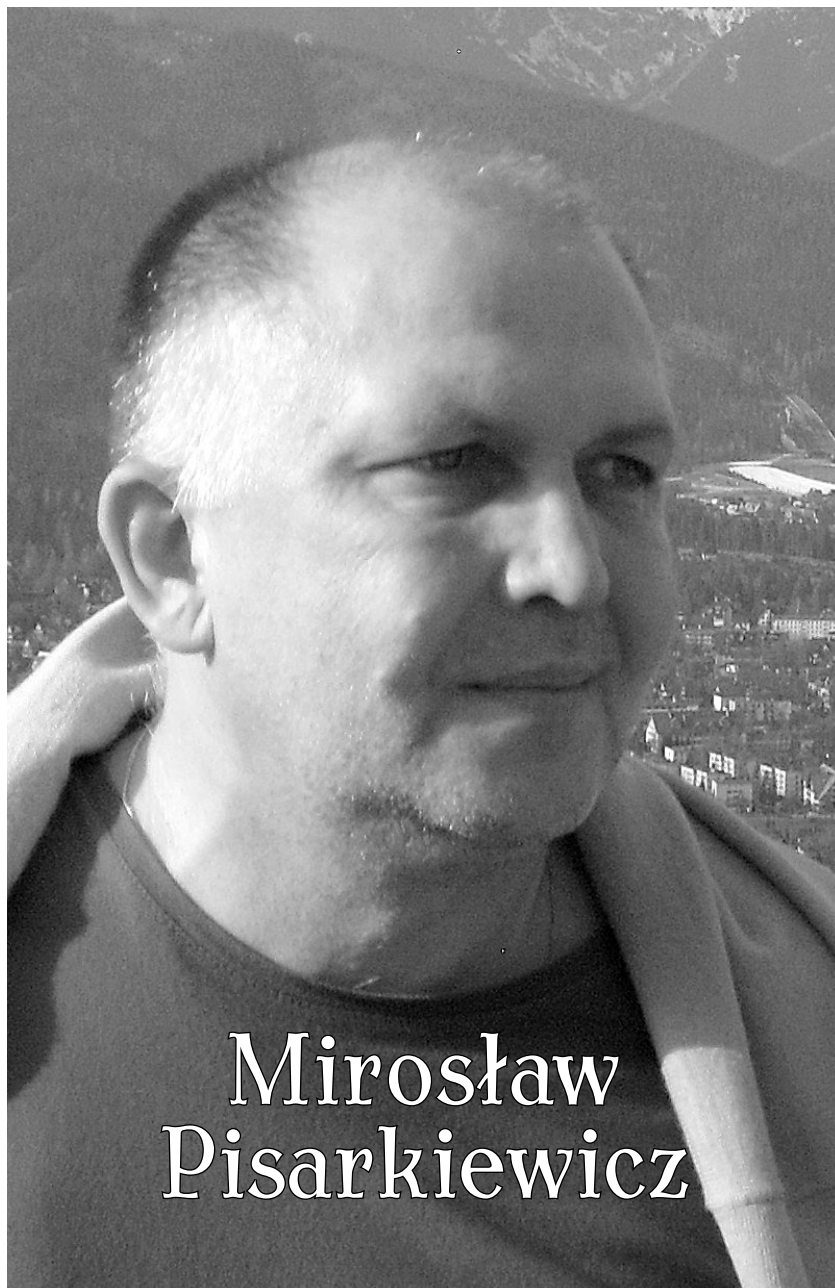
TEŚKNOTY...

Wieczorną godziną
tęsknoty spływają
z rzęs
niewypowiedziane
zastygają w chłodnym
tchnieniu nocy - gdzie nawet wiatr milczy
mającą w snach
utulone poduszką
strzegą bezcennego
spokoju
codzienności...

I... odchodzą
gdzie nic nie zdoła rozróżnić
szczegółów obrazu...
w punkcie zbieżności - dźwięki wyszarpane
jak... tajemnica kabały
w ściszonych kolorach witraży

JAK MAM CIĘ POZNAĆ...

Czy jesteś Aniołem...
westchnieniem, czy światłem,
wymysłem ptaków co
w niebo się wznoszą?...
Jesteś powagą, to
znowu uśmiechem,
milczeniem, łagodnością,
modlitwą i echem.
Raz z harfą w dłoni,
to z obusiecznym mieczem...
Aniele, mój Aniele...
Jak mam ciebie poznać?...
Żeś stróżem i żeś przy mnie,
zamyślasz się czasem..
i jesteś pełen troski,
że też tak ludzki jesteś -
że aż jesteś BOSKI...
I tak bardzo, bardzo lubisz
szeptać o Miłości...



Mirosław
Pisarkiewicz

PLAŻA W PUDEŁKU ZAPALEK

poraniony morzem patrzę na samotną białą wyspę
rozpościerając się żaglem na horyzoncie

mieni mi się w oczach
mieni mi się w słowach
w idealnych krajobrazach Lorraina

mam w sobie wiele księżyców i świadomość chwili

z ośmiu zwykłych zapalek
nie zbudujesz domu
nie ogrzejesz nawet
przemarzniętych snów
coś w tobie zakwili
pomyli się bolesna jak powidok myśl
która jest ostem i niespełnieniem

osiem zwykłych zapalek z herbacianymi główkami
tyle ci zostało do końca
kłosy rozczesane ziarno nie weszło

możesz jeszcze zbudować z nich tratwę
złożyć łódeczkę
ze świadectwa urodzenia

przesypać piasek z kociej kuwety
do pudełka zapalek
i stworzyć prywatną plażę

to niczego nie zmieni w tobie
nie zmieni świata
ale próbuj

chyba że...

ciemna strona światłości
będzie nadal światłością

Z KSIĘGI SAMUELA

Beatrycze patrzy w lustro
wciąż ma oczy zadziwione światem
niczym Giulietta Masina
Listy zaginione w podróży do adresata
błąkają się w jej pamięci
otoczona przez prostą chciwość
myśli o pokoleniu J XXIII
a trochę o czytelnikach Italo Calvino

Baron Drzewołaż stoi wśród milicyjnego patrolu
gdzieś w Policach
Krakowie
Wrocławiu
chodzi po celi w Łęczycy

Jednak nie
nie chodzi
- biegnie po gałęziach
do harmonii sfer i miłości idealnej

Beatrycze otwiera Księgę na przypadkowej stronie
nie wierzy w przypadek
chłonie opowieść
o Tamar i o Absalomie
nie rozumiejąc czemu
dlaczego tu i teraz
i co począć z tą wiedzą
o fałszywej dumie

- Pewnie chcę zbyt wiele
a dane jest mi jeszcze więcej niż mogę ogarnąć
czemu odczuwam tęsknotę za nieokreślonym?

Szkoda
że nóż leżący na stole
służy tylko do krojenia na kromki
lepiej żeby mógł odciąć rzeczywistość
od marzeń

ROSZ HA-SZANA

...i zadęli w szofar
jak każdego roku
na Święto Trąbek
na pierwszy dzień kalendarza wracającego ustawicznym kołem
stworzenie świata znów stało się im bliższe
i wróciła pamięć o Sądzie Bożym
stanęli ze skruczą przed czasem pokuty
oczekując przebaczenia i miłosierdzia
wkroczyli w Groźne Dni
Jamim Noraim
w dni dziesięć miesięcy tiszri
Szatan przedstawiał dowody ich grzechów
a Bóg otwierał Księgi Żywota i Księgi Śmierci
w których zapisane są wszystkie czyny człowieka
by wydać na niego wyrok
jak każdego roku
w Jom Kippur
a oni wykrzykiwali do siebie życzenia:
Abyście byli zapisani na dobry rok

gdy tak stali nad lustrzaną rzeką
toczącą wody ustawicznym kołem
dzwony rozdzwoniły się w pobliskim kościele
w którym popłynęły słowa Apostoła Pawła:
Przemienieni przez zwycięstwo Jezusa Chrystusa...

i tak szofar i dzwony spłotły się w przestrzeni
niczym słowa świętych stronic
niczym babie lato

a oni tak stali
jak zakłęci w obraz

STAROŚĆ SAMARYTANKI

Było to w pobliżu Sychar u jakubowej studni
ja - Samarytanka o imieniu ulotnym bardziej
od jego braku napotkałam Mistrza

gdy szłam z dzbanem w moim sercu trwała
świątynia na Górze Gerazim
a w zbliżającym się wieczorze widoki tańczyły
z chwilą pełną pragnienia po utrudzonym dniu

ten obcy mężczyzna poprosił o napój cienisty
zapytałam czy nie lęka się wewnętrznej
nieczystości ducha naszej wody?

Woda nie jest czyjaś - odrzekł
- poprzez chwałę Boga należy do świata stworzonego
i jest jak i on czysta i niepokalana w sobie
zbrukać ją może jedynie grzech
nigdy inność
ale kto ufa Bogu i wierzy w jego ducha
ten pozbawiony jej nie pozostanie
kto ufa Bogu
nie kamiennym murom

Tak mówił

Zbliża się kres a ja teraz rozumiem
że to nie ja przyszłam wtedy
do studni po wodę
ale wezwał mnie do niej Mistrz
po wodę żywą - kroplę wiary
po bezimienne trwanie poza czas
w prostocie pokory

Świątynia na Górze Gerazim runęła
ja - Samarytanka
zostałam powołana
do bycia świadkiem
i jestem i będę nim
...z Mistrzem w sercu

BEATRYCZE CZYTA ZNALEZIONE STROFY

Beatrycze znalazła notes
szukając danych właściciela
zagłębiła się w lekturę rozchwyanych notatek
Kiedy zrozumiesz światło ciszy
zorientujesz się
że twoje życie jest całością

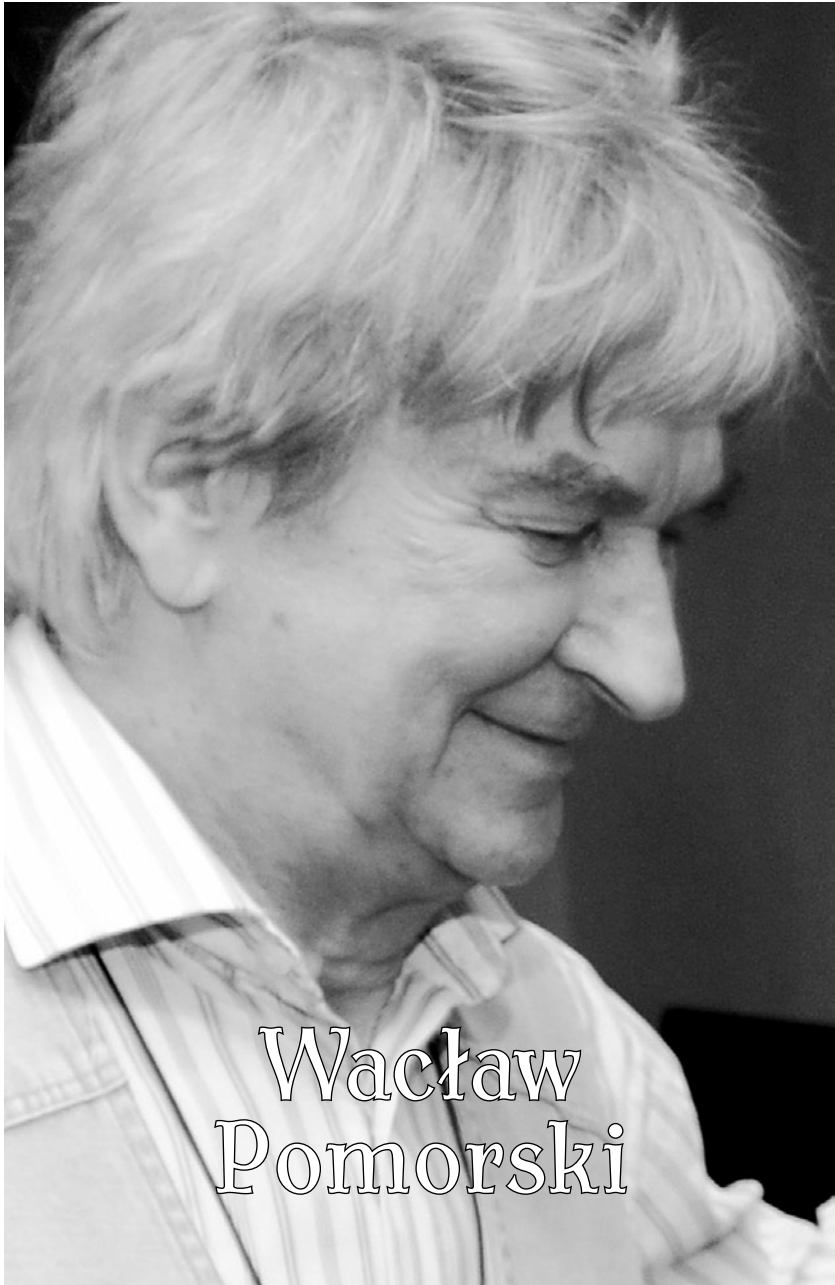
Zachwycił dziewczynę wers o kolorze bezdźwięcznym
zachwycił inny o bezsensie trwania tu i teraz
Zostałem historykiem bo nie lubię
dzisiejszości

Beatrycze spogląda na krajobraz
droga mija w cudownym utrapieniu oczu
a w niej drżą emocje gwałtowne niczym burza w górach
Beatrycze stawia ostrożnie stopy
Chusta Abgara powiewa nad powidokiem aureoli
i tak wędrują w jednoosobowej procesji
przez Górę Madonny Grottgera
przez strumienie napęczniałe zapachem derenia
Nawet ptaki chodzą po ziemi
nawet ptaki nie szybują cały czas
chodzenie po ziemi
jest wstępem do szkoły latania

Beatrycze fruwa
- wciąż ciekawi ją co skrywa się
za rogiem ulicy nieznanego miasta
wie że nie odnajdzie autora notatek
ale nadal szuka siebie

I rozumie że życie bywa filmem Woody Allena
i modlitwą do... 108 błogosławionych
do 11 000 dziewic
a najczęściej... do oblicza z Veraiconu

Szuka siebie w Nim



Wacław
Pomorski

SKAMIELINA SERCA

Koroną stworzenia -
C z ł o w i e k
A plonem myśli - Czyn

Nie pytaj jak żyć - to nie fair
Jesteś stworzony by działać
Więc działaj i twórz rozumnie
Zaklinaj rzeczywistość
By żyło się lepiej
Piękniej i godniej

Patrz -
Jak prawda potyka się na rynku
Nie stój biernie - walcz w jej szeregach
Bo w życiu zamiast prawa
Często bezprawie
A fałsz
Na miejscu sprawiedliwości

Już dla uczciwych coraz mniej miejsca
Świat w obłudę piórka stroi
Szkoda czasu na marazm!
Szkoda czasu na kiepskie sny!

Pamiętaj -
Człowiek stworzony po to jest
By prawo tryskało jak źródło
A sprawiedliwość
Jak niewysychający potok...

OŚLEPIENIE

Kto powiedział
że światło jest oczom najbardziej potrzebne?
Mnie oślepiła ciemność...

Widzą ją -
jest jak rosnący pulsar nade mną
zawieszony
w listopadowym wrzątku nocy

Wciąż ją obnoszę z sobą
gdziekolwiek jestem
noszę na wargach jej drżący aksamit
strzegą jej moje anioły choć szepczą już o niej
ćmy niepewności przykucnięte
u powiek

Nie pytaj czy to są zimne ognie
czy gwiazdy
każde pytanie będzie w złym guście
Wnet skalpel czasu zawiśnie gdzieś bardzo wysoko
w grymasie uśmiech clowna
jak utracony księżyc
nad wielosuwowym brzuchem
naszej obecności

Jeszcze tylko chwila
a blizna rozstania potoczy się po skałach
i zacznie krwawić śmiertelnym
m i l c z e n i e...

SPOJRZENIE KONTRAPOSTEM

(z pobytu w Paryżu)

do kogo uśmiechasz się
tak skrycie
giocondo
na kogo patrzysz
kontrapostem
spoza tokańskich wzgórz

ty moich a ja twoich
nie poznam tajemnic
przeżyte po świt
dla cudzych domyślne
są zamknięte
na siedem spustów czasu
za podwójnym
kuloodpornym szkłem

pewnie już śnisz
w ramionach aniołów
o florenckich pejzażach
gdzie kształtne tuje i smukłe
cyprysy
osłaniały alabastrową kołyskę
twych boskich bioder

tam ujrzał cię Leonardo
i oniemiał ---
podarował ci
w i e c z n o ś ć

DZIEWCZYNA PRZED LUSTREM

Wróciła...
Staje przed lustrem
w sypialni pełnej oddechów
po codziennych libacjach ojca -
strażnika tzw. domowego ogniska

Rozbiera się do snu
z wrażeń i zapachów ulic tego miasta
poprawia bluzkę na której
pijany przybłąda odcisnął
ślad pocałunku
i z roztargnienia dotyka
nadgryzionej wargi która jeszcze
krwawi

Mówi: cholerny facet
chciał mnie kupić za pięć euro

Dotyka policzka i powiek
z rozmazaną szminką
przekręca głowę - unosi brwi
Myśli:
może następny dzień będzie lepszy
a ulica stanie się arterią uczciwości
uśmiechniętych
choć bezpańskich dzieci
miejscem słonecznych oranżerii
i zacisznych bezpiecznych
ławek
przy których osiwiące staruszki
będą karmić uliczne
gołębie

ZIELONA GWIAZDA

*Synowi Darkowi
„Bo wszystko pojąć musi
Półbóg albo człowiek w miarę cierpień”
(F. Hölderlin)*

Jestem wrogiem ludzkich klęsk
głodu - ognia - i wojny
parszywego powietrza obojętnie skąd
zdradliwych nieprzyjaznych obłoków
wylewów rzek i suszy co każe umierać milionom

Nienawidzę zim stulecia
masowych zatruc i katastrof na miarę Sodomy
Dostaję gęsiej skórki na wieść
o epicentrach
trzęsień ziemi w gęsto zaludnionych aglomeracjach

Nigdy nie uzyskają mojej aprobaty
ci co w sprawach zasadniczych gardzą własnym
zdaniem
co przytakują usłudze menadżerom chwili
amatorzy gwałtu i krwi

Za to popieram:
mrówkę co gmach swój buduje bez wytchnienia
konika polnego któremu od podskoków
strzyka w kolanie
słowika w klatce
wszystkich pokrzywdzonych zielonych sercem
tych ufających w ludzką dobroć co wierzą
w bezpieczną
zieloną gwiazdę Ziemi

Na gwiazdę tę liczę
Na nią stawiam swój uciulany w życiu grosz -
S Ł O W O

TAKI DZIEŃ

(Łuk. 19,40)

Niech nie przyjdzie na ciebie
taki dzień
że nie rozpoznasz oblicza czasu
słonej łzy matki gdy jest w potrzebie
głosu Pana z wysoka

Więc nie milcz gdy trzeba
usta otworzyć
Nie stój gdy do przodu trzeba iść:
leczyć - nieść Słowo
ożywiać umarłych

Bo gdy zamilczysz i ustaniesz
Pan sobie skały do życia wzbudzi
i kamienie krzyczeć będą
A ty - głos Boga w sobie zagłuszając
osłabniesz
będziesz stapał na glinianych nogach
aż runiesz - w piach upadniesz
I staniesz się niczym pomnik zapomniany
niemym bezsilnym świadectwem
pustki - i martwoty

Niech nie przyjdzie na ciebie taki dzień!

ELEGIA O MIŁOŚCI

Kiedy jest miłość -
drogi się kurczą
i tak się wiecznie schodzą
jakby je ktoś związał na supeł - na przekór mapom

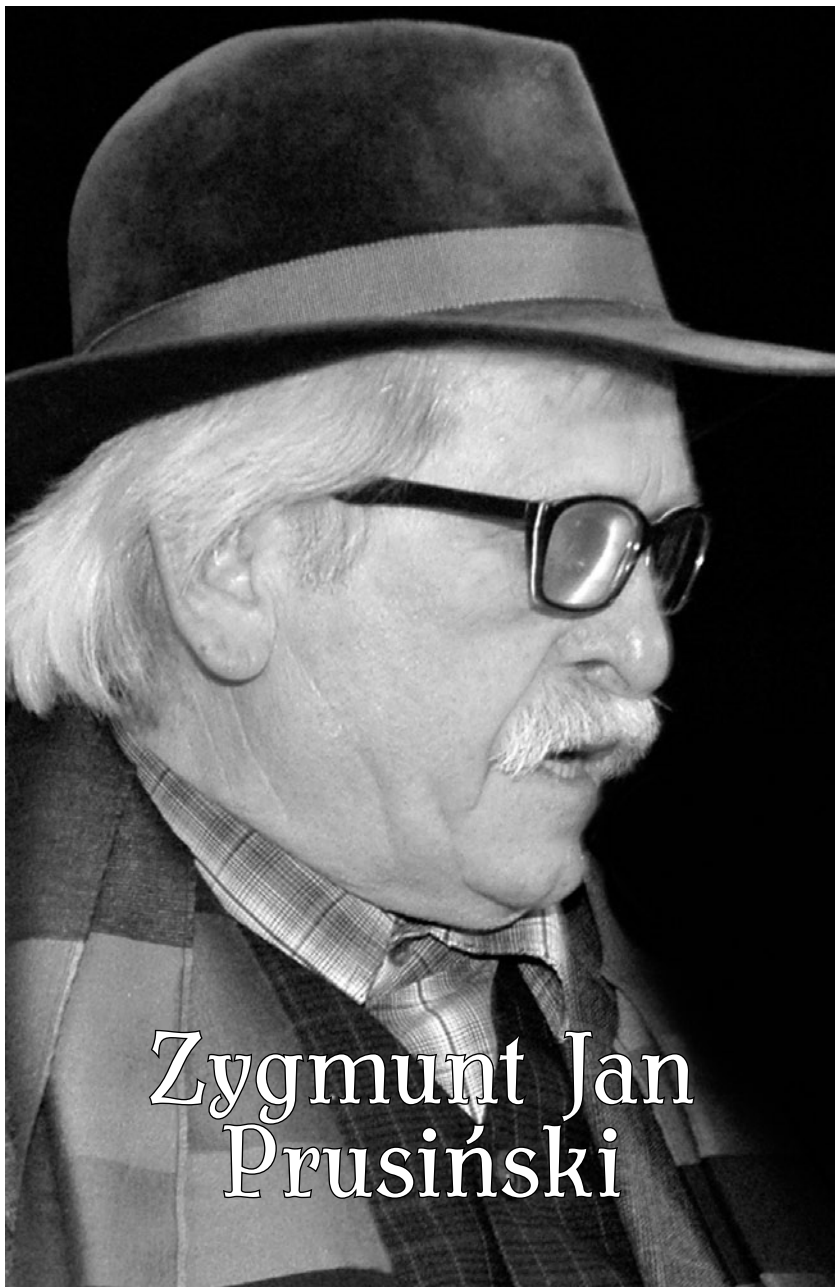
Kiedy jest miłość -
zegary chodzą szybciej
sprężyny wychodzą ze skóry
jakby im krew uderzała do głowy - i wyrzucają z domu
za pięć dwunasta

Kiedy jest miłość -
lasy wabią ciemnością
wilki zapadają pod ziemię
gwiazdy rżą jak szalone pełne w oczach iskier
a noc pędzi z kopyta żując księżyc w pysku - omal
nie rozpęknie niebo

Kiedy jest miłość -
choćby się szło na oślep - nie zabłądzi się - dojdzie
wszystkie furtki otwierają się same pękając ze śmiechu
puszczają zamki - drzwi nie skrzypią - pies śpi
nawet trzecie piętro leży plackiem złotym u wejściowych drzwi
z wizytówką w jędrne grochy

Kiedy jest miłość...

Lecz kiedy jej braknie - to już nas cień dopada
Jesteśmy zamknięci jak kamień
Wali się życie - i już nie stać nas nawet
na jedno życzliwe
słowo...



Zygmunt Jan
Prusiński

RUMBA PRZED ROCZNICĄ

O tej właściwej godzinie zabrzmiał dzwon
w lesie wiatr doniesie wieści -
że pierwsza rocznica pożycia minęła.

Słowiańska poezja jest autentyczna
jak my w słowiańskim kraju
tańczymy rumbę patrząc sobie w oczy.

Umiemy się skupić na rozmowach
w literaturze nie jesteśmy skąpi
wspomnieć pisarzy -
tylu ich odeszło skąd się nie wraca.

Nie zamierzaliśmy tańczyć
to miał być tylko spacer
oglądanie nocy...

Wczoraj zatańczyliśmy rumbę
przed samą północą
na promenadzie.

*14.7.2016 - Ustka
Czwartek 09:45*

NOCNA SAMBA

Uroczystość można zacząć od niczego
wystarczy przytulić się
czy obejrzeć kolor drzewa
można też wypić piwo na plaży
czy po prostu napisać wiersz.

Uroczystość może być jak nocna samba
piszę o tej rocznicy bo ważna
nie dla wiśni na pewno
choć możemy trochę zerwać
owoców z gałązek poza parkanem.

Uroczystość nie znika z dymem ognisk
gitary śpią w futerałach
chmury graficzne kształty
klębiące chwile - że pójdziemy
posłuchać brazylijskich rytmów.

Uroczystość dopiero się zaczyna kolacją
butelka Stumbras na stole
o malinowym smaku i wdzięczność
przed północą - Donovan gra
i śpiewa „Słonecznego mężczyznę”...

*14.7.2016 - Ustka
Czwartek 22:40*

NOCNA BOSSA NOVA

Preludium miłości to jak udany wiersz
opisuję przecięcie nocy
ze świtanie gdzieś pomiędzy
nagromadzoną witalnością
wchodząc w ciebie.

Nie odmawiam uroku jak widzę
że śpisz z moimi snami
układasz je po swojemu
orientujesz się co zapamiętać
chwile bogacą duszę.

Sobota słoneczna więc zatoczmy
udeptane ścieżki na wydmach
lubię cię słuchać - opowieści
na rowerze rozbawiają
jak mijałaś na alei pewną parkę.

- Czy wiesz że brzozy dla nas rosną?

Tam skupimy się ponownie
ułożę scenę jak w teatrze -
Romeo i Julia w nas żyją...

Panno M. czekam na twój dotyk
nocna bossa nova krwawi!

*16.7.2016 - Ustka
Sobota 08:27*

NOCNA CHACHA

Nie pozbywam się przyjemności
kiedy jest mi dobrze
na przykład na moście
wpatrując się w spokój płynącej rzeki
akurat tak było w Bydlinie.

A przecież jeszcze niedawno
tańczyliśmy nocną chachę -
błogosławiona przez kilka gwiazd
nie odstępowałaś od chęci
dotykania moich rąk.

Wzbogacam cię słowami w czasie
zapisu wydobytych z korzeni
wyrastających roślin
gdzie odbywa się gra światła
i poniekąd cieni...

Liczę na to Margot że noce
będą coraz lepsze -
tyle masz sukienek by zmieniać
nie tylko rytmy ale i kolory
i moje zaangażowanie w miłości.

*19.7.2016 - Ustka
Wtorek 11:16*

NOCNE TANGO

Wracam do miejsc w Bydlinie
jak to szukaliśmy starego młyna.

Zamiast młyna znaleźliśmy łąkę
godzinny piknik z lubelską cytrynowką
i jagodziankami choć były nieświeże.

Pić można pod drzewem
pod słonecznymi parasolami
czas wolny sprzyjał by zrelaksować
mieszczański tłok letni w Ustce.

Tańczyliśmy nocne tango
więc i na tej łące tangiem zagrało
skupieni na jednej rosnącej jabłoni
która obrodziła owocami -
wrócimy we wrześniu po jabłka.

W tym dniu ważny był dmuchawiec
szeleściła miłość pomiędzy nami.

21.7.2016 - Ustka
Czwartek 13:23

NOCNA RUMBA

Pocieszam się że na chwilę odjedziesz
sprawy poza miłością są też ważne
by wrócić w sierpniu spragniona
moich pieszczot - tych ogników w nocy.

Wczoraj w porcie tryskałaś uśmiechem
jak przystało na modelkę w poezji
kokietowałaś jachty przybrzeżne i kutry.

Te granice skupione - a na piaskach
rysunki dzieci na zachodniej stronie.

- Balansowałaś nagrzana słońcem...

Ta nocna rumba nie zrobiła krzywdy
Marek potrafi śpiewać i grać
wypiłem z nim po jednym w przerwie
by znowu powrócić do nut rumby.

Skromnie to skromnie ale wieści płyną
że jutro dzień walca się zbliża...

*24.7.2016 - Ustka
Niedziela 20:38*

NOCNY WALC

O jeden dzień przedłużyłaś pobyt
by dłużej pieścić mnie drogą
którą idziemy przed siebie.

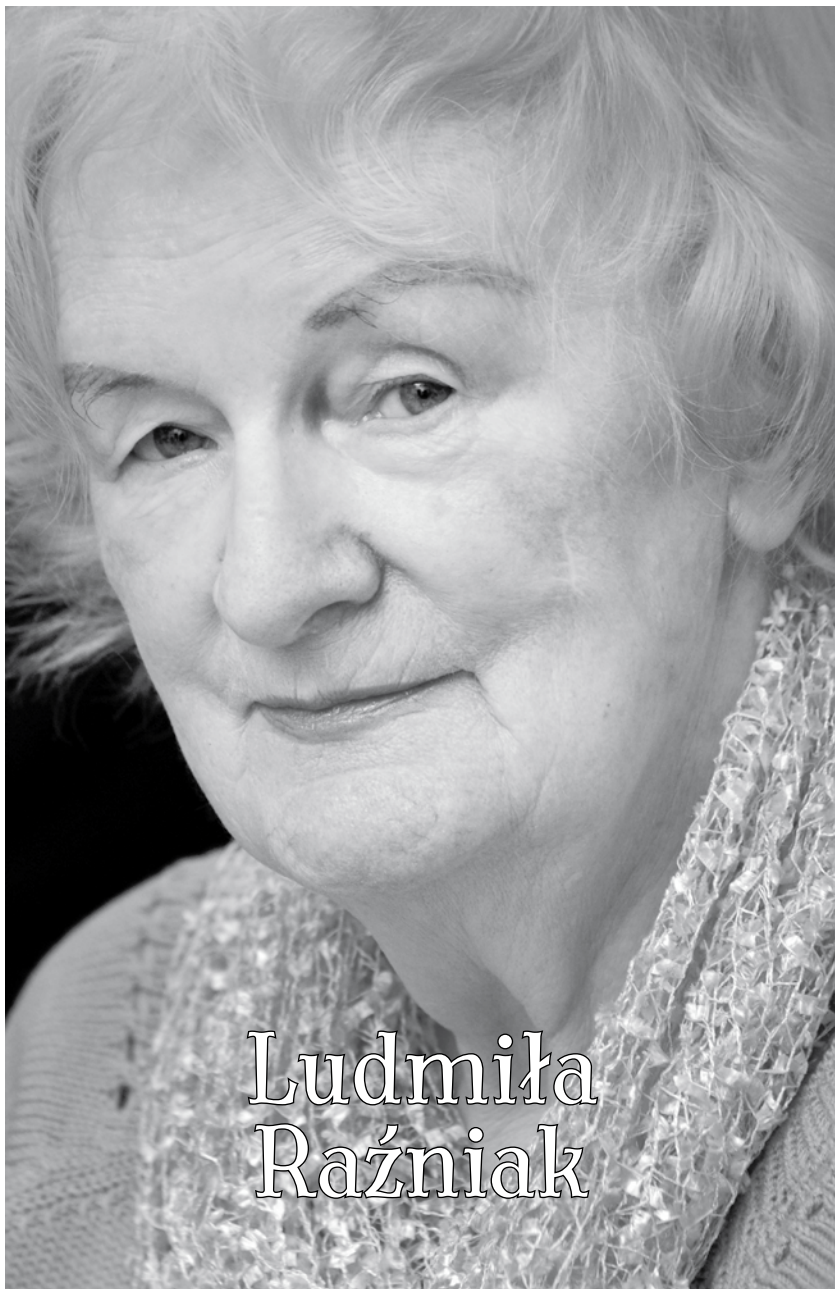
Wybieramy te drogi i ścieżki też
chcemy zsumować przeżycia
i cumować do brzegu co raduje
jak wczorajszy nocny walc.

Kto nas widzi to podejrzewa
jakże szczerą i dojrzałą miłość -
nie układamy jej wedle wzoru
to my ten wzór przekazujemy
innym - by trwali w czystości.

Aczkolwiek są minuty zawarte
w chwilowym dramacie
gdy w głębi starej lipy słyszę
odgłos ukrytych mieszkańców
jakby w tej wyrwie zabrzmiał
blues w metrum cztery czwarte.

Powrócisz w sierpniu do walca
a parkiet z traw posłania zabrzmi...

26.7.2016 - Ustka
Wtorek 15:18



Ludmiła
Rażniak

A mnie w duszy gra
słoneczny blask późnego lata
i wczesnej jesieni
pierwsze przebarwienia liści
na tle letniej zieleni

urok lasu i wrzосу
smutkiem przemijającego czasu
w mgłach porannych kąpany
łagodnym ciepłem i nitkami
babiego lata oplatany

te wszystkie rudziejące
szyszki i kasztany
jarzębiny czerwone
i gron dojrzałych kiście
w których zakłęte lato
czai się by nie przemijać

choć klucz żurawi
klangorem pożegnania nam śle
ja ciągle myślę o wiośnie
gdy znów przylecą ptaki
i w sercu zrobi się radośniej

choć każda pora roku
uroki swe ma
ja kocham malowniczą jesień
i wczesną wiosnę - która
nadzieję mi da... by trwać

METAMORFOZA PRZYRODY

Jesieni - co dnia bardziej złociście
w naszych oczach się zjawiasz
słoneczne promienie lata
w różne odcienie przetwarzasz
od pastelowych żółcieni
przez oranże cynobry karminy
brązy wszelkiej maści
po szare zbutwiałe kolory nicości
które cieniem życia
w sen zimowy cię kładą

Biel śnieżnego puchu
jak łabędzi gromada
otuli twą nagość
śpij spokojnie do wiosny
nim siły natury
nie obudzą cię z letargu
by eksplozją życia
niezmiennie - jak co roku
nas powitać

OJCZYSTY DOM

to tutaj się narodziłeś
na skrawku polskiej ziemi
rodzice postawili dom
tu wzrastałeś wśród rodzimych korzeni
hołubiony ciepłem bliskich serc
i słonecznych promieni
zraszany deszczem, kołysany wiatrem
kąpany rzeźkością strumieni

tu ojciec i matka wiarą ojców swoich
wpoili zasady jak żyć
języka polskiego swoista muzyka
pieściła uszy od najmłodszych lat
piękna cię uczyła ojczysta przyroda
miłości historia tych ziem
krwią bohaterów obficie zboczona
ilekroć suwerenności
chciał pozbawić jej wróg

gdy samodzielnie wyruszałeś w świat
kuszony innością przygody
na krótko zadziwiał nowy szlak

nieprzepartą tęsknotą wiedziony
wracałeś do gniazda... jak ptak

AKWARELA ZIMY

akwarela zimy
rozpłynęła w nadmiarze wody
zamazana wyblakła
bez wyrazu

słońce osuszyło
grunt
pod nowy temat

najpierw skowronek
w przedwiośnia dzionek
zaćwierkał

bocian we fraku
na żabim szlaku
oznajmia wiosnę

wstają zgniecione
koloru pozbawione
trawy

zielona nadzieja
zabarwia łąki

na drzewach i krzewach
tłumione
rozchylają wnętrza
pąki

w miłosnym uniesieniu
słowiki skowronki
z kosem na czele
głoszą pieśń życia

wiosna... w całym rozkwicie
trwa...

SŁOWO JEST CISZĄ

Słowo jest ciszą
rodzącą się w korze mózgowej
człowieka
ciszą naszego najgłębszego JA
ukrytego w sanktuarium ducha

wypowiedziane... jest echem
jego wnętrza
nie wypowiedziane przelotną
migawką umysłu
zapisane utrwaleniem
jego ulotności

bogactwo jego treści
zależy od intelektu
i wrażliwości

może być snycerskim
cackiem umysłu
lub szpetnym dźwiękiem
raniącym uszy a często
drugiego człowieka

Słowo jest wyróżnikiem
wśród żyjących istot
darem Stwórcy

użytek jaki
zeń czynimy
jest naszą chlubą
bądź klęską



Barbara
Sienkiewicz-Matusik

CIOCIA ANNA

Podglądała życie wśród zwierząt i roślin,
tak jak cień się snuła, jak przy kwiatach pszczoła.
Rosła tak jak lilia, rosła pośród trzciny,
gdzie jej ludzkie oko, ni trzmiel dojrzeć nie zdoła.

A jednak jest chłopiec, który ją dostrzega.
Już w szesnastym roku życia Helcię śledzi.
Zauważył, że się wśród innych wyróżnia,
swą delikatnością i zasobem wiedzy.

Zakwitła pod kloszem ciepła rodzinnego,
prawdy i prostoty tylko doświadczała.
Wiara w sprawiedliwość i opiekę boską,
potęgą nauki wciąż ją oświecała.

Ufała, że jej los przeznaczenia chowa,
gdzieś dla niej bliźniaczą duszę, też wrażliwą.
O szczęściu marzyła, w swoich śmiałych wzlotach,
z delikatnym wdziękiem i prostotą tkliwą.

(fragment)

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Była piękna wiosna, wyjątkowo ciepła.
Słońce już wysoko nad globem krążyło,
gorące promienie wszędzie zaglądały,
darzyły swym ciepłem wszyściutko co żyło.

A gdy przyszło lato przyjemne i ciepłe
Słońce w swym zenicie mocno przygrzewało,
promieniami ciepła pieściło kłosa zbóż,
które się złociły, ziarno dojrzewało.

Ludzie tego lata też byli radośni.
Bardzo ożywiona okolica cała:
budowali wszystko, domy, drogi, mosty.
Rodziło się szczęście, miłość zakwitała.

(fragment)

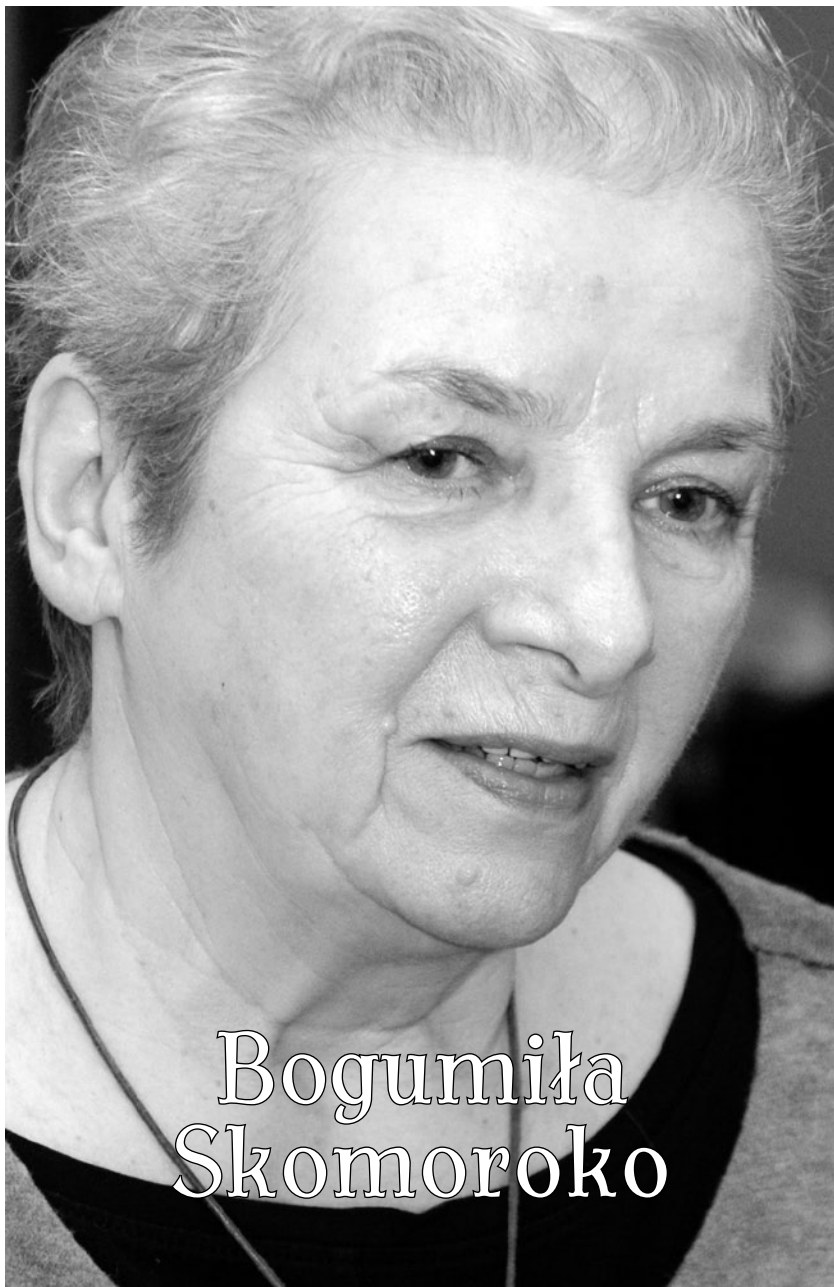
NAJSZCZĘŚLIWSZA Z LUDZI

W jesienną niedzielę, ścieżyną śródpolną
poszli nad strumyczek nazywany Strugą.
Cieszyli się wodą, gonili bociany,
i przeprowadzali rozmowę dość długą.

Nazbierał jej kwiatków, wianuszek uwiła,
włożyła na głowę, szczęściem się cieszyła.
A on jej powiedział, że sprawia mu radość,
iż się bardzo cieszy, że jest taka miła.

Przygarnął ją lekko, przytulił do siebie
i złożył leciutkie całuski we włosy.
A w tym samym czasie, jak w nieziemskim raju
kumkały żabki i śpiewały kosy.

(fragment)



Bogumiła
Skomoroko

TYLKO WSPOMNIENIE

Dom - rozłożysty, otoczony drzewami.
Na podwórku pies - rudy przyjaciel
i magiczny ogród, floksy, róże...
Nadal czuję ich woń,
gdy zachodzące słońce maluje je
na różowo i złoto.
Zrywam porzeczeki, dorodne jak
czerwone korale.
Będzie wino.
Słyszać turkot maszyny do szycia
- to mama.
Zrywam porzeczeki - nabrzmiałe od soku
barwią mi palce.
Widzę ojca. Pochyla się i prostuje,
pewnie kopie ziemniaki.
Kalejdoskop zapachów, barw, obrazów.
Rodzinny dom - tylko wspomnienie.
Już nie mój.

INTERMEZZO

Kończy się dzień.
Niebo pulsuje różem i fioletem.
Wstrzymuję oddech, by nie zakłócić tej
harmonii światła - czuję się
częścią misterium koloru i piękna,
doskonałości dnia o zmierzchu.
A gdy niebo zaciąga granatem
wolno poddając się nocy -
błada tarcza księżycy
ma swój czas,
by pełnym blaskiem
wzbogacić głębię mroku.

JESIEN

Przysiadła nad Bałtykiem
jesień złota.
Rozplotła splątane warkocze,
zanurzyła je w fale
i poddając się melodii morza
zastygła wpatrzona w bezkres błękitu.
Krażyły rozkrzyczane mewy
żegnając odlatujące ku niebu ptaki.
A ona - kolorowa i piękna,
rozdawała łaskawie uśmiechy
i jak malarka tworzyła słoneczną
impresję na grzbietach fal.
Kłaniały jej się wybielone wiatrem
trawy na wydmach
Żegnały przyjazne piaski.
Odeszła więc bez żalu,
unosząc z morskiej plaży drobinki
bursztynu zaplątane we włosy.



Zofia
Smalewska

O POLSKIEJ JESIENI

Jak nie kochać babiego lata
szelestu liści naniesionych wiatrem
ptaków rozkrzyczanych przed ostatnią podróżą
drzew pólnagich otulonych mgłą

Jak nie kochać barw jesieni
jej twarzy zatroskanej o każdy dzień
nie wspominać koszy renet i koszteli
spracowanych w sadzie ojca rąk

Dla tych co odeszli szron bieli chryzantemy
srebrzy łąki koi ból
cierpienie rozświetla blaskiem świec
uczając nas pokory

Polska jesień - tak ją kocham
Tuląc trawę wilgotną od rosy
wdycham ostatni zapach lata
- w pierwszym jej powiewie

BABCIA ROZALIA

Jeszcze pamiętam jej uśmiech. Jak śpiewała:
Kiedy ranne wstają zorze...
Moja babka - kobieta bez retuszu
w obrazie jak w słowach surowa.

Dla mnie piękna jak częstochowska panienka,
wiejska białogłowa ze starego obrazu
o oczach jak chabry na łące.
Dama czarująca naturalnym wdziękiem.

Jej włosy jak pszeniczne kłosa
i słońce w południe w swej prostocie piękna.
Pomna na lata udręki, niewolę,
odporną na ból serca, gdy ginęły jej syny,

bracia, marli ojcowie, a wspomnienia wojny
przeżywały ogrójce, dzielnie stawiała
przeciwnościom czoła. I gdy musiała opuścić
zagon ojcowizny, częśćkę żyznej ziemi,
co od pokoleń chleb każdemu dawała.
Oczy swe tęskne zwracała w stronę młodości,
gdzie gaje i zielone pola, i chata gontem kryta,
a pod oknami kwitły malwy kolorowe.

SPACER PO GDAŃSKIEJ STARÓWCE

Miasto Gdańsk pachnie morskim wiatrem,
co łyzy osusza, tęsknoty rozwiewa.
Co na Motławie masztów białym żaglem
horyzont ozdabia, rozśławia Pomorze.

Stare kamieniczki wtulone w Motławę
rzeźbień fasady chylą ku jej lustru.
Odgłosów tawerny słuchają niekiedy,
błądząc myślami po wiekowym bruku.

Szukając szczęścia zakłętego w bursztynach
wąskimi przechadzam się uliczkami,
uśmiechy ślę kramarzom, pozdrawiam Neptuna,
oglądam Starówkę na obrazach malarzy.

O jakaś ty piękna - aż dech zapiera.
Gdańsk dumny jest z ciebie i ja dumna jestem,
że tu właśnie mogę swoje zagonione serce
w kolebce wolności złączyć z twoim sercem.

Gdańsk, 2016

POLNE BUKIETY

Nazbierałam kwiatów w polny bukiet upięłam
dla mojego mistrza poety dla mojej miłości
Wpatrzona w kobierzec łąki oddycham jej zapachem
dusze ziół zaklinam mocą Maryjnego święta

Jeszcze pamiętam tamte stokrotki Wite z nich wianki
zakładali chłopcy swoim wybrankom Wspominam
romantyzm tych czasów gdy kochankowie
zrywali kwiaty brodząc w wodzie zrywali nenufary

Zakochana obrywałam płatki rumianków
- kocha lubi szanuje... - czy to miłość prawdziwa
Niezapominajkę wiersza zasuszyłam
- polne wspomnienia łąkowe wzruszenia

Minęła moda na romantyczne spacery i pikniki
na obrusie leśnej polany pora słuchania dzwonek
białolicej konwalii i szmerów strumieni
Teraz oczy i serce cieszę polnym bukietem

Poeta wierszem czas zatrzymał - dziękuję mu za to

SPACER PUSTĄ PLAŻĄ

Lubię spacerować pustą plażą
wsluchiwać się w morze
Jego szept słyszę w twoich wklęsłych dłoniach
gdy dotykasz nimi mojej chłodnej twarzy

Lubię twoje zabłąkane dłonie
Gdy mi przysyłasz rozmarzone oczy
upajam się delikatnym szumem
zabłąkanej fali

Trzymam cię za rękę
Wspomnienia i żale odpływają w przestrzeń
Upajam się nostalgią gonię twe spojrzenia
W każdym z nich odnajduję zaginioną miłość

Obserwuję maleńką falę
zabłąkaną w gipiurach lodowych firanek
Jak bawi się życiem oddala powraca
wiruje i zastyga na zimowych soplach

Lubię spacerować zaśnieżoną plażą
podziwiać czepce złodzonego falochronu
Uwielbiam ciepło twoich wklęsłych dłoni

Staję się częścią zimowego krajobrazu
który rozświetlają słoneczne promienie

GORSET PRABABKI RÓŻY

Nie wiedział, że to ją boli
gdy jej gorset co rano sznurowała służąca
Czarujący uśmiech i imię Róża
znieczulały bolesny ucisk dodając wdzięku

Gorset dobrego wychowania

Sztywne fiżbiny wpijały się w białe ciało
Nie udawała Cierpiała w głębi serca
Przecież podnosił jej wrażliwe piersi

To nie była tortura
on sprawiał cudowne doznania
W nim podobala się Jemu choć łązy błyszcząły
w oczach pełnych pragnień

Falbanki kokardki - wszystko to dla Niego

Kochanek te pęta rozluźni
W napływie czystej miłości pozwoli mu na to
Pełna uniesień pomoże opasać pończosze

Czy aż tak Go kochała
Zrób to - szeptała gdy ścisnął jej wątłe ciało
Mocniej - syczała choć nie mogła oddychać
Odpywam - usłyszał gdy był już na szczycie

Na jej dłoniach odbijał się ślad Jego pięści
ostatni znak walki o upadłą miłość

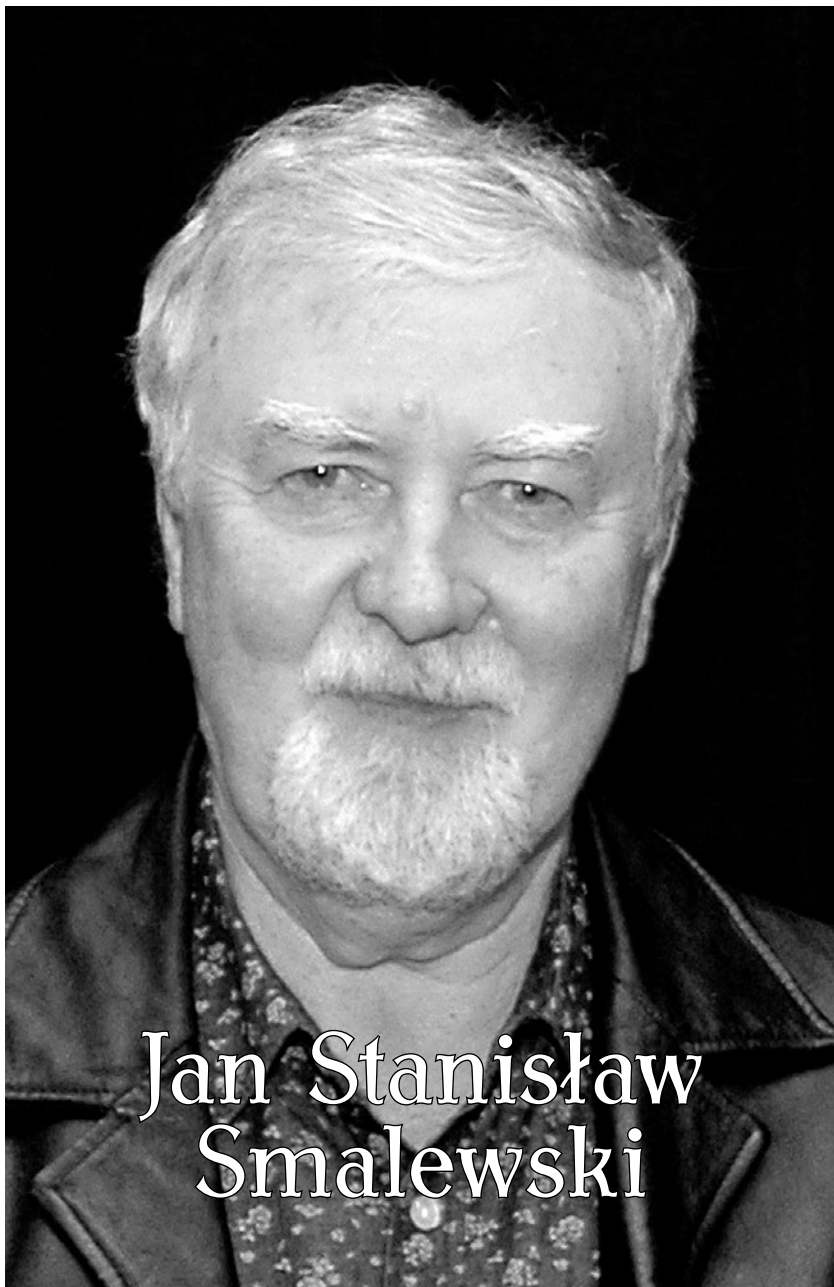
ZACHÓD SŁOŃCA

brzeg morza promienie słońca pochłania głębina
kąpią się w bryzach fal moje myśli
- zmęczone natrętne
na piasku rysuję serce wzywam Cię jak kojot
niebem księżyc już płynie
pusta szalupa chybotrze się przy brzegu

nie widzę dokąd biegna Twoje ślady
gdzie biegnie skraj drogi

srebro bryzy przyzywa wspomnienia
zasnuwa twój obraz na piaszczystej ścieżce
wędrowca znikąd
wiem że nasłuchujesz wtóru śpiewu syren
jesteś bliżej niż ja mam do Ciebie
dzień przygasa wnet gwiazdy zabłysną

- czekam



Jan Stanisław
Smalewski

Mogę poprowadzić pióro tak
jakby ścieżka atramentu była strugą
jakby pióro było łódką
jakby to nie pióro - ptak
wzleciał ponad moją głową
jakbym to ja poszybował
w przestrzeń wolną od zamętu

Mogę strugą atramentu
też osiągnąć chłodną dal
w łodzi pióra pośród fal
wypatrując widnokręgu

Mogę poprowadzić pióro
za widnokrąg za przestrzenie
gdzie rodzinne me korzenie
w wiejską biedną wrosły ziemię

gdzie zielenie i błękity
są prawdziwe i radosne
gdzie się tylko samą wiosną
przeżyć dało uroczyście
gdzie dzieciństwa przypomnienie
niczym serca matki drżenie
zastygło osiki liściem

PROLOG DO JESIENI

Wyszedłem na spacer szukam
wiersza
ale na wiersze skończył się sezon
Rosły pod drzewami w parku
zbierać je można było
na łące wokół rzeki

teraz nie ma pusto

To jak z opuszczonymi gniazdami
ptaków
wykluły się pisklęta odrosły
odleciały
do innych równin na inne
wyżyny wyobraźni

Siedzę w parku i obserwuję
jak przeze mnie przepływa rzeka
czasu
chłodny nurt zagarnia wszystko
myśli kołyszą się
na falach marzeń

Rzeka czasu nurt wspomnień
WCZORAJ wpisuje się w księgi
w kamień nagrobków
w lustra wyobraźni
Nie chcę oglądać w nich
swojej twarzy

Gdańsk, 12. 11. 2015

Z ODDALENIA

Już tam mnie nie ma. Zapomniały o mnie ścieżki,
którymi wędrowałem bez celu. - Brak celu
nazywano wtedy spacerem. - Dzisiaj mówi się,
że to było błędzenie po manowcach.

Nie ma mnie w tamtej wiosce, ani miasteczku
- nie wiem nawet, kiedy sen mi je przywróci.
Zapewne ścieżki zarosły, z pewnością stare stodoły
się rozpadły, a płoty przestały odgradzać.

Nic już nie jest takie samo. Niczego nie ma za remizą,
jeśli takowa istnieje. A były tam niezłe uciechy.
Głupimi szczenięcymi zabawami nazywał je ojciec.
Jeśli głupie było zapadanie zmroku,

jeśli podglądanie kąpiących się w stawie sąsiadek
i jeśli szczenięcą była ciekawość ciała kobiety,
jak teraz nazwać ciekawość braku wszystkiego,
co odeszło. Czemu mnie nie ma tam w miejscu,

gdzie chętnie nadal bym bywał, za czym tęsknię,
co mi się śni czasami. To znaczy tamta wioska,
tamto miasteczko i tamta remiza z gwarem. I staw
z nagością. I zmierzchy zakrywające to wszystko.

9 sierpnia, Naćmierz 2016 r.

ZARASTANIE PAMIĘCI

Dokąd prowadzi ten trakt wyboisty? Dokąd
podaża ten zapomniany szlak? Pędziliśmy na oślep,
mijaliśmy wszystkich. Olimp nam się zdawał
celem ponad każdy inny. Cośmy osiągnęli,

gdy skończył się nasz czas? Czym nas udekorowano,
kto zapłacił za wszystko? Warto było zwyciężać,
pokonywać innych? A może lepiej by było tak
jak inni oglądać to wszystko i brawo bić tylko,

z trybun obserwować, z balkonów, z ulicy?
W głównym nurcie płynąć, odbijać się od dna,
by prądy nie zniosły nas na mielizny. Uważać
i cieszyć się wszystkim, co życie nam da.

Porażki też dane były naszym bliskim. Ile teraz
znaczą te wszystkie odpryski? Ile ważą te troski
gubione co dnia? Dopłynęliśmy do kresu drogi,
dobiliśmy. Czekają tam na nas kto? Czy to tylko mgła?

Naćmierz 13. 08. 2016 r.

PYTANIE DO BOGA

Wierzyłem w Człowieka. Z wiarą trwałem długo.
Niosłem ją przez życie jak ciepły dar Boga.
Ogrzewała moje myśli, czyny i me dzieła.
Czy coś z niej zostało, gdy skończyła się pogoda?

Pogoda na wiarę - wszyscy ją niesiemy.
Podążamy w przyszłość, jakby w jedną stronę,
ale wiara pęka, ucięta nożem jak pajda chleba,
czerstwieje, wysycha, karmi dzikie zwierzęta.

Człowiek - co z nim się stało, że gubi się w sensie,
że traci się w bycie i ginie w przyszłości?
Ziemia - już jej nie kocha. Nie szanuje życia?
Skazany na małość, stacza się w przepaść.

Naćmierz 14. 08 2016 r.

KU NIEPAMIĘCI

Były tu na pewno. Siadały na trawie,
upajały się zapachem letnich kwiatów,
leżały na gorącym piasku, nurzały się w wodzie.
Niczym syreny wabiły dźwiękiem
nietutejszych fletów.
Kochały się z nami. Upajały miłością.
Były w tych otmętach zamierzchłej młodości.
Pozostał po nich piasek pustej plaży.

Były tam, gdzie teraz trzmielę resztki miodu,
gdzie pszczoły słodczy zlizują ostatki.
Gdzie się żywice wysączają
ze starych ran, które zadaliśmy kiedyś.
Słoneczne dziewice naszej miłości,
oddane żony, sprzedajne nałożnice
i karmiące matki.

Byłem tam - pamiętam. Jak we mgle
wciąż błędę. Tam pośród dróg wielu jest
ta jedna święta, na której najskrytsze
zaspakajałem żądze.
Jest ta porośła już mchem i wilgocią,
zapomnianych trosk, zagubionych nadziei.
Prowadzi prosto drogą z tego świata
w niepamięć.
W zaświaty ku świętym.

Naćmierz, 28. 08. 2016 r.

PORTRET KOBIETY O PORANKU

Kwiat wiosnę utrwała, a poranek
słońce. Szybko jednak z gałęzi obsypują się
płatki. Rodzi się owoc, zaczyna się
życie kobiety o poranku - matki.

Zbudziło ją słońce i płacz dziecka.
Nikt nie przyniósł jej szkarłatnej róży i kawy
do łóżka. Jeśli biega po rosie bosy i słucha słowika,
to tylko w marzeniach. Może śni o tym,
oglądając dorywczo o miłości ulubiony serial.

Poeta próbuje wiersz dla niej napisać,
lub może piosenkę zaśpiewać,
jak ona dla dziecka śpiewa kołysankę,
jak nuci, by łez nie pokazać, gdy nadchodzi smutek.
- Ofiarować jej uśmiech na zmęczonej twarzy.

Kobieta o poranku śpieszy się do pracy,
karmi swoje latorośle, odprowadza
do przedszkola, posyła do szkoły.
Czeka, aż los się odwróci, a dzieci się wykształcą
na porządnym ludzi. Może wtedy zjawi się on,

rycerz na białym koniu. Przywiezie jej miłość,
zabierze na zagraniczną wycieczkę.
Może ten portret w drewnianej ramie poranka
wreszcie przestanie ją więzić.

Naćmierz 1 września 2016 r.



Halina
Staniszevska

SMAK DOTYKU

Ta zachłanność na życie
Drabina hierarchii w zależności
od dawki wszytego esperalu
Wielkości blizny pod łopatką
Ponętności zapachu wypitego trunku
Wydalonego na zewnątrz organizmu
Codzienności utytłanej w zniewoleniu umysłu
Pożądaniu ciała poturbowanego kopniakami
Zadanyb bólem wnętrzościom
Upadkiem i uniesieniem
Swojego
Ja

MY

puzzle
przypadkowe elementy
wszechświata
przemieszczane w trakcie trwania
lub
chowane do skrytek
by w chwili potrzeby
służyć
do dalszego etapu
uzupełniania planszy
trwającej gry.

MÓJ REŻYSER

Zasiada skromnie przy stoliku
nie burząc rytmu ciszy
zatopiony w smudze światła.
Rozrzucone kartki z notatkami
wciągają umysł w fantazję
tworzenia czasu.
Tego co było
Jest
Będzie
Zamierzenia z wyzwaniem
zlepki zdarzeń
tworzą historię
oglądaną oczami
z opaską Twojego umysłu
Zadumą.



Elżbieta
Staszewska

Z OJCZYZNY

Z Ojczyzny Polska i dawnych strzechowych domów
w powroty troski o dobre gniazda rodzinne,
po zbiory z ludzkiej pracy rąk urodzajne
z drózek tych w pola jakby w łąki kwietnych łąnów.

Z Ojczyzny Polska i polskie abecadło,
i trwoga czuwania nauki w liter kręgu,
niech nowoczesność w miasta i wioski sięga,
takie dzisiaj Twoje Ojczyzno dumne godło.

Spowija Ojczyzna nas wymaganiem pracy
i nadążaniem z postępem w czasach przemiany,
w pamięci zawsze dawne dróżki kochamy.

Cieszy Ojczyzna nowością mówią Polacy
niech już i łzy niewinne nam się rozweselą,
w wiankach ojczystych wiosną Polacy powstaną.

NA WIOSNĘ OJCZYŻNA

Zimowy krajobraz słońcem wiosna zmieniła
z podniebnego morza chmur stada ptaków gwarzą,
kochać Ojczyznę z wiosną zatroskaną spojrzeć,
by krew zamiast cierpienia życie budziła.

Wiosna z sakiewką zieleni w Ojczyźnie sypała
oczyściła wiatrem przyrodę z drzew uschniętych,
próchna pył pokonał drzewa w korach zamkniętych,
w uwiedle kwiaty jarzębiny wiosna ubrała.

Słowa poezji na wiosnę Ojczyżno Tobie,
Tobie w oczekiwaniu też miłość wzniosła,
jak życie dojrzałe, gdy niepogody gasną.

Ojczyźnie pisanie poezji staraniem sobie,
poezją ból goję i ranę opatruję,
Tobie wiosną miłość i kochanie wpisuję.

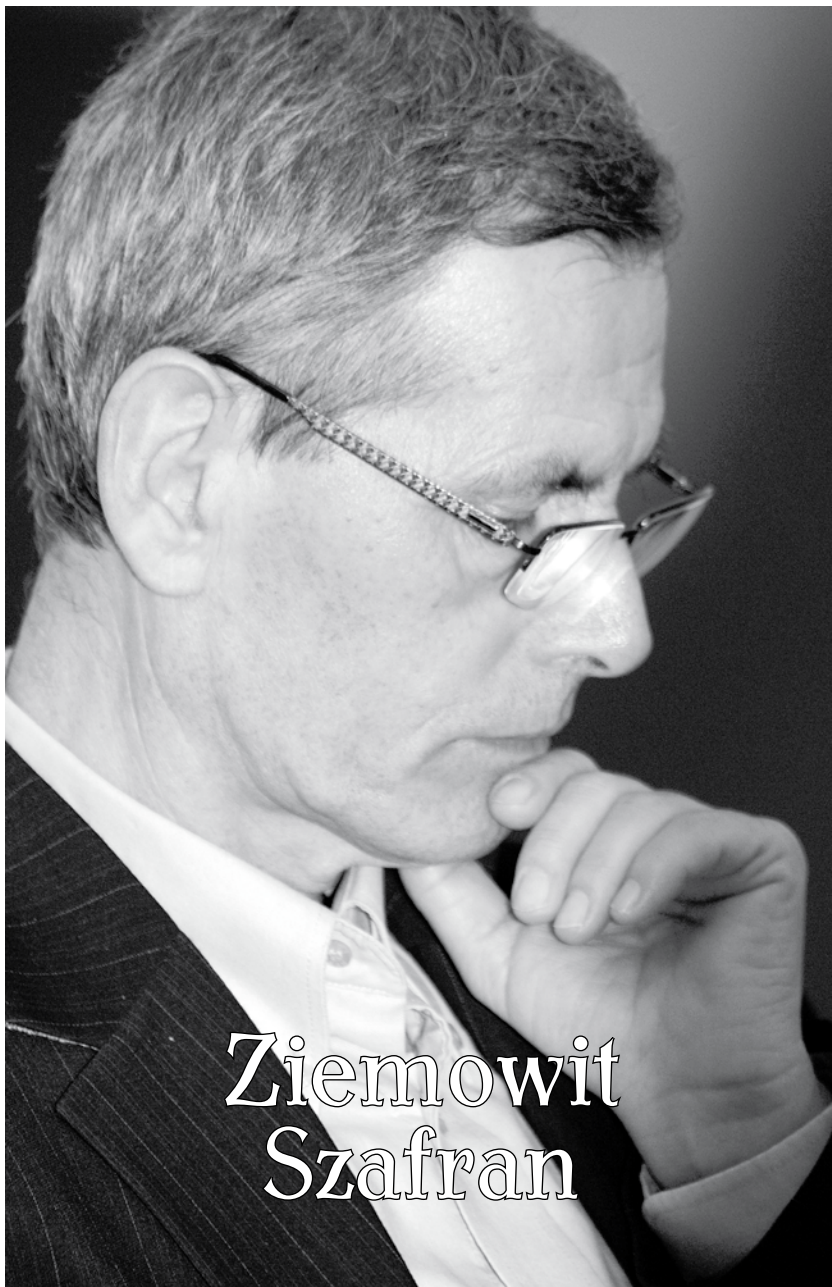
MORZE

Morze w pamięci dal niezgłębiona,
nie ma w nim oznak radości.
Na nim wiatru szata zabelona,
nikt nie sięga po te morza różności.

Morze w potrzebie z wiatrem zbratane,
nie ma w nim oznak obojętności.
Zapachem morza wsie i pola zawiane,
taki to morza powiew i samotności.

Morze w horyzoncie słońcem malowane,
na nim barwy piękna godne zachwytu.
Zbratane z niebem morza lustra lubiane,
budzą się w pamięci ludzkiego bytu.

Morze w tęsknocie raz przywołane
z nim chmur na niebie obłoki.
Fale morza jak serce ludzkie znękane,
kołdrą wiatru chmur i słońca otulone bloki.



Ziemowit
Szafran

GRUDZIEŃ

Skiby zaoranej ziemi
zapadłe w sen
oczekują otulenia
śnieżnym puchem.
Świt grudniowy
i mrok kościołów
rozjaśniają świtała
lampionów roratnych.
Świece roratne
Dobłą Nowinę zwiastują
Poranną ciszę budzi śpiew
„Niebiosą roś spuście nam z góry”
Adwent.
Czas oczekiwania.
Aż w cichą noc
blask roratnej świecy
zastąpi światło
Wigilijnej Gwiazdy.

Słupsk, 23.10.2016 r.

JESIENNE REFLEKSJE

Za oknami smutek zawitał.
Deszcz roni na szybach łzy.
Świat się w szarościach rozmazał.
Niewidzialny skrzypek - wiatr,
przywdział czapkę niewidkę.
Jesienne grając divertimento,
goni za oknem liście.
A my w domu ciepłem otuleni,
przeglądamy się w czerwonym winie,
i w swoich oczach.
Nieważne dla nas aur roszady
te wszystkie wiatru dzikie tańce.
W fotelu kot beztrosko śpi.
Może już wiosna mu się śni?
Niech więc deszcz pada i gra wiatr.
Nieważne dla nas jego dziwy.
My mamy swój intymny świat,
być blisko siebie
sam na sam.

Słupsk, 3.11.2016 r.

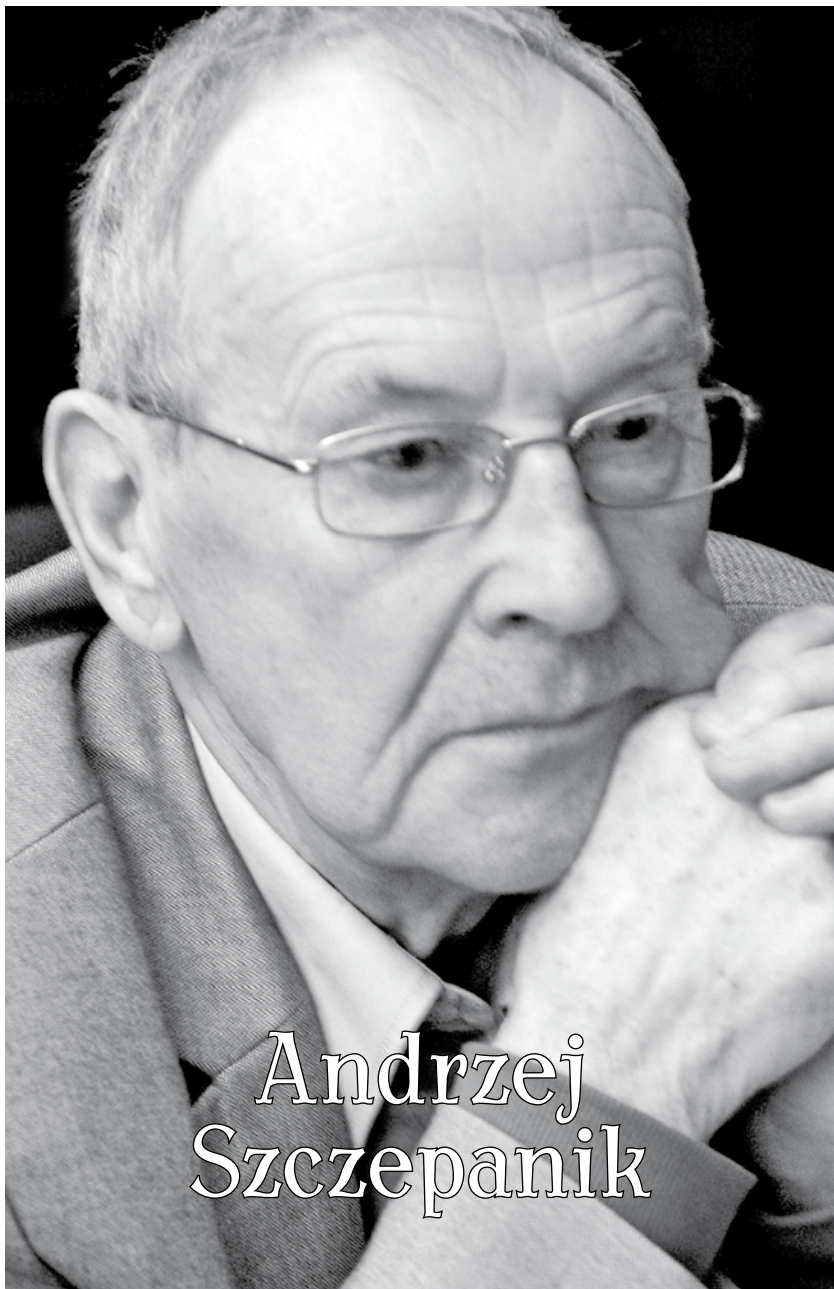
PAŹDZIERNIK

Październik - malarz
Maluje niewidzialnym pędzlem.
Kładzie na liście ochrę,
złoto, brąz i czerwień.
Ubierze świat za chwilę
w babiego lata srebrne nici
i już niedługo na żółtą toń
położy srebrno-biały szron.

Wiatr z wolna
strąca liście z drzew.
Spadły kasztany i żołędzie.
Gęsi, jaskółki i bociany
Do ciepłych krajów odleciały.
Została cisza pustych gniazd.

Pozbieram złotych liści naręcze
Dla Ciebie...
Niech w domu będzie świat
złotem, czerwienią malowany
kolorowy...
październikowy...
Tylko listopad, niewdzięcznik
Wszystko postrąca, zepsuje.
Deszczem świat skropi, mgłą przyoblecze
przy migocących płomykach świeczek.

7.10.2016 r.



Andrzej
Szczepanik

TOŻSAMOŚĆ

Ogród zdobił nasz dom
choć zaniedbany i smutny zapachem traw
żółty stadami mleczy srebrzysty lebiodą
pielęgowany wiatrem i deszczem
był mi zawsze przyjaźnie przytulny
odurzał intensywnym zapachem pąsowych piwonii -
rozpychały się pomiędzy strzelistymi malwami a szczeblami płotu
z furtką wiszącą na skrzypiącym zawiasie
odurzony obłokiem usypiającego aromatu
drzemałem na ławce z deski leżącej jak kładka nad strumykiem
na dwóch ociosanych kamieniach
oparty o ścianę ogaconego słońcem domu
zamykałem oczy zamieniające ogród w abstrakcyjny obraz
wyciągałem przed siebie bose sześćioletnie nogi
podrapane posiniaczone i brudne
i marzyłem o skórzanych butach z białymi sznurówkami
zawijanyymi na kokardki.
było cicho - jak na wsi wyludnionej
powojenną zrotpaczoną bezradnością
moja tożsamość stapiała się wówczas z ogrodem
żeby przypominać się teraz we śnie.

SPOSÓB

Suchą i twardą słomkę
trzeba naciąć na końcu na krzyż
najlepiej żyłką z dziadkowej maszynki do golenia -
delikatnie rozchylić i zanurzyć w mydlinach
rozrobionych z pachnącego mydła
potem dmuchnąć ostrożnie z wyczuciem
w drugi koniec słomki
bańki jak stadko motyli wyfruną w niebo
unosząc twój oddech kolorowy i pachnący
zamknięty w tęczowych kulach
możesz spróbować którąś z nich złapać...
dotknięta - zniknie nagle rozprysnie się
a ty poczujesz mydlaną kroplę na policzku
czasem uda ci się posadzić bańkę na dłoni
zobaczysz wtedy swoje odbicie w tęczowej aureoli.

WARTO BYŁO...

Zimny dzień oświetlony bladym słońcem...
idę ulicą wyprzedzany obłoczkiem siwego oddechu
przez niedopięty kołnierzyk koszuli
odslaniający szyję wnika chłód pomimo
że staram się by ciepło nie uciekało spod kurtki
nie zawsze mi się to udaje ponieważ mimo wysiłku
nie umiem porządnie zawiązać szalika jaki dostałem w prezencie
dłonie też mam lodowate - muszę zmienić rękawiczki
najlepiej na takie z jednym palcem
za to stopy mam ciepłe prawie gorące
dzięki futrzanej wkładce w nowych butach
z wysoką cholewką zapinaną na zamek błyskawiczny
były bardzo drogie lecz mogłem je kupić
za wygraną w konkursie jednego wiersza.

OJCU

w 75. rocznicę śmierci w Mauthausen.

T a t a...

byłoby zapewne pierwszym słowem przeze mnie wymówionym
poznawałbym Cię po głosie
pełnym dumy i nieskrywanej troski
śledziłbyś moje dorastanie i uczył wierzyć
w moc ojcowskich intencji
gdybyś żył...
mógłbym naśladować Twoje kroki i powtarzać słowa
czuć słodycz pocałunków
składanych z wdzięczności za moje istnienie
wspólne tylko przez chwilę

zniknąłeś nagle bez pożegnań nie wiedząc nawet kim będę
nasze dłonie rozplotły się choć jeszcze nie były złęczone...

zabili Cię zamordowali i spalili ciało skatowane
abyś nigdy nie poczuł ciepła mojego oddechu na policzku
z zawiści żeś polskim szczęśliwym ojcem niegodnym istnienia
zostałeś blizną zarośniętą zagojoną którą rozdrapuję
by wypełnić pustkę wspomnień i móc o Tobie śnić

OBIECANA ZIEMIA

66 lat temu w Bytowie

Nikt nas nie witał grudniową nocą
ślepe okna wypełniała pustka wypalonych wewnątrz
pełnych nieprzyjaznych duchów
niemieckiego pogorzeliska
tajemniczy poblask gazowych latarni
czynił z nas wędrujące zjawy
błądzące koleinami ulic
szukając innego domu szliśmy donikąd
poganiiani ciemnością umarłych ruin
tłumiliśmy zamiar ucieczki
do radomszczańskiej sielskości

lata minionej dojrzałości zmieniły życie
pośród krajobrazowego przepychu
wyciszyły wolę powrotu
zielono-błękitnym horyzontem tej obiecanej ziemi
czasem tylko szarpie serce tęsknota
do moich źródeł pradawnych
gdzie drzewa ziemia i drogi
chodziły ze mną na rozstaje

MOTYL NA DŁONI

pamięci Wandy Majewicz-Kulon

Nie umiem pisać tonąc w smutku
żalu we mnie nadmiar i niepokoju...
jesteś Wando za chmurą pełną przemian
nieodwracalnie odległą
czytam Twoje wiersze jakże różne w nastrojach
kolorowe zauroczone życiem
czasem nadmiernie zdobione baśniową radością

o rzepakowych polach pachnących żółtością
mówiłaś - to zapach życia i wspomnień;
...gdy wślizgnęły się przez nieodkryte drzwi
i siadły na spłowiałych fotografiach...

to twoja przeszłość Wando poetko - ogrodniczko
o której pisałaś a która trwa w wypełnionych tomikach

...pisałam wiersz w moim ogrodzie ukrytym w jaśminach
na mojej dłoni usiadł motyl
- przestałam pisać żeby nie zniknął

NIEDOCZEKANIE

...usiądę ci na kolanach Mamo
przywrę do piersi
pełnej serca bijącego
szybko i nierówno
a Ty opowiesz mi o nim -
Ojcu nieznanym mi
nawet w wyobraźni
...był moją miłością od zawsze - mówiłaś
od początku szło za nim szczęście
i mądrość wierna
w przypiływie uczuć całował moje włosy
a ja umierałam ze szczęścia
że wybrał właśnie mnie
...rozmawiał z tobą synku
dotykając mojego brzucha
uśmiechał się nadsłuchując...
mój syn - mówił - będzie mnie kochał
będzie usypiał tylko na moich rękach
a ja będę czekał...

*Jan Szczepanik zamordowany w obozie
koncentracyjnym Mauthausen 29. stycznia
1941 r. Nr obozowy 5904.*



CZŁOWIEK

Człowiek jest tak kruchy,
jak marcowy, przedwiosenny lód.
Topnieje pod wpływem wiosennego słońca,
a jest tak silny.
Wzbija się, aby zdobyć najwyższe szczyty życia,
zdobywa miliony, sztaby złota.
Jest szczęśliwy, bogaty
i robi to na co mu przyjdzie ochota.
Czasem lód za kruchy i topi się we własnym bogactwie,
wtedy się miota i szarpie, żeby wybrnąć,
bo życie to jedna niewiadoma.
Nagle pryska szczęście,
zsuwa się powoli najwyższego szczytu życia,
zostawiasz niedokończone plany,
zostawiasz sztaby złota, miliony, dolary.
Nic nie zabierzesz.

MŁODOŚĆ

Zgubiłam swoją młodość po drodze życia,
może ktoś ją widział?
Może odnalazł?
Gdzie poszła i dokąd?
Myśli są różne, a może zawisła gdzieś w próżni.
Wołam i szukam! Gdzie jesteś moja młodości?
Dlaczego odeszłaś ode mnie?
Biegam i szukam cię.
Wbiegłam do domu i stanęłam przed lustrem.
Odbicie moje było zbyt smutne.
Twarz zorana jak pole
żyły na rękach niebieskie jak dopływy rzek
W marzeniach i snach moich stanęła piękna dziewczyna
w różowej powiewnej sukience,
w białych butach i w pięknych blond włosach
- to była moja młodość.

ROLNIK

Rolnik ziemię orze.
Kurcz się wznosi,
traktor na perkusji gra.
W oddali słyhać przelot ptaków,
zając po trawie gna.
Będą rosły łany zbóż,
chabry i kankole.
Kolory kwiatów można podziwiać
i mieć przed oczami
na zawsze.



Elżbieta Wałkuska-
Chojnowska

SPACER

Ulotna noc
Gościła gwiazdami
Wenus
Rozświećlała ziemski raj
Zbieraliśmy
Fioletowy zapach bzów
I szepty
Pocałunków wiatru

Zmęczone chrabąszcze zapadały w sen
Mgła kołysała rumianki

Zimna rosa drażniąc stopy
Rozmyła mój sen

PRZESŁANIE

Na cudzych ulicach
Norwid we łzach
Roztopił czterolistną koniczynę
Pisał

Ślepo wczytana
W utopijne wzruszenia
Nie słuchałam rozdartego poety
A on o tęsknocie krzyczał
Nie rozumiałam jego wyznań
Na łomżyńskich pagórkach
Nie było nostalgii

A tutaj wiatr wrywa dym z komina
Sufit przytula mnie po nocach
Sny rysują zapach śpiącej lipy
Na szybach wspomnień
Szczęśliwe słońce
Rozpala georginie
Pod oknem

Teraz Norwida słowa
Uderzają w dzwony ojczyzny
Coraz mocniej je słyszę
Płoną moją emigrancką duszą
Kto „tęsknotę do kruszyny chleba”
Nad Narwią zrozumie
I wysłucha rozżalone
Biało-czerwone perły

Chicago 2011

TELEFON

Dzwonię do Ciebie
Częściej niż przed miesiącem
A Ty nie podnosisz słuchawki

Zapominam modlitwy
Nie klękam przed Twoim obrazem
Krzyż coraz cięższy
Do domu po pracy przynoszę
Msze zamieniam w prośby
Rachunek sumienia układam
I ciągle czekam
Że odpowiesz
Albo spełnisz
Moje proste
Pobożne
Marzenia.

MONOLOG DZIEWCZYNKI

Katarzynie

Gdy do domu wracasz zmęczony
Nie chcę bać się ciebie
Gdy zupy ogórkowej nie zjem
I czasem spóźniam się do szkoły
 Nie chcę bać się ciebie
Gdy zapomnę o mszy w kościele
Gdy zdradzam twoje marzenia
Gdy idę własną drogą
I niewinne serduszko rodzi się we mnie
Nie chcę bać się ciebie

Nie przytuliłeś mnie - małej dziewczynki
Nie pytałeś jaki miałam dzień
... Teraz za późno szukać dzieciństwa...
Wkrótce matką będę

Gwiazdom powiedziałam wszystko
 Co chciałam powiedzieć tobie

10.2.2016

KOŁYSANKA

do wina dodaję miód
i mieszam
z niedzielnym popołudniem

smakuje lepiej
niż herbata
z czworonożnymi przyjaciółmi
którzy zaglądają w moją twarz
i ciągle zamknięte drzwi

Ciemna noc kołysze łzy



Andrzej
Waszkiewicz

Pan poeta
między kolacją a śniadaniem śpi
zdarza się że nocną porą tworzy wiersze
niekoniecznie mądre
Pan poeta
wiersze pisze pod wpływem natchnienia
czerpie je również z nudnych książek
długich rozmów
tego co zobaczy
kompozycji muzycznych
dłoni ukochanej kobiety
podszeptów alkoholu
woni kwiatów
Pan poeta
chodzi od kilku miesięcy do pracy
powierzono mu odpowiedzialne stanowisko za biurkiem
wcześniej pobierał zasiłek dla bezrobotnych
gdy nie miał co jeść i w co się ubrać otrzymywał środki z pomocy społecznej
Pan poeta
myje zęby które mu pozostały
wykonuje także inne czynności związane z codzienną toaletą
załatwia potrzeby fizjologiczne
po obiedzie beka
co jakiś czas wydaje tomik poezji
na promocję przychodzi wyłącznie elita
jest szampan po atrakcyjnej cenie i niskokaloryczny tort
padają wielkie słowa
na koniec spotkania autorskiego wpisywane są obowiązkowe dedykacje
Pan poeta
składa się jeszcze...

MIEDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

między niebem a ziemią
jestem który jestem
jestem który byłem z jestem
na początku stała się myśl
czerpiąca soki ze źródeł Hellady
nawożona pragnieniem istnienia ponad ludzkim bytem
przekreślająca wersety powstałe z ziemskim życiem
myśl stała się słowem
które było u mnie
stworzyłem sklepienie z centralnym punktem żyrandolem
u stóp podłogę z dywanem o perskim tchnieniu
wszystko wymierzone ścianami z portretami bezbożnych wyznawców
wnętrze wzbogacone meblami o antycznych cechach
okno z roletami przysłaniającymi świat bez znaczenia
w rogu skórzany fotel i ja
z nierozłączną szklanką whisky
pośród dymu z papierosów
szczęśliwy z dzieła
widząc że jest dobre
i niczego w nim nie brakuje
żyję związany wieczystym przymierzem
z Płatonem Fryderykiem - pokoleniami Prometeuszy
ja
twórca
Zbrodni bez kary
czekam na Ciebie
aniele

STARA BAŚŃ

kiedy punk rock był Bogiem
a matka wódka najlepszą pośredniczką
nosiłem cenny klejnot
czarną skórę z czerwonym napisem
The Exploited
miłość miała twarz obcych kobiet
poznawanych w łóżku o świetle
z dymem papierosów rodzimych marek
bezwiednie ulatywał duch patriotyzmu
odwiedzałem muzea z galeriami świętych
zwieńczone monumentalnymi ołtarzami
oddawałem się wolności
w mistycznym tańcu pogo
w takt obrzędowych riffów

i niespodziewanie przyszedłeś
i rzekłeś
jestem źródłem życia
odtąd łaknę i pragnę
i proszę
w proch i pył nie obracaj mnie

MAŻ BEDUIN

Katarzynie Nazaruk

ojciec Beduin
fundamentalista
pożółkłymi zębami
przegryzał ziarna piasku
o smaku życia
zawsze wieczorem płukał usta
mocno gazowaną wodą
matka z godnością
znosiła los żony
zadowalała się resztkami
pozostawionymi na stole codzienności
wychowali syna na dobrego Beduina

dotknięty spojrzeniem
spod czarnej zasłony
przeznaczonej mu żony
wbrew wiekowemu prawu
na przekór rodzicom
zaczął
usuwać piach z namiotu
płukać bułaki Ludwikiem
przygotowywać pieczeń z wybornej baraniny
pytać przed snem czy jest szczęśliwa

TRWANIE DYLEMATÓW

niebo nade mną
ze słońcem
nocną porą księżyc gwiazdy układy planetarne
pod stopami ziemia
a wszystko trwa
niewzruszenie
w ładzie i porządku
od miliardów lat
ja w średnim wieku
mierzonym przemijaniem życia ludzkiego
epizodem
błyskiem promienia
ginącego za widnokretem umykającego dnia
z odwieczną
od pokoleń
próbą stworzenia prawa moralnego
mającego istnieć
długością bytu człowieka myślącego
znikającego bezrozumnie
gdy zagrają żądze
instynkty pierwotne
determinujące zbrodnie
prymitywizm popuszcza wodze
ubrany w garnitur prezentuję się godnie
moralność żyje i umiera samotnie
zapomniana
jak chwila
niezauważona przez ciała astralne



Małgorzata
Wątor

EKONOMIA

Pszczóły emigrowały do Franzen
Czyli tam gdzie stoi folwark i młyn.
We wsi żywy inwentarz przetrwał jedynie
W ludziach i elektronicznych papierosach.

Inwentarz martwy zaginał w gliniano-słomianych
Ścianach w których kobiety poupychały bibeloty
Na zaś. Na wszelki wypadek gdyby znowu
Przyszedł Niemiec a Rusek wracał.

NIE POZWIEDZAMY

Mieszkańcom Kobylnicy i Kwakowa

Tę turbinę z 1913 roku sprowadzoną z Drezna
Do tego młyna, z chęcią bym go zobaczyła. Niestety już nie istnieje.
A tam dalej we wsi wisi tablica pamiątkowa z wybitym zdaniem
Jak datą na monecie
Cmentarz ewangelicki nieczynny brak nagrobków.

Objazdowi złomiarze są jak karuzela
Dają swoje turnee kradnąc po wsiach
Żeliwne krzyże. Tu tylko jeden pozostał
Poczekaj zrobię mu zdjęcie. Będzie na pamiątkę.

Dobrze wciąż nam tu rośnie oset z pokrzywą
I że od 1945 roku jest Polska.

TAK BYWA

Zaznaczasz mój wzrost linijką na framudze.
Wielkość zapisujesz długopisem
Zamaszystą poziomą kreską.

Tutaj
Węgiel na szufelce wspiał się do pieca.
Piérzyna w pościeli zagotowała wodę
Teraz możesz wejść będzie nam ciepło.

Nasze domowe ognisko wyczerpało wszystkie
Zapałki. Niczym nie da się tego ognia wzniecić.
Twoja dziewczynka z zapałkami zmieniła hobby.

Wyszła z okładki książki. Kupiła nowe buty i
Wyjechała ze wsi do miasta.

SŁOWIAŃSKA KINDERSZTUBA

U nas na wsi nie działa LTE szlag by trafił ten
Kontakt ze światem. Cała nasza wiedza i mądrość
schowała się w miedzianych przewodach.

Komórkę mam. Nie obok stodoły tylko taką co
Pędzi wibracjami po kieszeni jak lajkonik.
W niej mam GPS banki i sklepy.

Na dachu mam lampy solarne a w piwnicy
Ekogroszek konserwy i dżem. Z telewizora
Atakuje mnie ideologia
Pro-life pro-kultura. Mam to w dupie.
Będę miły się uśmiecham taka to słowiańska
Kinder...

MOJE LĘGOWISKO

Wysłałam z kawiarni pachnącej bżem i rumiankiem.
Nie mam już żadnych nieodebranych połączeń
Telefon się najadł i nie burczy mu w brzuchu.

Nie mam do kogo iść. Wszyscy znani mi ludzie są
Zajęci. Do mnie mogliby przyjść nawet nie dając
na zapowiedzi w niedzielę.

Póki co wrócę do siebie nad wodę. Nad Gardno.
Wezmę lornetkę i będę obserwować ptaki.



Marek
Wieczorek

CZŁOWIEK UMIERA

Człowiek umiera
Gdy dusza opuszcza jego ciało
Na wezwanie Pana

Człowiek umiera
Gdy wyrzeka się wiary
Człowiek umiera
Gdy obce stają się jemu miłość i dobroć
Człowiek umiera
Gdy traci poczucie własnej godności
Człowiek umiera dla siebie i dla innych
Gdy zmarnował dany mu czas

Żyć
Znaczy zrozumieć istotę umierania
Żyć
Znaczy wykorzystać szansę
Pozafizycznego przetrwania

Nie bój się śmierci która jest wolą Pana
Lękaj się z własnej woli umierania

Chicago, 3 grudnia 1994

CIEMNIA BENKA

Nie znajdziesz drugiej takiej,
Nie porównasz jej z żadnym photoashopem.
Świat starych kamer, rekwizytów, fotobabilotów.
Pozorny nieład.
Książka książkę przygniata,
Żurnal, żurnal otwiera.
Zdjęcia, dużo zdjęć.
Pejzaż kładzie się obok pejzażu.
Portret obok portretu.

Mistrz wrócił z Flea Marketu.
Czyści starego Rolleia,
Hasselblad zazdrośnie zerka,
Leica obraża się,
Nikon z Tamronem czekają spokojnie na sesję.
Kot obchodzi kąty studia.
Wierny asystent wszystko sprawdza,
Wszystkiego dogląda.

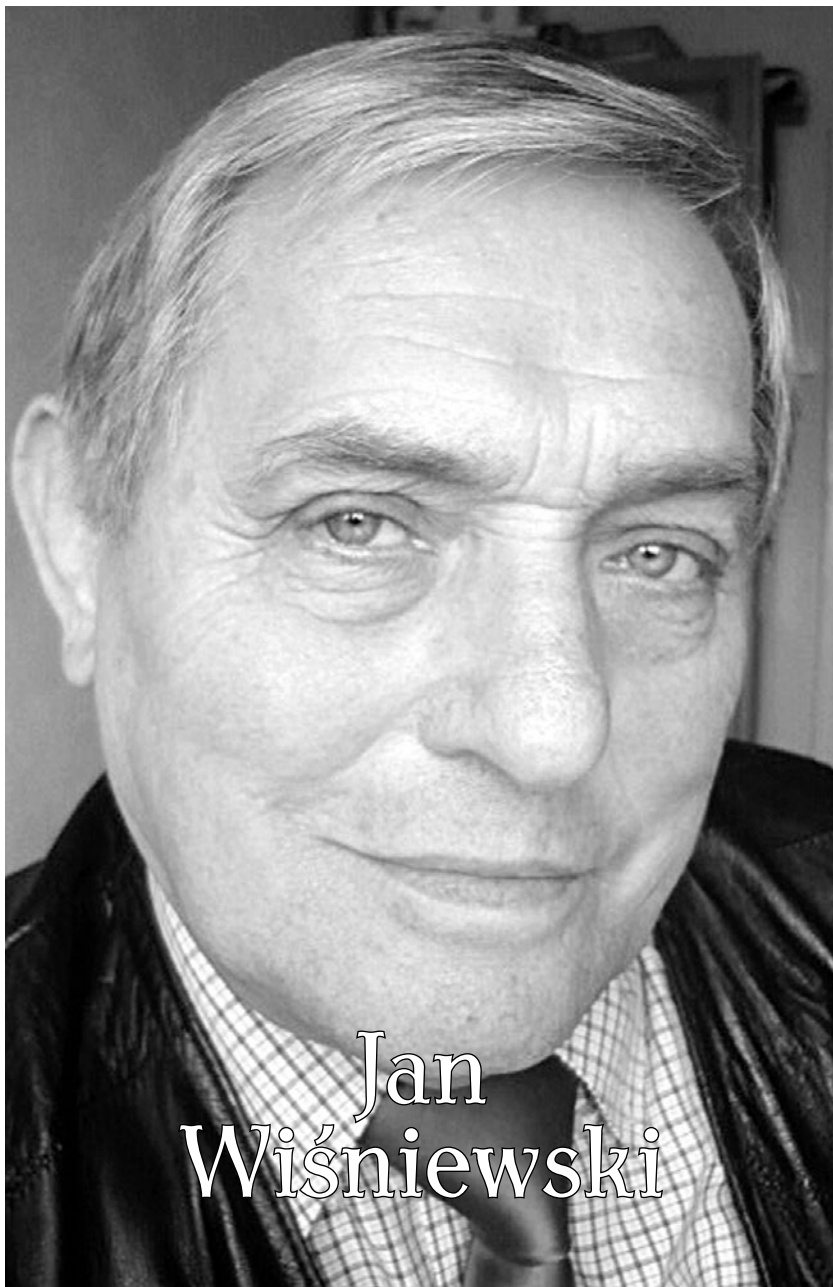
Mistrz skończył, światła zapala.
Patrzy na model, rozmową zabawia,
przeświewa, duszy szuka.
Znalazł, migawkę wyzwolił.
Widziałem to nieraz.

Mistrz wiedział, czym jest fotografia.
Życie to wyjątkowy film do naświetlenia.
Film, nie karta pamięci.
Żadnego zdjęcia nie wymażesz i nie powtórzysz.
Tęgo mnie mistrz nauczył.
Żadnego zdjęcia nie powtórzysz.

7 grudnia 2014

POKŁOSIE - „POKŁOSIA”

Wracam pociągiem wspomnień na stacje,
gdzie mięso i cukier były na kartki,
gdzie nie paląc zużywałem cały przydział papierosów,
a alkohol, nawet najtańszy, był twardą walutą.
Sięgam po książkę spod lady, czytam wiersz bardziej zrozumiały.
Czerwona historia była kompasem białych plam,
milcząc namierzała Katyń i żołnierzy wyklętych.
Rotundę Panoramy Racławickiej długo budowano
i tylko jeden był hołd, Hołd Pruski.
Nikt nie wstydził się Konopnickiej, Sienkiewicza.
Patriotyzm był sumieniem i busolą.
Dzieci nie znały słowa antysemityzm,
tego w szkołach i w domach nie uczono.
Do kina chodziliśmy całą szkołą
na filmy, które nas nie zepsuły.
Nie! - głośno mówimy temu, co nam szkodzi
my niepokorni, a jednak patrioci,
gotowi przegrać kolejne powstanie
i wygrać kolejną Bitwę Warszawską.



SAM NA SAM Z MORZEM

Rozkołysane i spienione w jesiennym sztormie
smagnięciami mokrego wichru
w obcowania intymność zapraszasz
TY - dziś tak potężne kipiące namiętnością i siłą

Wśród ryku szumu i gwizdu
wkraczam w myśli uciszenie
które podajesz mi na tacy bursztynowej

Dookolna ciemność
roziskrza nade mną
gwiazd miliony
nadmiejskimi łunami tu nieprzytłumione

Oderwany od świata zza wydm
kornie czoło przed tobą chylę
JA - dziś twój partner jedyń w tajemnej schadzce

Tak dziko piękne teraz i dumne
latem jak kurtyzana zwabiasz wielbicieli tłumy
schlebiasz ich gustom
kokietujesz gorącym piasku
Słońca sprzymierzonego promieniami
pieszczotą łagodnej bryzy
i wody ożywym chłodem

Lecz teraz czas sztormów
Duma rozpiera mą pierś gdy żarliwie zmywając
dziś ze swej plaży ślady tysięcy stóp
wstydliwie zasłaniasz pianą oczy

NOC NA MIELEŃSKIEJ PLAŻY

Sierpniowa noc na mieleńskiej plaży
pluskiem fal w zadumę wkołysza
Bo ten plusk monotony z natury
często do refleksji bezwiednie skłania

I na nic dyskotek czcze zabiegi
by odwieczny rytm szumu fal zgłuszyć
Sycąc się nocy letniej melodią
słyszę co zewsząd i widzę co nad

To co dziś widzę w noc rozgwieżdżoną
na plaży mieleńskiej sen odpędzając
dla rzesz żeglarzy przez tysiąclecia
drogowskazami było w ciemnościach

Bo niebo dawniej było znacznie bliższe
ludziom, powietrze czystsze i przejrzystsze
Więc gwiazdy świeciły o wiele jaśniej
kształt gwiazdozbiorów był bardziej czytelny
a przebieg Mlecznej Drogi tak wyrazisty
że oczywisty był nieba wpływ na codzienność

Jazon Herakles lub Odyseusz
czy też zwyczajny helleński kupiec
w przestworzach widział pół mitologii
wzajemne związki bogów, herosów
i ugwieźdnionych pięknych Ziemianek
Więc ich przychylność starał się zyskać
Zyskać przychylność i pomoc w drodze
hen do Kolchidy lub swej Itaki

Ja dziś usilnie pragnę zrozumieć
echa docierających do mnie wydarzeń
spośród wszechczasu i sprzed wszechbytu
a nie wyłącznie widzieć co widzę

Widzieć, co widzę, słyszeć, co słyszę
to proste. Trudniej wczytać się w ciszę

MIESIĄC KROPLAMI DŹDŻU SPAJANY

*Motto: „O szyby deszcz dzwoni, deszcz
dzwoni jesienny...*

(Leopold Staff)

O szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny
A liście drzew wczoraj zaledwie przybrawszy
szatę wielobarwnie płomiennie - złocistą
by olśnienia chwilą obdarzyć przechodnia
już z gałęzi smętnie spadają i mokną

O szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny
A nad cmentarzami łagodna poświata
będąc echem łuny z rozbłysłych w Dniu Zmarłych
niezliczonych zniczy wokół grobów bliskich
chcąc utrwalić pamięć nie ulega mrokom

O szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny
A przed pomnikami na placach odświętność
w Dniu Odrodzin Polski przed niemalże wiekiem
Zgromadzone tłumy flagi defilady
i dęte orkiestry i mowy i salwy

Te tłumy choć może często niezbyt liczne
i jak w latach owych na co dzień skłócone
a nie to co łączy nas pielęgnujące
w tym Dniu ciągle tu są i ich nie zniechęca
o szyby deszcz dzwoniąc deszcz dzwoniąc jesienny

O szyby dzwoniący deszcz późnojesienny
może się niebawem w śnieżny puch przerodzić
swą bielą gaszący porę wielobarwną
lecz może łaskawie dać pożółkłym liściom
chwile pożegnania ozłoczone słońcem



KRAINA

Byłem niedawno gościnnie w odległej stolicy
ja prosty człowiek znad Odry i Wisły
lecz szybko wróciłem do domu
Tutaj wszystko znajome prawdziwe
wrażliwe na kolor i dotyk
Rozdygotane w promieniach słonecznych
powietrze tchnie życiem
falujące łany zbóż pachną chlebem
Tu kamień zaprasza przy miedzy
na którym siadasz gdy jesteś zmęczony
gdzie krzyż przydrożny z Chrystusem widoczny z daleka
dodaje odwagi nadzieje przywraca
Strumyk srebrzysty nad którym furkocą
Jazgotliwe ptaszęta gaszą pragnienia
wszelkie stworzenia
Garściami wodę nabieram przepuszczam
przez palce w jej kroplach odmierzam szczęście

MOWO OJCZYSTA

Ty mnie mowy ojczystej
nie ucz
Ja z niej zrodzony
Jestem z tych lemiesz
przekuty ze zbroi
Oraczem co skiby chlebne
kroi
Nad ziemią orną i wodną
przefruwać jak ptak wolny
a skrzydła mam wciąż
gotowe do lotu
Mową - mi szumy srebrzystych
potoków
Ławiny śnieżne z górskich
stoków
Ochłodą - w cieniu pod dębem
wiekowym
rozwiewający wiatrom
nasze legendy
Ach mowo ojczysta tyś mi
modlitwą poezją
i śpiewem

ZNIECHĘCENIE

Nie chce mi się odświeżać wspomnień
odkurzać i sprzątać jak mieszkanie
prać firanek nadziei straconych
pożółkłych przez marzenia ułudne
Przewietrzać utracone lata
jak stare znoszone ubrania...
Nie chce mi się żyć ze zbolałym sercem
czekającym w uśpieniu nadejścia wiosny
ale Ty Boże rozbudzisz me ciało
pomogiesz pokonać słabości
Nagniesz do roztropności
wskażesz źródło cierpliwości...
gdybyś tylko chciał choć na chwilę
wziąć mnie za rękę gdzieś koło
Świąt Wielkiej Nocy
Bym mogła obmyć się z brudu
Zniechęcenia i niepewności...



Ewelina
Zielińska

zamknięci
w szczelnych słoikach
przestajemy marzyć

gasimy poczucie istnienia

w słabościach
triumfalnie
budzimy się do życia
spijając ostatnie krople miłości

bezradni
karmieni kłamstwem
czcimy niewolę
obdarowując ją
fałszywym bóstwem

ziemia obiecana
nie dla mnie

daleka od świętości
chwytam w locie
resztki dumy

pożeram łapczywie

zaspokojona
zasypiam
w zaciszu klatki

pędzimy pociągiem świata
zabierając bagaże przeładowane
smutkami
radościami
marzeniami

szukając miejsc
przenosimy je ostrożnie
z wagonu życia
do wagonu śmierci

zatrzymując się
czasami
na przystankach nadziei



Emilia
Zimnicka

POLA

Pola to święta księga
W niej wyczytać możesz
Prawdę o życiu która sięga
Przeszłych odległych wieków
Strofy wypisane
Mówią o pracy i sile człowieka
Zagon po zagonie
Wyszywany macierzanką na miedzach
Poradłone bronią cierpią
Z podniesionym czołem
By wytrysnąć złotem kłosów
Szumiących jak skrzydła anioła

ŻNIWA

Raniłam bose stopy
Pasąc gęsi na ostrym ściernisku
Mendle zboża zapraszały do snu
W upalne popołudnie
Miałam obowiązek ciężki biały kamień
Trzeba było dotrwać do wieczora
Póki modre oczy nieba
Nie zasnęła szara miękka mgła
Mała pasterka pospieszy ze stadkiem
Do domu
Gdzie najukochańsza z matek
Przywita ją kubkiem mleka kawałkiem
Razowego chleba
Dobrym uśmiechem na urocze nocne sny

SZAROŚĆ

Przyszła do mnie szara jesień
Wzięła mnie na skrzydła wiatrów
Unosząc między skłębione obłoki
Kazała szukać zagubionych
Odłamków szczęśliwych lat młodości
Nie znalazłam ich w wichrowej zawierusze
Zabrzmiały tylko przecudne nuty „Apasjonaty”
Wróciłam na ziemię
Ze łzami w oczach
Za cudem życia
Które nieuchronnie przeminęło

MODLITWA

Ciemną nocą puszczyk na dębie
Odmawiał głośną modlitwę
Dziwną ostrzegawczą
Słuchała jej mała sarna
I dziki kot
Pod kwitnącą dziewanną uklękała
Mała mrówka
Z odległych Głównyc
Głos dzwonów wzywał
Na wieczorną modlitwę
Stadko jaskółek

CHWAŁA ODCHODZĄCYM

Mieszkańcom Izbicy

Chwała tym co odeszli
Z tej ziemi urokliwej jeziornej
Zabierając ze sobą troski
Codziennego dnia
Za rzekę wieczności
Drzewa przydrożne wierzby
Nadrzeczne
Zapłaczą za nim serdecznie
Wichrowa pora jesienną
Łzy deszczu jak perły padną
Na ziemię która chleb daje
Utuli ich las przycmentarny
Do snu pościeli
Złotego piasku
Zasną... a Anioł dobroci sprawi
Że bliskim wróci słoneczna
Radość po dniach
Żałości i smutku

POLSKA WIGILIA

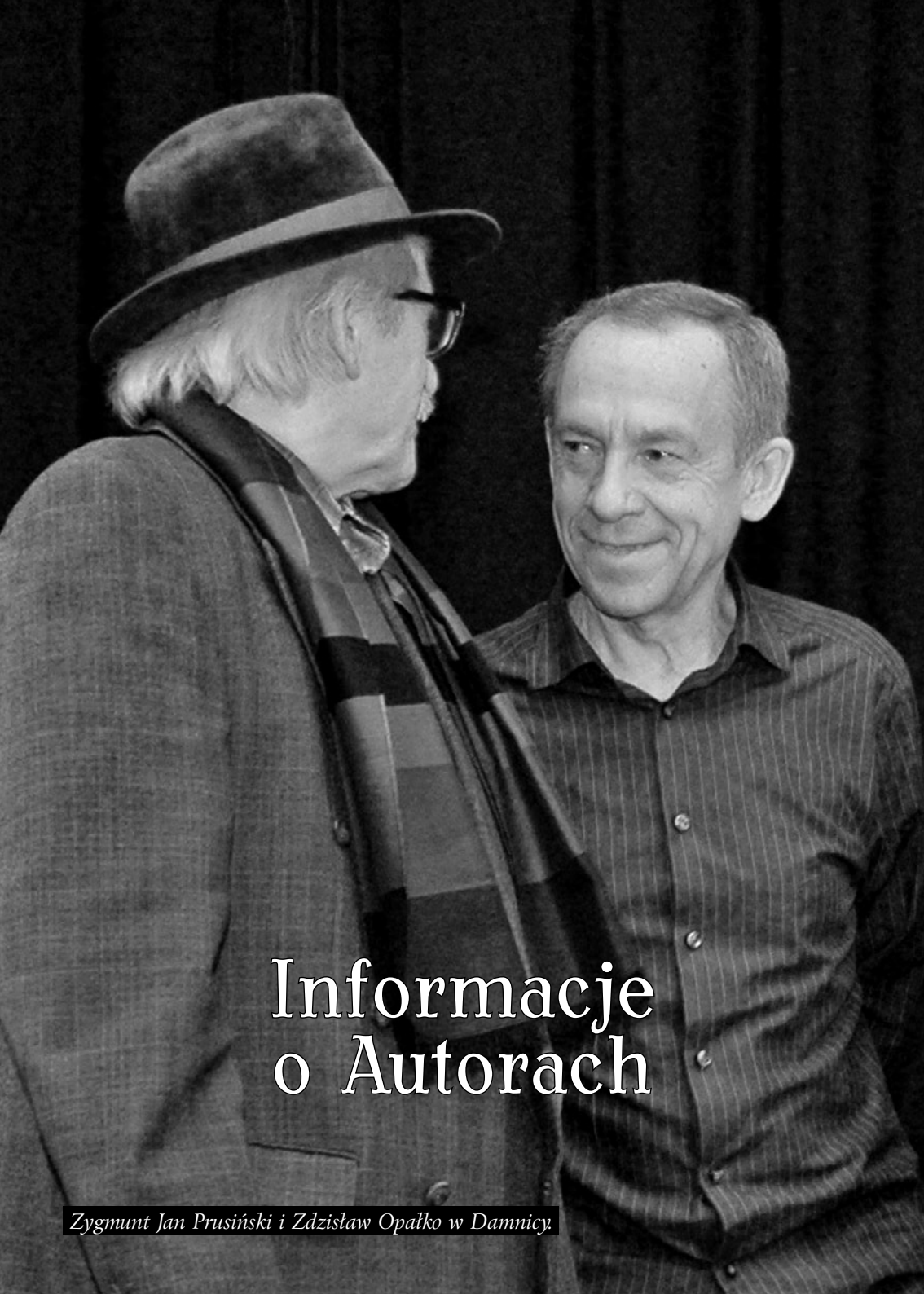
Biały śnieg mróz srebrzysty ciepła miękka mgła
To obraz Polskiej Wigilii
Serdecznej tęsknoty za światem dzieciństwa
Tak odległym a jednak bliskim
Żal że odeszli rodzice dziadkowie
Została szara pustka
Rozgłosniony krzyk ptaka
Wśród gęstwiny trzcin płacze moje serce
Drży ręka dzieląca opłatek
Łza cichutko spływa po policzku
Piękna choinka biały obrus wigilijne potrawy
Łączą mnie z jeszcze żyjącymi przyjaciółmi
Tylko ten pusty talerz czekający na wędrowca
W mej wyobraźni jest przeznaczony
Dla kogoś ukochanego z zaświatów

WSPOMNIENIE

Szumi w lesie wiatr piosenkę o zmroku
Którą łzę wyciska w każdym polskim oku
„Szli do boju partyzanci...”
Szli odważni szli tak młodzi
I w walce ginęli
Tylko drzewa pieśń szumiały
Gdy padali w mchu miękkiej pościeli
Tylko w górze gdzieś zapłakał druh serdeczny ptak
Jak zrozumieć tamte czasy
Wroga podłość jak?
Tylko biały krzyż w gęstwinie płacze deszczu łzami
Drogi Chryste Święty Boże zmiłuj się
Nad nami

MOJA MIŁOŚĆ

Ubrana w błękitny płaszcz
Z pomorskiego nieba
Prześwietlony złotem słońca
Stoję na białej kołdrze śniegu
Bo ta ziemia i ci ludzie
To jest moja miłość jedyna gorąca
Kiedy to mgła nadmorska
Szarym szalem mnie otuli
Mnie i ten złocisty krzyż
Na rozdrożu Izbicy
Modlę się do Pana umęczonego
Za nasze grzechy
W gęstym krzewie polnej róży mały
Zmarznięty ptaszek
Razem ze mną płacze
Nad światem stojącym
Na krawędzi zagłady



Informacje o Autorach

Zygmunt Jan Prusiński i Zdzisław Opałko w Damnicy.

REGINA ADAMOWICZ. Mieszka w Koszalinie od 1.05.1946 r. Repatriantka z woj. nowogrodzkiego - miasteczka Bieniakonie. Debiutowała wierszami „Las w Katyniu” i „Wstańmy o świecie” w Wydawnictwie Armii Krajowej Okręg Nowogrodzki „Próby literackie” w 1944 r. Wydała 6 tomików wierszy, w tym jeden dla dzieci. Jej wiersze są drukowane w antologiach Oficyny Wydawniczej „Mak” Szczecin i Starostwa Powiatowego w Słupsku oraz w publikacjach Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Otrzymała wiele wyróżnień i nagród w konkursach ogólnopolskich i regionalnych.

EUGENIA ANANIEWICZ. Przez wiele lat mieszkała i pracowała w Słupsku, teraz mieszka w małej wsi pod Kępicami (jest takie miasteczko w powiecie słupskim). Na świat przyszła na wsi i nigdy się jej nie wyrzekła. Jak twierdzi, ta miłość trwa dziesiątki już lat, choć wsie się zmieniały. W pokorze pochyla się nad swoim życiem i nad tym, co się wokół niej dzieje. Wciąż próbuje ukazać czytelnikom swoich wierszy przestrzeń jeszcze przez nich niedostrzeżoną. Czy się to jej powiedzie? Z Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie” współpracuje od początku jej powstania i zamieszcza swoje wiersze głównie w jej wydawnictwa. Też z pokory i ogromnego szacunku do słowa.

MAŁGORZATA BESKOSTY. Ur. w 1995 r. w Lęborku, ukończyła II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Słupsku, studiuje zarządzanie na Akademii Pomorskiej w Słupsku. Od 2014 r. związana z Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”.

ANNA BOGUSZEWSKA. Mieszka w Słupsku. Swoje wiersze publikowała w antologiach: „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013), „Nie zapytam” (2014), „Świat idzie

inną drogą” (2016), w Poezja Dzisiaj Nr 101/2013 i Almanachu Literackim „Jezu ufam Tobie” (2011). Wiersze dla dzieci: „I uszatkę bałwan dostał” (2009), „I uszatkę bałwan zgubił” (2012). Wiersze edukacyjne dla dzieci o bezpieczeństwie: „Z nami bezpieczniej” cz. 1 (2012), „Tak jest bezpieczniej” cz. 2 (2012), cz. 3 (2013), „Z nami będzie bezpieczniej latem... zimą zawsze i wszędzie”(2012). Wiersze dla młodzieży o przeciwdziałaniu nałogom: „Czysta gra - Pomyśl zanim będzie za późno”. Debiutowała na łamach „Wsi Tworzącej”.

IRENEUSZ BORKOWSKI. Należy do Grupy Literackiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku oraz Poetyckiego Klubu „Wers” w Bytowie. W 2015 r. wydał swój pierwszy tomik wierszy pod tytułem „Szukam czego nie zgubiłem”. Organizator imprez kulturalnych w Słupsku. Między innymi cyklicznego pikniku wiosennego, który odbywa się w kwietniu pod nazwą „Wiosenny zawrót głowy” i pierwszego Festiwalu Pieśni Patriotycznych i Wojskowych. Współorganizator comiesięcznych spotkań literackich Klubu Poetów w Teatrze „Władca Lalek” w Miasteczku Akademickim w Słupsku.

WŁADYSŁAW JAN BURZAWA. Ur. w 1955 r. w Otfinowie. Debiutował pod koniec lat siedemdziesiątych w Tygodniku Kulturalnym. W 1984 r. opuścił kraj i przebywa w USA. W 1997 Krakowski Klub Artystyczno-Literacki wydał mu debiutancki tomik pt. „Zanim”.

GRZEGORZ CHWIEDUK. Ur. w 1962 r. w Słupsku. Mgr filologii polskiej po WSP w Słupsku. Żonaty, ojciec dwóch dorosłych synów. Pracuje w Zespole Szkół w Kępicach jako nauczyciel bibliotekarz. Nagradzany w licznych konkursach poetyckich, wiersze drukował w prasie literackiej i lokalnej oraz w wielu antologiach i almanachach. Autor tomików poetyckich: „Pamiętam

wiele” (2009) i „Z pragnienia jesteśmy” (2010), a także zbioru fraszek „Fraszki bez maski” (2000). Mieszka w Kępicach.

AGNIESZKA DUL. Ur. w 1976 r. Mieszka samotnie w Dębnicy Kaszubskiej. Od urodzenia choruje na dziecięce porażenie mózgowe. Opublikowała „Cieszę się życiem... Dziennik osoby fizycznie niepełnosprawnej.” Książkę wydała Fundacja Anny Dymnej. Wspólnie z Sonią Tyborą (grafiki) wydała w 2016 r. zbiór wierszy i felietonów „Piórem i ołówkiem”.

GENOWEFA GAŃSKA. Urodziła się i wychowała w Szkłanej Hucie, małej wsi kaszubskiej. Pisze od 2001 r. Wydała książeczkę z wierszami dla dzieci „Niespodzianka”, wiersze dla młodzieży i dorosłych „Zaduma” oraz „Przyjaźń - więź doskonała”. Jej wiersze ukazały się też w książeczce dla dzieci „Rozśpiewane abecadło babci Geni” wydanej przez PSD Lux w Luksemburgu, a także w dziesięciu antologiach wydanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku i trzech antologiach wydanych przez Klub Literacki „Wers” w Bytowie oraz w prasie regionalnej.

PIOTR WIKTOR GRYGIEL. Urodził się na Kujawach w pierwszej połowie XX w. Studia rolnicze ukończył w Poznaniu, później uzyskał specjalizację rolniczą. Jego wiersze, również małe formy literackie, ukazały się w kilkudziesięciu almanachach i antologiach, periodykach, czasopismach literackich, informacyjno-publicystycznych, broszurach, mapkach, folderach, etc. W książkowym dorobku pisarskim ma pięć poetyckich tomików: „Na grzbiecie lśniącej Minerwy”, „Flagowy okręt grządek”, „Na rydwanach Apollina”, „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”, „W bajecznych przebraniach fiakra” i jedną naukową monografię „Borodziej cieśla i kozioróg dębosz (w rodzinie kózkowatych)” - podręcznik pomocniczy do nauki biologii w gimnazjach i szkołach średnich. Obecnie jest

stałym felietonistą i prognostą pogody w dwóch tygodnikach, publicystą, rzeczoznawcą i obserwatorem przyrody. Od niedawna członek Związku Literatów Polskich.

IZABELA IWAŃCZUK. Ur. 10 maja 1976 r. Mieszka i pracuje w Słupsku. Twórczość poetycką rozpoczęła w 1996 r. Debiutowała na łamach katowickiego kwartalnika humanistycznego Wyrazy w 1998 r. Publikowała w almanachach, antologiach, pismach literackich (m.in. Akant, Aspiracje, Autograf, Gazeta Kulturalna, Kozirynek, Metafora, Migotania, Przejaśnienia, Okolice Poetów, Nihil Novi, Pegaz Lubuski, Poezja Dzisiaj, Pogranicza, Ślad, Znaj) oraz w internecie. Wybrane wiersze autorki drukowano w językach: angielskim, hiszpańskim, niemieckim, rosyjskim i serbskim. Wydała tomiki poetyckie: „Róża frasośliwa” (Agora, Słupsk 2000), „Koperta bieli” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2006), „Lunatycy” (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008), „Perły wieczne (MaMiKo, Nowa Ruda 2012), „tyka Ero” (MaMiKo Nowa Ruda 2016). Odniosła sukcesy w konkursach poetyckich. W latach 2007-2009 była w składzie redakcji słupskiego Brulionu Literackiego Ślad. Stypendystka Prezydenta Miasta Słupska w dziedzinie kultury (2006, 2012, 2016 r.).

MARIA JAKUBOVSKA. Mieszka na Litwie. Pracuje w podbrodzkim Domu Dziecka jako wychowawczyni. Miłość do poezji zaszczerpił w niej, nie żyjący już ojciec, Stanisław Szylkin. Współpracę z powiatem słupskim rozpoczęła w 2016 r. przesyłając po raz pierwszy wiersze do antologii „Świat idzie inną drogą”.

ANNA KARWOWSKA. Ur. w 1947 r. Mieszkanka Dobieszewka (pow. słupski). Autorka trzech tomików wierszy: „Kocie łby” (Słupsk 2010), „Nawet ptakom zabrano nuty” (Słupsk 2014), „Krzywda” (Słupsk 2015).

JAN STANISŁAW KICZOR. Ur. w 1947 r., polski poeta, finalista kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich (trzykrotnie Konkursu im. Jana Krzewniaka w Karczewie, Wąglańskiego Maja Poezji, Konkursu Jednego Wiersza w Łomży, Lublinie, Kielcach, Konkursu Poetyckiego im. Kamili Stabach i innych). Na stałe mieszka w Warszawie. Debiutował „wierszami tygodnia” w 2011 r. w E-tygodniku literacko-artystycznym *Pisarze.pl* (z którym nadal współpracuje). Nadto drukował w dwumiesięczniku *Poezja Dzisiaj*, *Liry Dram*, w kwartalniku *Tygiel*, *Nowej Gazecie Literackiej*, *Krytyce Literackiej*, *Gazecie Kulturalnej*, *Poezja ART*, w prasie lokalnej, w rozlicznych antologiach. Jest współwłaścicielem forum literackiego *Ogród Ciszy*, na którym także publikuje. Wydał siedem tomików poetyckich: „*Sny i Przebudzenia*” (Wyd. *Pisarze.pl* 2012 r.), „*Chichot na rozstajach*” (Wyd. „*Pisarze.pl* 2012 r.), „*Wyciąg z życiorysu*” (Wyd. „*IBiS*” 2013 r.), „*Od Sasa do lasa i inne faramuszki*” (Wyd. *Pisarze.pl* 2013 r.), „*Scalam się i rozpadam*” (Wyd. *Pisarze.pl* 2014 r.), „*Rozjaśnianie czasu*” (Wyd. *Norbertinum* 2015 r.), „*Sześć historii lirycznych*” (Wyd. *Fundacja Duży Format* 2015 r.). Od 2013 r. członek ZLP.

AGNIESZKA KLEKOCIUK. Ur. w 1983 r. w Sławnie. Od ośmiu lat mieszka w małej wiosce Możdżanowo. Publikuje w antologiach religijnych. Z zamiłowania fotografka. Píše też opowiadania.

JANUSZ KLIŚ. Ur. w 1961 r. w Dębicy (woj. podkarpackie). Poeta, plastyk i nauczyciel. W 1978 r. za namową krakowskiego poety Tadeusza Śliwiaka debiutował jako siedemnastolatek skromnym, zawierającym trzydzieści pięć wierszy tomikiem pt. „*Księżycowy sen*”. Wiersze publikuje w Polsce i USA. Autor trzech tomików, współautor dwudziestu antologii i książek poetyckich, dwóch płyt CD i licznych publikacji prasowych. Zdobywca nagród i wyróżnień w konkursach

literackich, jego wiersze wielokrotnie gościły w audycjach radiowych i programach telewizyjnych. Od 1998 r. mieszka i tworzy na emigracji w USA. Uczy klasy licealne w Polskiej Szkole im. Marii Skłodowskiej - Curie w Chicago. W wolnych chwilach rysuje i maluje. Kocha sztukę, przyrodę i podróże, interesuje się życiem i kulturą Indian Ameryki Północnej.

BEATA KOSICKA. Ur. w 1969 r. w Słupsku. Przez wiele lat mieszkała w małej miejscowości Krężołki. Od ponad ośmiu lat Słupsk stał się jej miastem, choć „duchem” przebywa wciąż w swojej maleńkiej wiosce, zagubionej wśród pól, otoczonej lasem. Już jako 16-letnia dziewczyna zakochała się w poezji i miłość ta trwa do dziś. Jej wiersze zostały opublikowane w wielu słupskich antologiach. Szczególnie bliskie są jej wiersze religijne i te poświęcone pomorskiej wsi.

MIROSŁAW KOŚCIENSKI. Ur. w 1955 r. w Słupsku. Poeta, dziennikarz, krytyk literacki, z wykształcenia pedagog. Debiutował w 1973 r. w miesięczniku Radar. Laureat m.in. konkursu „Czerwonej Róży” w Gdańsku (1975). Autor tomików: „Możliwe, że się obudzimy” (1978), „Samotność to czarna opaska prawdy na ruinach naszych twarzy”(1988), „W twoich udach jest wulkan” (1998). Współzałożyciel słupskiej grupy poetyckiej realistów „Metro II” (1979) i Grupy Artystyczno-Literackiej GAL (1998). Jako dziennikarz pracował m.in. w Głosie Słupskim, Gońcu Pomorskim, Dzienniku Bałtyckim. Pełnił funkcję wiceprezesa słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Od ponad dziesięciu lat związany jest ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Autor m.in. wielu wstępów do wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, tomików wierszy i antologii poezji.

KRYSTYNA KOWAL. Ur. w 1963 r. w Polsce. Z wykształcenia jest analitykiem medycznym. Kielce to jej rodzinne mia-

sto. W 2005 r. wyemigrowała z rodziną do USA i zamieszkała w Chicago. Interesują ją muzyka i teatr. Fotografia w podróży jest jej drugą pasją. Swój debiutancki tomik poezji „Kolor miłości” wydała w styczniu 2016 r. „Kochanka poezji” to druga książka autorki, zawierająca utwory, które napisała już w Stanach Zjednoczonych.

JANUSZ PIOTR KOWALKOWSKI. Ur. w 1965 r. Muzyk, kompozytor, autor tekstów, muzykoterapeuta. Prezes Fundacji Młodych Artystów „LIRA”. Wydał tomik wierszy: „Meta-morfoza”, „Zdażyć przed ciszą”, „Za progiem Polska”, „Ukoronowanie”, „7 świec Mojżesza”, „W miłości twoje imię”, bajki dla dzieci: „Bajki z kuferka Patrycji”, „Gabcio od Gabriela”, „Bajeczny kuferek”.

JAN KULASZA. Ur. w 1936 r. w Soli, debiutował w 1955, wieloletni korespondent Gromady Rolnik Polski, Zielonego Sztandaru, Gazety Wrocławskiej. Od wielu lat związany ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Jeden z nielicznych żyjących jeszcze poetów chłopskich.

MARIAN KWIDZIŃSKI. Urodził się i wychował na Kaszubach. Obecnie mieszka w Białogardzie. Wiersze prezentuje na antenie Polskiego Radia Koszalin. Autor kilku tomików z wierszami w języku kaszubskim i polskim.

ZENON MARIAN LASOŃ. Emeryt, zam. w Słupsku. Należy do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” oraz do Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie. Publikuje we Wsi Tworzącej oraz w Kurierze Bytowskim. Jest organizatorem wieczorów poetyckich w kościołach św. Jacka i Mariackim w Słupsku.

LIDIA LEWANDOWSKA-NAYAR. Mieszka i pracuje w Warszawie. Z wykształcenia orientalistka (indolog). Z za-

wodu tłumacz języka angielskiego. Pisze wiersze satyryczne, liryczne i teksty piosenek. Publikowała w antologiach Stowarzyszenia Autorów Polskich: „Boso po ściernisku”, „Kocha się za nic”, „Dziki ogród”, „Nadmorskie Spotkania Literackie”. Przetłumaczyła z oryginału zbiór 152 pieśni średniowiecznych indyjskiej poetki - mistyczki Miry Bai, a wybrane opublikowała na portalu literackim PoeciPolscy.pl. Jest członkiem kabaretu „Pół-serio”, należy do Stowarzyszenia Autorów Polskich.

TERESA ŁAWECKA. Niewidoma dziennikarka i poetka, która od ponad dwudziestu lat aktywnie pracuje na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Jest autorką tomików poezji: „Oddaj moją twarz” (2010), „Ogród niezapominajek” (2012), „Lalki nie płaczą” (2017). Od 2003 do 2012 r. pracowała w Gazecie Mówionej, w której od 2008 r. była redaktorką naczelną. Od 2009 jej utwory dostępne są w siedmiu corocznie wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku antologiach poezji. W 2015 r. otrzymała medal „Przyjaciel” od Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie za szerzenie kultury śląskiej. Otrzymała także Główną Nagrodę Okręgu Pomorskiego w konkursie „Lady D.” im. Krystyny Bochenek w kategorii kultura i sztuka. W tym samym roku została wydana publikacja Anny Łozowskiej-Patynowskiej pt. „Historia pewnego lustra”, oraz w 2016 r. „Dotykając tekstu”. Obie pozycje dotyczą twórczości Ławeckiej.

BOŻENA ŁAZORCZYK. Jest rodowitą słupszczanką. Ukończyła sześćioletnie Studium Wychowania Przedszkolnego w Lęborku oraz Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Słupsku na Wydziale Pedagogicznym. Jest nauczycielem edukacji wczesnoszkolnej. Od kilku lat mieszka w Kobylnicy. Jej główne pasje to fotografia, poezja i teatr. Opublikowała kilka swoich wierszy w antologiach wydanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku.

GRZEGORZ MALECHA. Rocznik 1979. Ukończył Uniwersytet Szczeciński, Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. Miłośnik wycieczek i przyrody. Z poezją związany z przerwami od 2000 r., pierwsze wiersze wydawał drukiem w Gazecie Pieczyckiej i Tygodniku Dzierżoniowskim. Jego utwory można także znaleźć w kilku antologiach, m.in.: „Zanim oddała ostatnią kroplę potu...”, „Kawiarenka Poetycka”, „Notes Poetycki”, „Bluzeczka z Wieżą Eiffła”. Od 2008 r. mieszka w małej wsi pod Białogardem (Laski) z żoną, córeczką, psem i kotem. W październiku ub. roku debiutował tomikiem „Odpisane z życia”.

ROMANA MAŁECKA. Urodziła się w Bytomiu, mieszka w Kwakowie na Pomorzu. Jest lekarzem weterynarii. Należy do Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, Klubu „Wers” w Bytowie, jest członkiem Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego, Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej w Słupsku, Stowarzyszenia Marynistów Polskich Oddział w Ustce. Debiutowała na łamach Wsi Tworzącej, w 2012 r. wydała tomiki wierszy „Zatrzymane w czasie” i „Plener modyfikowany genetycznie”. Jej wiersze prezentowano na stronach literackich Wiadomości Zwierzynieckich, Powiatu Słupskiego i Kuriera Bytowskiego, jest obecna w czterech słupskich antologiach poezji.

EMILIA MARAŚKIEWICZ. Ur. w 1946 r. w Zwoleniu. Od 1968 mieszka w Darłowie. Pracowała jako nauczycielka. Jej wiersze między innymi publikowały: Radio Koszalin, Obserwator Lokalny, Angora, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Darłowskiej w tomiku „Utwory poetyckie o Darłowie i wiersze poetów darłowskich” pod redakcją Leszka Walkiewicza, antologie słupskie, almanach „Anioły z bardzo starej biblioteczki”.

JADWIGA MICHALAK. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i przez ponad trzydzieści lat pracowała

jako nauczycielka języka polskiego. Jej wiersze były drukowane w lokalnej prasie - Szept Postomina, Obserwator Lokalny, od czasu do czasu w Angorze, a także we Wsi Tworzącej Powiatu Słupskiego i kilku słupskich antologiach.

MACIEJ MICHALSKI. Poeta niepokorny, za kredo twórczości przyjął słowa: „dać świadectwo prawdzie”, troska o nią owocowała cyklem błyskotliwych satyrycznych fraszek, które dokumentują cykl przemian w Polsce po „Okrągłym Stole” jak zakazane piosenki w okupowanej Warszawie. Jednak pomimo najwyższych laurów w tej dziedzinie autor nie poszedł dalej tą drogą, uznając że drwina i sarkazm to za mało. Profesor Zbigniew Zielenka, pisząc o poezji Michalskiego zdumiewa się nad szerokim spektrum poruszanych tematów i nad zaangażowaniem emocjonalnym tej poezji. Jej pokłosie to kilkadziesiąt nagród i wyróżnień w całej Polsce, to dwa wydane tomiki i kolejne dwa w przygotowaniu. Autor był niewątpliwie jednym z filarów grupy skupionej wokół słupskiego starostwa.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI. Ur. w 1959 r. w Ostrołęce. Ukończył m.in. teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i studia podyplomowe z filologii polskiej. W latach 1987-1992 pracował m.in. jako bibliotekarz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Wiktora Gomułckiego w Ostrołęce, a następnie jako katecheta i polonista w Zespole Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika - także w Ostrołęce. Debiutował jako poeta w 1992 r. na łamach Zielonego Sztandaru. Dotychczas ukazały się zbiory jego wierszy: „Ikar” (1995), „Dotykanie nieba” (1997), „Opadanie czasu” (2000), „Krajobrazy ciszy” (2002), „Dotyk Twojej miłości” (2008), „Kielich jesieni” (2008), „Nadzieja czasu” (2010), „Brzegi wieczności” (2011). W 2016 r. ukazały się jego wiersze zebrane z lat 1992-2015 w tomie „Poetyckie Dzwony”. Współautor wielu antologii poezji, członek ZLP.

KATARZYNA NAZARUK. Nauczycielka fryzjerstwa, języka polskiego, bibliotekarka. Związana długoletnio ze Słupskiem, obecnie mieszka w Trójmieście. Organizatorka I i II edycji Biesiady Poetyckiej w Kobylnicy oraz siedmiu edycji konkursu poetyckiego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych ze Słupska i powiatu słupskiego. Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jej wiersze publikowane były w opiniotwórczych czasopismach: Akant, Topos, Poezja Dzisiaj, Angora, Mroczna Środkowo-Wschodnia Europa, Kontury, Powiat Słupski oraz w kilku znaczących antologiach poetyckich, m.in.: „Piękni ludzie” A. Siemieńczyka, „Harmonia dusz” Marioli Platte i K. P. Nowaka, „Contemporary Writers of Poland 2000-2014” pod redakcją Danuty Błaszak, „Antologii poetów słowiańskich” pod red. Piotra Kasjasa.

TERESA NOWAK. Urodziła się w Starej Dąbrowie. Ukończyła studia pedagogiczne. Pisała od momentu poznania liter. Pamiętniki, kroniki, zapiski z wydarzeń rodzinnych, sąsiedzkich i szkolnych. Pełniła też wiersze. Informacje o Grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie” zaintrygowały ją do aktywniejszego pisarstwa. Nie myśli o sobie poetka.

ZDZISŁAW OPAŁKO. Mieszkał w Słupsku, obecnie w Częstochowie, poeta, grafik - satyryk. W ub. roku wydał tomik „Przebudzenie”, w którym zebrał wiersze z dwudziestu minionych lat.

MAŁGORZATA ORTMANN. Słupsk jest jej rodzinnym miastem. Jej twórczość znalazła ślad w antologiach wydawanych przez starostwo słupskie oraz zaistniała na łamach lokalnej prasy. Od kwietnia 2015 r. zamieszcza artykuły w miesięczniku Moje Miasto, których głównym tematem jest literatura.

IRENA OTOLSKA. Mieszkanka Szczecinka, należy do Grupy Literackiej „Opal”, publikowała w internecie.

WŁADYSŁAW PANEK. Mieszka w Matyldowie k. Sochaczewa. Zadebiutował w 1950 r. wydaniem pierwszego tomu swoich wierszy. Dziś jest zasłużonym poetą ludowym, uhonorowanym wieloma odznaczeniami państwowymi. Swoim sumptem i przy pomocy innych wydał ponad trzydzieści tomików - zeszytów swoich wierszy opiewających piękno ziemi mazowieckiej.

ALDONA MAGDALENA PEPLIŃSKA. Ur. się w 1968 r. w Borzytuchomiu (powiat bytowski). Mieszka w Motarzynie. Z wykształcenia jest technikiem administracji, z zamiłowania - poetka, animatorka kultury. Współzałożycielka Kabaretu „Babeczki” i Grupy Teatralnej Dzieci i Młodzieży „Uśmiechnij się”. Píše poezję, krótkie opowiadania, felietony, recenzje. Znana z wyrobu aniołów z masy solnej, haftu, biżuterii i innych pamiątek. Wiersze, opowiadania i artykuły publikowała m.in. we: Wsi Tworzącej Powiatu Słupskiego, Kurierze Bytowskim, Naji Goche, Moim Mieście, Kurierze Słupskim, Klimatach, Motarzyńskich Wieściach, Nad Skotawą, Tygodniku Poradnik Rolniczy i innej prasie lokalnej, ogólnopolskiej oraz w internecie, Radiu Koszalin, Radiu VOX FM, Telewizji Bytów, Telewizji Kanał 6. Od 2005 r. wiersze poetki zamieszczane są w antologiach powiatu słupskiego. Jej debiutancki tomik „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” ukazał się w 2008 r. Następnie ukazały się: „I uszatkę bałwan dostał” (2009), „Dziś mandarynki straciły twarz” (2010), „I uszatkę bałwan zgubił” (2012), „Na słomkowym dywanie. Wiersze nie tylko dla dzieci” (2015), „Czysta gra” (2015). Autorka hymnu Szkoły Podstawowej im. Leśników Polskich w Motarzynie i innych piosenek, także religijnych.

IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA. Ur. się na Wołyniu w 1943 r. Od 1945 mieszka na Pomorzu Zachodnim. Wydała trzy autorskie tomiki poetyckie. Jej wiersze ukazały się drukiem w 13 antologiach wydanych przez starostwo słupskie, jak też w wielu innych publikacjach; antologiach, pismach literackich oraz

audycjach Radia Koszalin. Jej dumą jest 14 wierszy umieszczonych w wydanej w 2010 r. w Gdyni przez prof. Jacka Czajewskiego antologii „Morze i żagle w poezji polskiej” - najobszerniejszej pozycji o tematyce morskiej w polskiej literaturze.

GRAŻYNA PIEKAREWICZ. Jest od sześciu lat członkiem Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Jej wiersze ukazywały się na antenie Radia Koszalin - w cyklu Poczta Poetycka, w dzienniku Miasto, w kilku tomach antologii poezji słupskiego starostwa oraz antologii poezji członków Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie.

KRYSTYNA PILECKA. Mieszkanca Koszalina, członek Związku Literatów Polskich, kanclerz Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Laureatka wielu konkursów literackich. Współautorka tomików o Koszalinie. Wiersze umieszczała w antologiach poezji szczecińskiej oficyny wydawniczej „MAK”, w antologii poezji religijnej Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, w antologiach poezji koszalińskiego wydawnictwa „KryWaj”, antologiach w Słupsku, Lublińcu, Warszawie, w Kurierze Polskim, Przeglądzie w Toronto, Koslin - Kurier w Hamburgu. W 2009 r. nagrodzona przez Prezydenta Miasta Koszalina za tworzenie i upowszechnianie kultury. Autorka 10 tomików poetyckich, opowiadań, oraz książeczek dla dzieci.

MIROSŁAW PISARKIEWICZ. Ur. w 1963 r. w Zgierzu. Literat, historyk regionalista, nauczyciel. Członek Związku Literatów Polskich. Ukończył historię na Uniwersytecie Łódzkim, studia podyplomowe z historii najnowszej i wiedzy o społeczeństwie na UMK w Toruniu, studia podyplomowe z zarządzania w oświacie i dydaktyki przedsiębiorczości na Akademii Ekonomicznej w Katowicach oraz The International School for Holocaust Studies w Instytucie Jad Waszem w Jerozolimie. Zajmuje się badaniem zabytkowych cmentarzy oraz historią gmin

żydowskich, prasy lokalnej i szkolnej. Uprawia także krytykę literacką, fotografię i rysunek. Wydane tomiki wierszy: „Anty-herostrates” (Łódź 1985), „Pozorne piękno” (Łęczycza 1987), „Zmartwychwstanie jaskółki” (Warszawa 1992), „Kolekcjoner obłoków” (Łęczycza 1996), „Dom nad Bzurą” (Podłężyce 2005), „Złodziej tataraku”, (Piła 2007), „Wiersze wybrane - Wyjście” (Łęczycza 2011), „Księga powtórzonego istnienia” (Kraków 2016), „Błękit bywa zielony” (Kraków 2016), „Finisaż” (Kraków 2016), „Pamiętnik z wiatru” (Kraków 2016), „Po drugiej stronie tłumy” (Kraków). Zbiory opowiadań: „Chłopiec z ulicy Żydowskiej” (Warszawa 2007), „Legendy Rodowa” (Kraków 2016), „Św. Icek” (Kraków 2016). Współautor około dwudziestu książek o dziejach Łęczycy. Wiersze, opowiadania, recenzje i artykuły naukowe z zakresu historii i regionalizmu jego autorstwa były tłumaczone na języki: włoski, węgierski, serbski, niemiecki i angielski. Opublikowano je w ponad 130 almanachach, antologiach krajowych i zagranicznych oraz naukowych i popularnonaukowych wydawnictwach zwartych.

WACŁAW POMORSKI. Ur. w 1939 r. w Kamienicy Szlacheckiej koło Kartuz. W 1945 z rodzicami trafił do Bytowa. Pracował jako nauczyciel i instruktor w Bytowskim Centrum Kultury. Jednak przede wszystkim jego życie związane jest z twórczością artystyczną. Obdarzony wieloma talentami, maluje, tworzy grafiki i pisze. Jest zaliczany do czołowych ekslibrisów na Pomorzu. Jego prace malarskie i poezja były doceniane na wielu konkursach. Należy do Związku Literatów Polskich. Wydał dziewięć tomików poezji i dwa dzienniki. Publikował w wielu antologiach i pismach krajowych i zagranicznych. W czasach PRL-u był aktywnym działaczem opozycji solidarnościowej, a po 1989 r. kontynuował pracę na rzecz rozwoju demokracji na szczeblu lokalnym i w wymiarze krajowym. Jego zasługi docenił w 2007 r. prezydent Lech Kaczyński, odznaczając go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI. Ur. w 1948 r. W latach osiemdziesiątych minionego wieku przewodniczący Klubu Młodych Pisarzy przy ZLP w Słupsku. Założyciel i przewodniczący Polskiej Partii Biednych na Pomorzu, założyciel i przewodniczący Korespondencyjnego Klubu Pisarzy Polskich „Metafora” oraz Polskiego Centrum Haiku. Mieszka w Uście. Wydał „W krainie żebraków słyszę bluesa” (2001) i „W ogrodzie Norwida” (2014).

LUDMIŁA RAŹNIAK. Należy do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Autorka dwóch tomików wierszy. Uhonorowana m.in. nagrodą Prezydenta Miasta Koszalina za działalność w dziedzinie tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury.

BARBARA SIENKIEWICZ-MATUSIK. Ukończyła Akademię Rolniczą w Szczecinie i przez wiele lat pracowała w administracji państwowej oraz Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Rolnych w Słupsku. Pisze przede wszystkim długie poematy. W 2016 r. ukazał się zbiór jej wierszy zatytułowany „Miłość i skarga”. Jak napisała Jolanta Nitkowska-Węglarz: „Wiersze Barbary Sienkiewicz-Matusik są swoistym zwierzeniem kobiety dojrzałej, która przygląda się własnemu życiu z dystansem lat i doświadczeń”.

BOGUMIAŁA SKOMOROKO. Z zawodu pedagog, z zamiłowania malarka, poetka. W latach 60. i 70. ub. wieku laureatka wielu konkursów recytatorskich i krasomówczych, członek Teatru Poezji. W dorobku ma wiersze, ale pisze też opowiadania i relacje z podróży.

ZOFIA SMALEWSKA. Ur. w 1947 r. w Choszczynie. Absolwentka Akademii Rolniczej w Szczecinie. Jest autorką tomiku „Ja kobieta” (2014) oraz „Smaki życia i miłości” (2017). Jej

wiersze publikowane były na portalu literackim www.pisarze.pl, w miesięczniku literackim *Akant*, w Powiecie Słupskim i koszalińskim tygodniku *Obserwator Lokalny*.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI. Prozaik, poeta, publicysta i krytyk literacki. Ur. w 1946 r. w Ślizowie k. Sycowa. Z zawodu żołnierz zawodowy (obecnie płk rezerwy), politolog, ekonomista. Ukończył wyższe studia wojskowe i Uniwersytet Wrocławski. Jest autorem unikatowej trylogii akowskiej „Opowiedział mi Maks” (Warszawa 1994-1996), kilkunastu książek historycznych, powieści i dzienników oraz sześciu tomików poezji. Za twórczość literacką wyróżniony m.in. medalami: „Zasłużony dla kultury w Wojsku Polskim”, „Roku Sybiraka”, „Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Obronnej”, dwukrotnie nagrodą „Złotego Pióra” oraz wieloma innymi. Od 1995 r. należał do warszawskiego Oddziału ZLP, a od 2015 wiceprezes oddziału słupskiego. Jest współredaktorem e-tygodnika www.pisarze.pl i elbląskiego kwartalnika kulturalno-literackiego *Tygiel*. Jego felietony, artykuły historyczne, opowiadania i wiersze znaleźć można także m.in. w: prasie regionalnej, miesięczniku literackim *Akant* i Powiecie Słupskim.

HALINA STANISZEWSKA. Od paru lat uczestniczy w spotkaniach literackich przy Starostwie Powiatowym w Słupsku oraz zajęciach grupy teatralnej przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Słupsku. W 2010 r. zdobyła m.in. nagrodę w konkursie „Zobacz mój świat” ocenianym przez Wandę Chotomską i słupską pisarkę Jolantę Nitkowską-Węglarz.

ELŻBIETA STASZEWSKA. Ur. w 1966 r. w Potęgowie (pow. słupski). Ukończyła m.in. Wyższe Studia Teologiczne na UAM w Poznaniu, studia podyplomowe w zakresie zintegrowanej edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej na Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, licencjackie studia

filologii polskiej z wiedzą o kulturze. Wiersze drukowała we Wsi Tworzącej i dwóch słupskich antologiach poezji - „Nie zapytam” (2014) i „Świat idzie inną drogą” (2016). Stara się o wydanie pierwszego tomiku poezji.

ZIEMOWIT SZAFRAN. Ur. w 1952 r. w Milanówku. Długo mieszkał w Szczecinie (54 lata). Tam też ukończył Technikum Ogrodnicze. W Słupsku mieszka od siedmiu lat, bo stąd pochodzi jego żona. Interesuje się literaturą, sztuką, muzyką, fotografią i turystyką. Poezją para się od młodych lat - jak twierdzi - z różnym skutkiem.

ANDRZEJ SZCZEPANIK. Mieszka w Bytowie. Jest działaczem Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie oraz członkiem Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Jest aktywnym animatorem życia kulturalnego, publikuje artykuły. Autor pięciu tomików poezji.

ZOFIA ŚRODA. Ur. w 1944 r., z zawodu rolniczka. Od niedawna mieszka w Słupsku. W 2017 r. nawiązała współpracę ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”.

ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA. Od 28 lat mieszka w Chicago. Jest emigrantką, która zastanawia się nad tym, gdzie jest jej miejsce i która ojczyzna jest dla niej ważniejsza. Tutaj ukończyła studia, tutaj urodziły się i wychowały jej dzieci. Od pięciu lat prowadzi comiesięczne Biesiady Poetyckie Grupy „Arka” w Chicago oraz redaguje kolumnę poetycką w tygodniku Monitor.

ANDRZEJ WASZKIEWICZ. Roczniak 1970. Absolwent Akademii Pomorskiej w Słupsku. Magister historii i wiedzy o społeczeństwie. Bytowiak z kresowym rodowodem. Bywa poetą i przebywa w tym stanie tak w pracy, jak i... przy rodzinnym stole.

MAŁGORZTA WĄTOR. Ur. w 1988 r. w Słupsku. Kaszubka o góralskim nazwisku. Od czterech lat mieszka w Gdańsku. Jest poetką, publicystką i slamerką. Swoje wiersze publikowała m.in. w 2miesięczniku, Autografie, Fundacji Karpowicza, Gazecie Kulturalnej, Inter - Literatura Krytyka Kultura, Wsi Tworzącej, Obywatelce, Odrze, Prowincji, Pomeranii i Stegnie.

MAREK WIECZOREK. Ur. w 1955 r. we Wrocławiu, z zawodu mgr inżynier mechanizacji rolnictwa, absolwent wrocławskiej Akademii Rolniczej, przewodnik po Beskidach Zachodnich. Píše i fotografuje od szkolnych lat. W USA mieszka od 1990 r. Pracuje jako kierowca ciężarówki, obsługując dalekie trasy z Chicago do zachodnich stanów. W publikowanych materiałach przedstawia „życie na drodze” i amerykańskie ciekawostki. Píše też wiersze, których treści czasem ilustruje własnymi zdjęciami. Publikował w polonijnych pismach: Kurier Codzienny, Dziennik Związkowy, tygodnikach: Relax, Alfa, Express, Emigrant, dwutygodnikach: Nowe Życie, Kurier Chicago. Wykonał zdjęcia do trzynastu kalendarzy dla firmy J.K.C. Trucking. Jednym z jego ulubionych tematów fotograficznych są amerykańskie skrzynki pocztowe i dekoracje na dyniach z okazji święta Halloween. Współautor tomików: „Czy można inaczej. Antologia poetów chicagowskich”, „Bez zmian”, „Droga do światła”, „Deja vu”, „Płomień deszczu”.

JAN WIŚNIEWSKI. Ur. w Jarkach k. Torunia. Ukończył geografię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i geologię na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1968 r. mieszka w Koszalinie. Obecnie jest na emeryturze. Należy do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Jego wiersze były publikowane w tomikach pokonkursowych, w almanachach poezji i biuletynach - wydawanych w Koszalinie, a od pięciu lat również przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, a także w

lokalnej prasie. Wielokrotnie były też prezentowane w „Poczcie Poetyckiej” Radia Koszalin.

KRYSTYNA WOJEWODA. Ur. w 1940 r. w Muhlhausen. Od 1945 mieszka w Miastku. Pierwszy wiersz opublikowała w Dzienniku Bałtyckim. Potem udało się jej wydrukować jeszcze kilkanaście wierszy o różnorodnej tematyce. Od 2012 r. należy do Klubu „Wers” w Bytowie. W 2013 r. zamieściła wiersze w powiatowej Wsi Tworzącej i rozpoczęła współpracę ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Wiersze okolicznościowe drukowała również w Tygodniku Miasteckim.

EWELINA ZIELIŃSKA. Urodziła się w Andrychowie. Poetka i aktorka, obecnie mieszka i tworzy w USA. Od kilku lat czynnie uczestniczy w życiu kulturalnym i artystycznym Polonii chicagowskiej. Współorganizuje spektakle teatryku „Bez rutyny” i występuje w teatrze „Scena Polonia”. Swoje wiersze publikowała w chicagowskiej prasie polonijnej: Monitor, Kurier i Dziennik Związkowy. W 2013 r. kilka jej utworów poetyckich znalazło się w antologii pt. „Zagraj skrzypeczku (melodię spod lipy)” wydanej przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Jest współautorką książki poetyckiej pt. „Grzechy niepopołnione” wydanej w 2014 r. przez Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalnego i Artystycznego Ars Pro Publico w Krynicy Zdroju.

EMILIA ZIMNICKA. Ur. w 1938 r. Dzięki Bożej opiece przeżyła lata okrutnej wojny. Upływa czas, dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, jej życie zbliża się do końca. Tylko jednego poetce żal, że nie będzie mogła żyć w swojej pięknej Polsce. Dlatego w wierszach pragnie oddać głębię swoich uczuć i przedstawić wydarzenia, ludzi i urodę ojczyznej przyrody. Autorka czterech tomików poezji.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Regina Adamowicz	18
Eugenia Ananiewicz	22
Małgorzata Beskosty	26
Anna Boguszevska	30
Ireneusz Borkowski	34
Władysław Jan Burzawa	38
Grzegorz Chwieduk	42
Agnieszka Dul	46
Genowefa Gańska	50
Piotr Wiktor Grygiel	54
Izabela Iwańczuk	58
Maria Jakubovska	62
Anna Karwowska	66
Jan Stanisław Kiczor	72
Agnieszka Klekociuk	76
Janusz Kliś	80
Beata Kosicka	84
Mirosław Kościeński	88
Krystyna Kowal	94
Janusz Piotr Kowalkowski	98
Jan Kulasza	102
Marian Kwidziński	106
Zenon Marian Lasoń	110
Lidia Lewandowska-Nayar	116
Teresa Ławecka	120
Bożena Łazarczyk	126
Grzegorz Malecha	130
Romana Małecka	136
Emilia Maraśkiewicz	140
Jadwiga Michalak	148
Maciej Michalski	152
Wiesław Janusz Mikulski	158
Katarzyna Nazaruk	162
Teresa Nowak	168

Zdzisław Opałko	174
Małgorzata Ortmann	180
Irena Otolska	184
Władysław Panek	192
Aldona Magdalena Peplińska	196
Irena Peszkin-Bobińska	202
Grażyna Piekarewicz	208
Krystyna Pilecka	212
Mirosław Pisarkiewicz	216
Wacław Pomorski	222
Zygmunt Jan Prusiński	230
Ludmiła Raźniak	238
Barbara Sienkiewicz-Matusik	244
Bogumiła Skomoroko	248
Zofia Smalewska	252
Jan Stanisław Smalewski	260
Halina Staniszevska	268
Elżbieta Staszewska	272
Ziemowit Szafran	276
Andrzej Szczepanik	280
Zofia Środa	288
Elżbieta Wałkuska-Chojnowska	292
Andrzej Waszkiewicz	298
Małgorzata Wątor	304
Marek Wieczorek	310
Jan Wiśniewski	314
Krystyna Wojewoda	318
Ewelina Zielińska	322
Emilia Zimnicka	326

SPIS TREŚCI

Biesiada wśród różnorodności (<i>Jan Stanisław Kiczor</i>)	5
Kiedy umrze ostatni poeta... (<i>Mirosław Kościeński</i>)	11
REGINA ADAMOWICZ	18
Dług istnienia	19
Oddech morza	20
Ustecka plaża	21
EUGENIA ANANIEWICZ	22
Reklamy	23
Przed odlotem	24
Dla mamy	25
MAŁGORZATA BESKOSTY	26
Lustro	27
*** (Widzę czas który płynie strumieniami)	28
Małpi gaj	29
ANNA BOGUSZEWSKA	30
Jak zmarznięty kruchy ptak	31
Weź miłości kromkę	32
Grunt to elegancja	33
IRENEUSZ BORKOWSKI	34
List do babci	35
*** (Już wyrzuciłaś suknię czarną)	36
Rajskie jabłka	37
WŁADYSŁAW JAN BURZAWA	38
Taka noc	39
Przebudzenie	40
Na skróty	41

GRZEGORZ CHWIEDUK	42
Znów	43
Śnieg	44
Niebo	45
 AGNIESZKA DUL	 46
Po drugiej stronie lustra	47
Ino trzeba... ..	48
Uskrzydłona dusza	49
 GENOWEFA GAŃSKA	 50
Flaga	51
Ocean marzeń	52
Pożegnanie	53
 PIOTR WIKTOR GRYGIEL	 54
Górska Polska	55
Moja modlitwa	56
Matka potrzeba	57
 IZABELA IWAŃCZUK	 58
Podróż dziewczica	59
W karym kardiganie albo jogging topie	60
Przystanek świat w ciągłym ruchu	61
 MARIA JAKUBOVSKA	 62
Bracie, Litwinie!	63
Modlitwa	64
Ojcze!	65
 ANNA KARWOWSKA	 66
Dawniejsze obrazy	67
Do historii	68
Tak mało	69
Myśli	70
Skrawek nieba	71

JAN STANISŁAW KICZOR	72
Amory	73
W odpowiedzi	74
Nastrojowo	75
AGNIESZKA KLEKOCIUK	76
Pawłowi	77
Miłości istnienie	78
*** (Szkic moich rąk)	79
JANUSZ KLIŚ	80
Madonna - matka z kwiatami	81
Świątki frasobliwe	82
Przydrożna kapliczka	83
BEATA KOSICKA	84
Niebo i Ziemia	85
Tobie Panie	86
Sad czereśniowy	87
MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI	88
Powracać w stare: prawie drzazga we krwi	89
Nie mówiąc tego na głos	90
Ustka wciąż jest dedykacją	91
Może kiedyś trzeba będzie zmądrzeć w środku lata	92
Słupsk wieczorem	93
KRYSTYNA KOWAL	94
Jaśminowy zapach	95
Pełnia księżyca	96
Barwa kwiatu	97
JANUSZ PIOTR KOWALKOWSKI	98
*** (jeśli urodziłbyś się pod szczęśliwą gwiazdą)	99
*** (wszyscy święci rozmawiają alfabetem morsa)	100
Narodziny	101

JAN KULASZA	102
*** (idę między ogrodami)	103
Gdzie jest ten dom	104
*** (Najbiedniejszym człowiekiem)	105
 MARIAN KWIDZIŃSKI	 106
Dopóki jeszcze	107
Prawo głosu	108
Mimo wszystko	109
 ZENON MARIAN LASOŃ	 110
Dwa wiatry	111
*** (rankiem)	112
Wiosenny taniec	113
Liść jesienny	114
*** (W nagiej przestrzeni)	115
 LIDIA LEWANDOWSKA-NAYAR	 116
Czy wieszcz lubią deszcze?	117
Liposłowie	118
Twoja książka	119
 TERESA ŁAWECKA	 120
Erotyka muzyki	121
Miłosna gra	122
Kocie harce	123
Chłód	124
Wyznanie pragnień	125
 BOŻENA ŁAZORCZYK	 126
Moja modlitwa	127
Po śmierci siostry... ..	128
*** (Do Jana Kochanowskiego...)	129

GRZEGORZ MALECHA	130
Wczoraj na wsi	131
Kontrasty	132
Filiżanka	133
Orzeł czy reszka	134
*** (spotkałem wesołe)	135
 ROMANA MAŁECKA	 136
Zamorski ptak	137
Rysy życia	138
Lampy	139
 EMILIA MARAŚKIEWICZ	 140
Chłopski koń	141
Sen	142
Ziemia budzi refleksje	143
Żniwna pora	144
Zwózka zboża	145
Dziadek	146
W zimowe wieczory	147
 JADWIGA MICHALAK	 148
Jesień, molo i spacer	149
Przechadzka po mieście	150
Nadmorskie klimaty	151
 MACIEJ MICHALSKI	 152
Lot niełotom	153
Ostatnie dni Pompejów	154
Itaka	155
Oto wszystko nowym czynię	156
Kryzys	157

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI	158
*** (w Twoich słowach)	159
*** (czas wciąż biegnie)	160
*** (Zmarli przychodzą)	161
 KATARZYNA NAZARUK	 162
Ulica zagadek	163
Miłość?	164
Cabeceo	165
Prywatne gusła	166
Oczekiwanie	167
 TERESA NOWAK	 168
Wieś wieczorową porą	169
Rozmowa z tobą	170
Posłaniec	171
Pochylona nad ciszą	172
Nadzieja	173
 ZDZISŁAW OPAŁKO	 174
Ciekawość	175
Dziedziczone upodobanie	176
Fragment krajobrazu	177
Garden party u Karola	178
Przez ciebie mówię do siebie	179
 MAŁGORZATA ORTMANN	 180
Woda życia	181
Przyziemnie	182
W leśnej krainie	183
 IRENA OTOLSKA	 184
Dzieciństwo	185
Ona	186
Zobaczyć wszystko dalej	187

Tam i z powrotem	188
Człowiek z jaskini Denisowa albo tożsamość	189
Pożegnanie	190
Czas niedomknięty	191
 WŁADYSŁAW PANEK	 192
Pamięci żony Leokadii	193
W tajemnicy misterium	194
Dziękuję za miłość	195
 ALDONA MAGDALENA PEPLIŃSKA	 196
A my nadal wiosennie	197
Wrześniowe lato	198
Nasza	199
Jeszcze próbujesz	200
Marzenie	201
 IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA	 202
Blizny	203
Mgła	204
Cisza	205
Jedyna	206
Jak ci smakuje życie mały	207
 GRAŻYNA PIEKAREWICZ	 208
Lato	209
Szelestem zielonych liści	210
W pachnących płatkach jaśminu	211
 KRYSTYNA PILECKA	 212
U schyłku dni... ..	213
Tęsknoty... ..	214
Jak mam cię poznać... ..	215

MIROŚŁAW PISARKIEWICZ	216
Plaża w pudełku zapalek	217
Z księgi Samuela	218
Rosz Ha-Szana	219
Starość Samarytanki	220
Beatrycze czyta znalezione strofy	221
WACŁAW POMORSKI	222
Skamielina serca	223
Oślepienie	224
Spojrzenie kontrapostem	225
Dziewczyna przed lustrem	226
Zielona gwiazda	227
Taki dzień	228
Elegia o miłości	229
ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	230
Rumba przed rocznicą	231
Nocna samba	232
Nocna bossa nova	233
Nocna chacha	234
Nocne tango	235
Nocna rumba	236
Nocny walc	237
LUDMIŁA RAŻNIAK	238
*** (A mnie w duszy gra)	239
Metamorfoza przyrody	240
Ojczysty dom	241
Akwarela zimy	242
Słowo jest ciszą	243
BARBARA SIENKIEWICZ-MATUSIK	244
Ciocia Anna	245
Pierwsza miłość	246
Najszczęśliwsza z ludzi	247

BOGUMIŁA SKOMOROKO	248
Tylko wspomnienie	249
Intermezzo	250
Jesień	251
ZOFIA SMALEWSKA	252
O polskiej jesieni	253
Babcia Rozalia	254
Spacer po gdańskiej starówce	255
Polne bukiety	256
Spacer pustą plażą	257
Gorset prababki Róży	258
Zachód słońca	259
JAN STANISŁAW SMALEWSKI	260
*** (Mogę poprowadzić pióro tak)	261
Prolog do jesieni	262
Z oddalenia	263
Zarastanie pamięci	264
Pytanie do Boga	265
Ku niepamięci	266
Portret kobiety o poranku	267
HALINA STANISZEWSKA	268
Smak dotyku	269
My	270
Mój reżyser	271
ELŻBIETA STASZEWSKA	272
Z Ojczyzny	273
Na wiosnę Ojczyzna	274
Morze	275
ZIEMOWIT SZAFRAN	276
Grudzień	277
Jesienne refleksje	278
Październik	279

ANDRZEJ SZCZEPANIK	280
Tożsamość	281
Sposób	282
Warto było... ..	283
Ojcu	284
Obiecana ziemia	285
Motyl na dłoni	286
Niedoczekanie	287
 ZOFIA ŚRODA	 288
Człowiek	289
Młodość	290
Rolnik	291
 ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA	 292
Spacer	293
Przesłanie	294
Telefon	295
Monolog dziewczynki	296
Kołysanka	297
 ANDRZEJ WASZKIEWICZ	 298
*** (Pan poeta)	299
Między niebem a ziemią	300
Stara baśń	301
Mąż Beduin	302
Trwanie dylematów	303
 MAŁGORZTA WĄTOR	 304
Ekonomia	305
Nie pozwiedzamy	306
Tak bywa	307
Słowiańska kindersztuba	308
Moje łęgowisko	309

MAREK WIECZOREK	310
Człowiek umiera	311
Ciemnia Benka	312
Pokłosie - „Pokłosia”	313
 JAN WIŚNIEWSKI	 314
Sam na sam z morzem	315
Noc na mieleńskiej plaży	316
Miesiąc kroplami dżdżu spajany	317
 KRYSTYNA WOJEWODA	 318
Kraina	319
Mowo ojczysta	320
Zniechęcenie	321
 EWELINA ZIELIŃSKA	 322
*** (zamknięci)	323
*** (ziemia obiecana)	324
*** (pędzimy pociągiem świata)	325
 EMILIA ZIMNICKA	 326
Pola	327
Żniwa	328
Szarość	329
Modlitwa	330
Chwała odchodzącym	331
Polska Wigilia	332
Wspomnienie	333
Moja miłość	334
 INFORMACJE O AUTORACH	 335
 ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	 355
 SPIS TREŚCI	 357

W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013), „Nie zapytam” (2014), „Świat idzie inną drogą” (2016). Antologia „Tragarze metafor” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek.

GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasa - wpływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.

ISBN 978-83-60228-74-6